

LORI COPELAND

Słodki kłamca

Darling Deceiver

Tłumaczył/a: Dariusz Ćwiklak, Arlena Sokalska

ROZDZIAŁ 1

– Co za szmelc! – Shae z trudem zamknął drzwi i głęboko odetchnął. Jak mógł się w to wszystko wpakować?

Spojrzał w górę i zmrużył oczy. Słońce, rozpalona czerwona kula, wciąż wisiało nad linią horyzontu. Ciemne pasmo chmur nadciągających z północy było jedyną nadzieją na ochłodzenie. Tych kilka upalnych dni dało mu się we znaki.

Wytarł strużkę potu spływającą po skroni.

– Ależ parno! Taka pogoda powinna być prawnie zakazana!

Opierając się o drabinę, spoglądał z niechęcią na wypaczone drzwi. Ten stary dom przyprawiał go o ból głowy. A przecież babka, zapisując budynek ojcu Shae, Jessowi, myślała, że będzie to doskonały prezent. Gdyby tylko Jess zechciał posłuchać Shae i sprzedał dom, marzenie babki mogłoby się zrealizować. Ale on rzadko słuchał cudzych rad.

Jess Malone był świetnym agentem literackim, ale w roli mądrego i troskliwego ojca nie radził sobie najlepiej. Shae przypominał sobie, jak Jess namawiał go na przyjazd do Cloverdale. Przesiedzieli pół nocy w małym barze na Manhattanie, jedząc precle i popijając piwo. Ojciec przekonywał go, że ten wyjazd to najrozsądniejsza rzecz, jaką można zrobić:

– Synu, musisz ostro wziąć się do pracy. Jedź na lato do Cloverdale. W tej dziurze zabitej dechami nikt i nic ci nie będzie przeszkadzać. Spakuj się, wyjedź z Nowego Jorku i skoncentruj się nad książką. Praca na pewno pójdzie ci szybciej, synu. Ani się obejrzyysz, jak skończysz tę powieść.

Szybciej? Chyba umrze z nudów, zanim to lato się skończy. Gdy tylko naprawi te drzwi, zamknie się w swoim pokoju i nie wyjdzie, dopóki nie skończy książki. Odda ją wydawcy i wróci do Nowego Jorku, do cywilizacji. Wtedy dopiero się zabawi!

Znów spojrzał na wypaczone drzwi. Cloverdale. Ba! Dlaczego dał się namówić na przyjazd? Znał to miejsce jak własną kieszeń, w dzieciństwie spędzał tu każde wakacje. Jako nastolatek, mieszkał nawet dwa lata u babki. Kochał Eleonorę Malone, ale zawsze był zadowolony z końca lata. Niewiele działo się w tym mieście, oprócz tego, że o siódmej zapalały się latarnie uliczne.

Ni z tego, ni z owego przypominał sobie czasy, kiedy chodził do miejscowej szkoły. W wyobraźni ujrzał Harriet Whitlock. Zaszło mu w gardle, a na skroniach pojawiły się kropelki potu.

Dlaczego akurat ona musiała mu się przypomnieć? Harriet. Na dźwięk tego imienia wciąż przeszywał go dreszcz. To ona zmieniła jego szkolne życie w piekło. Poniżała go w oczach kolegów, łażąc za nim po korytarzach. Czuł się jak ścigane zwierzę. Dziewczyna wpatrywała się w niego z uwielbieniem,

zadreczała idiotycznymi liścikami i wierszami, w których wyznawała płomienną, gorącą miłość. Do końca życia będzie pamiętał dzień, kiedy w czasie posiłku, który jedli w stołówce, podniosła się ze swego miejsca i oświadczyła wszystkim, że los przeznaczył ich sobie. Shae marzył wtedy, by zapaść się pod ziemię. Jeszcze dzisiaj oblewał go zimny pot na samą myśl o tamtym wydarzeniu.

Co gorsza, Harriet mieszkała w sąsiednim domu i nie było sposobu, żeby się przed nią ukryć. Całymi dniami przesiadywała w oknie swojego pokoju i, oparta o parapet, wpatrywała się w Shae cielecym wzrokiem.

Przeklęta Harriet – tak ją nazywał – była najdziwniejszą dziewczyną w klasie. Że też właśnie jego musiała sobie wybrać! Teraz śmiał się z tego, ale w okresie dorastania myśl o tej dziewczynie nie była wcale zabawna. Całe szczęście, że od tamtego czasu jej nie spotkał.

Spojrzał znowu na drzwi. Może powinien po prostu zamknąć ten dom i wrócić do mieszkania na Manhattanie? Nic nie zdoła napisać, jeżeli cały czas będzie naprawiał tę rudere.

Właśnie miał zamiar otrzeć pot z czoła, gdy ujrzał coś przerażającego. Przez patio pełzył wąż! Nie jakiś zwykły, ale ogromny! Niewiele myśląc, Malone wskoczył na drabinę. Otworzył szeroko oczy z przerażenia, gdy zobaczył, że wąż kieruje się w stronę otwartych drzwi. Shae próbował je zamknąć, ale skrzywione deski nie pasowały do futryny. Przyłgął wzrokiem do wielkiego gada. Znowu spróbował zamknąć drzwi. Nie pasowały. Wspiął się szybko na najwyższe szczeble i raz jeszcze szarpnął.

Wąż nie był jednym z tych małych, nieszkodliwych gadów, jakie czasem można było spotkać w ogrodzie. Był długi i gruby.

„Pyton – uświadomił sobie Shae. – Ten cholerny wąż to pyton!” Oszołomiony usiadł na najwyższym szczeblu i podciągnął nogi do góry. Czuł, jak grube ciało węża ociera się o bok drabiny i wślizguje do wnętrza domu.

Minęła długa chwila, nim do mężczyzny dotarło, że wąż jest w środku.

Wreszcie ochłonął, zszedł kilka stopni niżej i próbował dojrzeć gada w ciemnym wnętrzu. Niestety, nie było po nim śladu.

Oparł się plecami o drabinę i próbował zebrać myśli. Co powinien teraz zrobić? Spojrzał bezradnie na otwarte drzwi.

„Może zawołać kogoś do pomocy” – pomyślał. Gdzieś w sąsiedztwie słyszał warkot kosiarki. Woń skoszonej trawy mieszała się z zapachem smażonych kotletów. Dochodziło ujadanie psa i śmiech dzieci, kąpiących się w pobliskim basenie.

Shae uświadomił sobie, że minęło już ładnych parę lat od jego wyjazdu z Cloverdale. Trochę się tu jednak zmieniło. Miał wrażenie, że teraz mieszkają tu sami młodzi ludzie. Niestety, nie znał nikogo.

Znowu zerknął na drzwi i powoli zaczął schodzić z drabiny. Nie, nie mógł

prosić sąsiadów o pomoc. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wszedłby do domu, w którym buszuje pyton.

Przysunawszy się bliżej, zajrzał do ciemnego wnętrza salonu. Nic. Mimo że było jeszcze widno, Shae sięgnął ręką do kontaktu i włączył światło. Uważnie rozejrzał się po pokoju. Ani śladu gada.

– Gdzie on się schował? – Mężczyzna niepewnym krokiem wszedł dalej. Nie był tchórzem i na pewno poradziłby sobie ze zwykłym wężem. „Ale ten jest OGIROMNY” – tłumaczył sobie. Rzucił okiem na jadalnię i drugi pokój. Powoli i ostrożnie wycofał się do kuchni.

Zajrzał do szuflady obok lodówki, zwykle była tam książka telefoniczna. Znalazł ją i włożył sobie pod pachę, chwycił aparat telefoniczny i cichutko wyszedł z kuchni. Na szczęście telefon miał długi przewód. Stawiał ostrożnie kroki i powoli wycofał się na patio, gdzie czuł się bezpieczny.

W pośpiechu odszukał numer posterunku policji.

– Posterunek policji w Cloverdale. Sierżant Coffman.

– Proszę posłuchać... Mam kłopoty.

– Jakie kłopoty?

– Do mojego domu wpełzł wąż.

– Co?

– Duży wąż.

– Jak duży?

– Wielki jak cholera – odparł Shae.

Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza.

– Jak wielki?

– Ogiromny – powtórzył Malone i spojrział nerwowo na drzwi. – Proszę posłuchać. Nazywam się Shae Malone. 6428 Sheridan Drive. Chcę, żeby wóz... Nie, dwa wozy patrolowe zjawily się tu w tej chwili!

– Niech się pan uspokoi, panie Malone. Proszę mi jeszcze raz podać swój adres. – Głos oficera był ciągle spokojny.

Mężczyzna zgrzytnął zębami. „Gdyby temu facetowi wąż szalał po domu, na pewno tak by się nie grzebał” – pomyślał.

– 6428 Sheridan Drive – powtórzył.

– 6428 Sheridan Drive. A jak duży jest ten wąż?

– Nie wiem... Ma chyba ze trzy metry długości i dwadzieścia centymetrów grubości.

W słuchawce zapanowała znowu znacząca cisza, po czym policjant monotonnym głosem powtórzył:

– Około trzech metrów długości i ze dwadzieścia centymetrów grubości.

– Tak.

– Jest pan pewien?

Pot ściekał Shae po skroni.

– Nie, po prostu nudziłem się i pomyślałem, że zrobię policji kawał. Opowiem im o wielkim wężu, który... Do diabła! Oczywiście, że jestem pewien!!! Wydaje mi się, że to pyton!

– Pyton?

– Dokładnie, p-y-t-o-n. O-g-r-o-m-n-y p-y-t-o-n – przeliterował.

– W takim razie skontaktujemy się z ogrodem zoologicznym.

– Dzwoncie do kogo chcecie, tylko wyrzućcie go z mojego domu – uciał Malone.

– W tej chwili. Aha, na wszelki wypadek niech pan zamknie drzwi, żeby nie uciekł.

– Pan chyba żartuje. Jeżeli tylko będzie chciał wyjść, to nie mam zamiaru mu w tym przeszkadzać.

Oficer parsknął śmiechem.

– Cierpliwości, panie Malone. Za dziesięć minut będzie tam samochód.

Shae odłożył słuchawkę na widełki. Miał wrażenie, że to będzie najdłuższe dziesięć minut jego życia.

Harri weszła do salonu.

Myron gwizdnął przeciągle i wykrzyknął z entuzjazmem:

– Ale ciało!

– Dzięki, Myron, z całego serca – odparła dziewczyna. Myron nie przestawał:

– A jakie nogi!

– I charakter, i urok osobisty – dodała Harri. Myron był okropnym pochlebcą jak na pół ślepego, gadającego szpaka. Harriet naprawdę go lubiła.

Dziewczyna sięgnęła po książkę. Był to najnowszy bestseller: *Morderstwo* – numer jeden na liście powieści sensacyjnych *New York Timesa*. Książka ukazała się właśnie tego dnia i Harri nie mogła się już doczekać, kiedy zacznie ją czytać.

Opieka nad zwierzętami dawała dziewczynie pewien komfort. „Przynajmniej mam trochę wolnego czasu” – myślała, stawiając miseczkę z prażoną kukurydzą obok obitego perkalem fotela.

W zeszłym tygodniu, w budynku zoologicznego szpitala wybuchł pożar. Dyrektor zoo, Mike, wpadł w panikę. Tego samego popołudnia zwołał zebranie całego personelu. Należało uzgodnić, co począć ze zwierzętami, dopóki remont się nie skończy. Ponieważ zwierzęta wymagały ciągłej opieki, problem był poważny, tym bardziej, że nikt jakoś nie kwapił się, by wziąć do domu małpę, lwiatko, mojnę czy jakieś inne zwierzę. Zanim Harriet zorientowała się, o co chodzi, Mike powierzył jej tymczasową opiekę nad zwierzętami. Nie była specjalnie zachwycona, ale ponieważ miała miękkie serce, zgodziła się.

Spojrzała na małego lewka rozciągniętego na perskim dywanie jej matki.

Nie miała wątpliwości. Mama nie byłaby zachwycona tym, że córka zrobiła z domu zwierzyniec. Harri nie zamierzała jej o tym mówić.

Zapaliła lampę stojącą obok fotela. Wtedy usłyszała pierwszy cichy grzmot. Czując dreszczyk emocji, usadowiła się wygodnie w fotelu. Burza. Wspaniałe warunki, aby przenieść się w świat wielkich pieniędzy i nie mniejszych intryg. A tego nikt nie potrafił opisać lepiej od Perry'ego Beala. Otworzyła książkę i głośno przeczytała Myronowi pierwszą stronę:

Coś było nie tak. To przecucie nie opuszczało Anny przez cały dzień, choć rozsądek mówił jej, że nie ma powodów do obaw. Nie miała się czego bać. Dom babki był bezpieczny.

Czyżby? Anna wspinała się po znajomych schodach, które prowadziły do jej pokoju. Do miejsca, w którym czuła się zawsze tak pewnie, tak bezpiecznie. Obawy były bezpodstawne.

Leżąc w starym łóżku z puchowym materacem, obserwowała cienie, tańczące na ścianie. Poczula się całkiem pewnie. Rzeczywiście... Wszystko było w najlepszym porządku. Była zmęczona, to wszystko.

Wtedy usłyszała...

Zadzwoił telefon i Harri o mało nie podskoczyła do góry. Mruknęła coś niezadowolona. No tak, zapomniała włączyć automatyczną sekretarkę.

Magnolia wpadła do sypialni z pilotem w rękę. Telefon przerwał małpce oglądanie telewizji.

Harriet niechętnie podniosła słuchawkę.

– Słucham.

– Pani Whitlock?

– Tak?

– Tu sierżant Coffman z policji. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Czy nie zginął pani przypadkiem pyton?

– Pyton? – Podniosła się. – Florence!

– Cóż, wąż się nie przedstawiał, ale mamy zgłoszenie od mężczyzny mieszkającego przy 6428 Sheridan Drive. Twierdzi, że do jego domu wpełzł właśnie ogromny wąż.

– O Boże! – Harri domyśliła się, że Magnolia znowu musiała bawić się zamkiem przy klatce Florence. – Przepraszam, panie sierżancie. Jaki to numer?

– 6428.

„Dom Eleonory” – pomyślała.

– Przepraszam. Natychmiast idę szukać Florence.

– Dziękuję pani. Wysłałem dwóch ludzi do pomocy. Dziewczyna odłożyła słuchawkę i z wyrzutem spojrzała na Magnolię.

– To ty wypuściłaś Florence z klatki?

Małpka zapiszczała nerwowo, odwróciła się i uciekła do sypialni.

– Tak, to ty – mruknęła Harri.

Sięgnęła po chusteczkę higieniczną i zaznaczyła miejsce, w którym zostawiła Annę w wielce niebezpiecznej sytuacji. Prawdopodobnie Anna da sobie radę, chociaż z Perrym Bealem nigdy nic nie wiadomo. Westchnąwszy ciężko, dziewczyna zamknęła książkę i ruszyła na ratunek swojemu sąsiadowi.

ROZDZIAŁ 2

Eleonora Malone zmarła przed dwoma laty. Pozostawiła uroczy domek w stylu wiktoriańskim, stojący przy Sheridan Drive. Mówiono, że Eleonora zapisała posesję synowi, ale do tej pory nikt się tam nie wprowadził, więc Harri nie była tego pewna. Jedno było oczywiste. Przez kilka ostatnich nocy widziała światło w oknie sypialni. Nie spotkała dotychczas nowego sąsiada, a w obecnej sytuacji nie mogła powiedzieć, żeby bardzo tego pragnęła. Florence prawdopodobnie śmiertelnie wystraszyła ją lub jego.

Harriet stanęła na werandzie i nacisnęła dzwonek. Florence nie skrzywdziłaby nawet muchy, ale dziewczyna wiedziała, że niektórym ludziom trudno w to uwierzyć. Musiała jednak przyznać, że pojawienie się pytona na progu mogło każdemu zepsuć najpiękniejszy dzień.

Nikt nie otwierał. Harri postanowiła przejść na tyły domu.

Stary budynek był bardzo zaniedbany. Na patio pomiędzy cegłami rosły chwasty, krzewy należałoby przyciąć, a basen wymagał gruntownego czyszczenia. Eleonora prowadziła dom wzorowo, więc niewybaczalnym było, że spadkobiercy doprowadzili go do takiego stanu. Nikt się jednak temu nie dziwił, skoro Jess, któremu staruszka zapisała dom, był taki sam jak Shae, jego syn.

„Shae Malone” – Harri uświadomiła sobie, że od lat nie myślała o nim. To imię przywodziło jej na myśl czasy liceum. Szybko odsunęła od siebie przykre wspomnienia. „Dzięki Bogu – westchnęła – te lata minęły”. To przez niego zrobiła wtedy z siebie widowisko.

Wyszła zza rogu i przyspieszyła kroku. Ujrzała mężczyznę siedzącego na szczycie drabiny. Poczła bicie serca, coś dziwnego działo się z jej oddechem. Patrzyła na nieznanego, modląc się w duchu, żeby to, co zobaczyła, okazało się tylko przywidzeniem. To nie mógł być... Właśnie w chwili, gdy pomyślała o Shae Malone po raz pierwszy od lat, zobaczyła go.

„Wzrok mam dobry, to los znowu wystawił mnie na próbę” – pomyślała.

Mężczyzna spoglądający z drabiny był na pewno Shae Malone'em. Przystojny, zarozumiały, arogancki Shae Malone. Dziewczynie gwałtownie podskoczył puls. Czas był łaskawy dla tego mężczyzny, zbyt łaskawy. Większość chłopców, z którymi chodziła do liceum, miała teraz problemy z łysieniem, z powiększającym się brzuszkiem, okularami. Dawny ukochany Harriet nie musiał martwić się takimi sprawami. Był jeszcze przystojniejszy niż kiedyś. Niebieskie oczy miały zadziwiający odcień, a rude włosy zwracały na siebie uwagę.

„To niesprawiedliwe – pomyślała oburzona. – Zawsze był przystojniakiem”. Miała cień nadziei, że dostrzeże jakieś skazy, kiedy przyjrzy mu się z bliska.

Zbliżała się niechętnie, przekonana, że Shae nie będzie zachwycony spotkaniem. I nie winiła go za to. Kiedy byli młodzi, kochała się w nim do szaleństwa, śledziła go wytrwale, wręcz bezwstydnie. Policzki zapłonęły jej nawet teraz, piętnaście lat później, na samą myśl o tym, jak rzucała mu się do stóp i niemal zebrała, by raczył ją zauważyć. On tego uczucia nie odwzajemniał. Ignorował ją, po prostu ignorował. Mogłaby zafundować sobie roczne wakacje w Paryżu, gdyby miała tyle pieniędzy, ile razy kazał jej się odczepić. Szalała za nim i, prawdę mówiąc, sama była temu winna, że miał jej dosyć.

Pewnego dnia, w dniu Święta Niepodległości, przywiązała jego rower do werandy, aby nie mógł jeździć z Sally Collier. Miała nadzieję, że to zatrzyma go w domu. Zdenerwował się również, gdy wypisała imię „Shae” na jego kiju do baseballa. Nie był to może najlepszy pomysł, chociaż dziewczyna myślała wtedy, że będzie z tego dumny; w końcu tylko on miał kij ze swoim imieniem.

Harri wyprostowała się i przyspieszyła kroku. Przecież te wszystkie wygłupy to dawne dzieje, teraz oboje byli dorośli i mogli się z tego tylko pośmiać. Fakt, wtedy nie było to takie zabawne. Jeśli będzie próbował chować się przed nią jak dawniej, przypomni mu, że wszystko zdarzyło się przecież bardzo dawno temu.

„Nieźle, Harriet. Widzisz faceta po raz pierwszy od piętnastu lat, a twój pyton wlaźł właśnie do jego domu. Dobry początek, twoja «dorosłość» na pewno go zaszokuje” – powiedziała z przekąsem sama do siebie.

– Shae Malone?

Mężczyzna odwrócił się w kierunku, z którego dobiegł go głos. Policzki poczerwieniały mu, a chwilę potem stały się trupio blade. Harri nie miała najmniejszych wątpliwości. Pomyślał sobie na pewno: „O nie, znowu ona”. Poczuli się urażona.

– Harriet. Harriet Whitlock! – Głos mu się załamał.

„No tak, zaraz zacznie się jąkać” – pomyślała. Z trudem powstrzymała się przed obraźliwym: „Tak, i co z tego?”, a w zamian uśmiechnęła się i miłym głosem rzekła:

– Cześć, Shae. Kopę lat.

Podeszła bliżej. Och, wygląda dobrze! Cholernie dobrze. Zmusiła się do patrzenia na cokolwiek, byle nie na jego szeroki tors. Miał teraz krótko przystrzyżoną brodę i wyglądał zupełnie inaczej niż w szkole. Ale piętnastoletni chłopcy nie noszą przecież bród. Miał na sobie białe spodenki, granatową koszulkę i białe trampki. W tym stroju wyglądał jak dojrzały, twardy mężczyzna. Wszystko to sprawiało, że wydawał się bardziej niedostępny niż kiedykolwiek. Nie spostrzegła ani śladu brzuszka, jedynie płaskie, naprężone mięśnie.

– Co t y tu robisz? – zapytał.

– Pracuję w zoo – odparła ostro. „Trochę za ostro”

– zaczęła sobie wyrzucać. – Pracuję w zoo – powtórzyła łagodnie.

– W zoo? To twój wąż wlaźł do mojego domu? Shae był oszołomiony. „Wielkie nieba, Harriet Whitlock” – pomyślał. Trudno uwierzyć, że ta blond piękność o bursztynowych oczach, idąca w jego kierunku, to Harriet Whitlock. Gdzie się podziała dziewczynka z idiotycznymi warkoczykami, oczami nieokreślonego koloru, ubrana w dziwaczne sukienki?

– Przepraszam, jeśli Florence cię wystraszyła. „Uważaj, Harriet. Jeśli będziesz stała wyprostowana i zachowasz się jak dama, masz szansę się nie wygłupić”

– pomyślała.

Zatrzymała się obok drabiny i podniosła głowę. Serce zabiło jej mocniej, gdy Shae popatrzył na nią. Poczuli się, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch.

– Czy to naprawdę ty, Harriet?

– Tak, to naprawdę ja – odparła z pozornym spokojem.

Nie zamierzał jej chyba wyśmiewać. „Zabieram węża i wynoszę się stąd jak najszybciej” – pomyślała.

– Gdzie Florence?

– Florence? – zapytał zdziwiony. Dziewczyna odwzajemniła spojrzenie.

– Wąż – wyjaśniła spokojnie.

– Ciągle jeszcze tu mieszkasz? – dopytywał się. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ta kobieta tutaj i Harriet zapamiętana ze szkolnych lat, to jedna i ta sama osoba. Dziewczyna wiedziała dlaczego. Nie uważała siebie za oszałamiającą piękność, ale nie była też brzydka. Był głupcem, że wtedy traktował ją tak podle. Ze złośliwą satysfakcją pomyślała, że teraz wreszcie to zrozumie.

– Nie, mieszkam w innej części miasta. Teraz opiekuję się domem rodziców. Pojechali na urlop do Europy.

– I trzymasz węża w ich domu?

– Dopóki nie skończy się remont szpitala dla zwierząt. – Czuli, że znowu musi się bronić. – W lecznicy dwa tygodnie temu wybuchł pożar.

Shae poczuł ciarki na plecach.

– Ten cholerny zwierzak nie ucieka chyba zbyt często?

– Nie... Raczej rzadko.

– Raczej rzadko... Jakoś mnie to nie pociesza – powiedział, schodząc z drabiny.

Harriet odsunęła się o krok i zrobiła mu miejsce. Zauważyła, że był pięknie zbudowany, wyglądał jak mężczyźni z okładek kolorowych magazynów. Nerwowo pocierając dłońmi o spodnie, dodała:

– Bardzo mi przykro, że się wystraszyłeś, ale Florence jest zupełnie niegroźna.

Malone wymamrotał coś pod nosem. Dziewczyna domyśliła się, że była

to niezbyt pochlebna uwaga na temat jej umiejętności zawodowych.

– Nie wiedziałam, że wróciłeś do Cloverdale – zagadnęła.

– Tylko na lato.

– Eleonora zostawiła dom tobie?

– Właściwie ojcu. Nie mogę namówić go na sprzedaż.

– Och! – Harri poczuła dobrze znane uczucie rozczarowania.

Zdenerwowała się. Dlaczego miałyby się tym przejmować? Im szybciej dom zostanie sprzedany, tym lepiej. Może nowy właściciel lepiej o niego zadba.

– Nie wiesz, gdzie jest teraz Florence? – Harriet podążyła za Shae w kierunku otwartych drzwi.

– Nie zwierzała mi się – odpowiedział.

– Wiem, co myślisz, ale mogę cię zapewnić, że nigdy przedtem się to nie zdarzyło. – Musiała iść szybko, aby dorównać mu kroku.

Wtem zza rogu wyszło dwóch policjantów z notatnikami.

– Czy to tu zgłoszono... węża w domu? – zapytał jeden z nich.

– Tak. – Malone skinął głową. – Tam. – Pokazał na drzwi. Policjanci spojrzeli na siebie niepewnie.

– Tu jest napisane, że to pyton.

– Tak właśnie mi się wydaje – mężczyzna przytaknął. Zauważywszy spojrzenie, jakie policjanci wymienili między sobą, Harri wystąpiła do przodu.

– Panowie, ja odpowiadam za węża. Zaraz go usunę.

– Będziemy pani naprawdę wdzięczni. Dziewczyna zerknęła w stronę Malone i powiedziała cicho:

– Florence lubi zimne i ciemne miejsca. Przypuszczam, że jest w łazience lub w ubikacji.

Shae pobladł.

– W porządku... więc?

– Wskaż mi tylko drogę.

– Będziemy w pobliżu, na wypadek, gdyby potrzebowała pani pomocy – powiedział jeden z policjantów.

„No pewnie, że będziecie – pomyślała Harri. – Przy samochodzie, gotowi do ucieczki”.

Shae ostrożnie wszedł do domu. Przystanął i słuchał cichego brzęczenia klimatyzatora.

– Łazienka jest w końcu korytarza – wyszeptał.

– Prawdopodobnie Florence tam się schowała – odpowiedziała szeptem. Zastanawiała się, dlaczego mówią tak cicho.

Ruszyła pierwsza. Shae szedł z tyłu w bezpiecznej odległości. Przesuwali się ciemnym korytarzem i zaglądali do każdego pokoju. Nagle dziewczyna zatrzymała się i podniosła rękę do nosa, aby powstrzymać kichnięcie. Malone omal nie zemdlął. Obejrzała się na niego.

– Przepraszam, to znowu moja alergia. Mężczyzna oparł się o ścianę i zaczerpnął powietrza. Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

– Czy to cię nie przeraża? – wyszeptał ochryple.

– Nie, zajmuję się węzami od lat. Spojrzała na wielkie pudło.

– Widzę, że jeszcze się rozpakowujesz.

– Tak, ale wciąż nie widać końca.

Pogrzebał w tylnej kieszeni spodenek i wyjął dużą chusteczkę. Usłyszeli grzmot za oknem.

– Chyba będzie burza – powiedziała.

– Czy lata stały się tu bardziej gorące niż kiedyś? – Malone gorączkowo szukał tematu do rozmowy.

Harriet zignorowała jego pytanie.

– Co sprowadziło cię do Cloverdale? – zapytała z zaplanowaną obojętnością. Nie dała po sobie poznać, że wciąż uważa go za atrakcyjnego mężczyznę. Shae zakończył przesadne wycieranie czoła i wsadził chusteczkę z powrotem do kieszeni.

– Miałem nadzieję, że znajdę tu trochę ciszy i spokoju – odpowiedział z nieukrywaną ironią w głosie.

– Cóż, w takim razie dobrze wybrałeś. Wiesz przecież, że Cloverdale jest nudne jak flaki z olejem.

Posuwali się dalej korytarzem. W drugim pokoju po prawej stronie stały stosy pudełek z książkami. Nie było tu jednak Florence. Następny pokój był podobny; na stole przysuniętym niedbale do ściany stał komputer, stosy papierów i książek oraz samotna filiżanka po kawie wskazywały na to, że ktoś tu niedawno pracował.

Tutaj także nie było węża. Harri zatrzymała się przy wejściu i rozejrzała po małym gabinecie.

– Pracujesz w domu?

Shae przytaknęła nieprzytomnie.

– Próbuję skończyć... – Złapał się na tym, że patrzy na nią niespokojnie, i przerwał w pół zdania.

Uniosła brwi.

– Co próbujesz skończyć?

Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas.

– Książkę – wymamrotał.

– Co? – Patrzyła na niego z wyczekiwaniem.

– Książkę – powtórzył.

– Książkę?

– Tak... książkę.

– Pisziesz książki? Wzruszył ramionami.

– Próbuję.

– Och! Czy wydali już coś twojego?

Chciał już powiedzieć, że tak, że pierwsza książka osiągnęła najwyższe lokaty na listach bestsellerów i od tamtego czasu jego powieści sprzedaje się jak świeże bułeczki. Zaczynał już mówić, że jest Perrym Bealem, ale powstrzymało go coś w jej spojrzeniu.

Stała przed nim prawdziwa Harriet Whitlock. Stała i patrzyła na niego dziwnymi, bursztynowymi oczyma... Na pewno znowu zrobi z niego głupka, jeśli dowie się, że to on jest tym znanym pisarzem! Nieważne, jak atrakcyjna okazała się dorosła Harriet, wspomnienie jej młodszego wcielenia pozostało. Poza tym nie był pewien, czy to wyrafinowanie, które objawiło się w jej wyglądzie zewnętrznym, nie objęło również osobowości. Wzruszył niepewnie ramionami. Harri zrozumiała ten gest jako przeczenie. „No tak, nie wydali mu jeszcze nic” – pomyślała.

– Dzięki babce mam dość pieniędzy, żeby przeżyć lato i pracować nad książką – powiedział z wahaniem i nadzieją, że przyjmie to za dobrą monetę.

– Och...! Żyjesz ze spadku? – „Biedny facet, traci pieniądze w pogoni za iluzją” – pomyślała. W kącikach jej ust pojawił się przepraszający uśmiech. – Przykro mi. – Powróciła wzrokiem do komputera. – Wygląda na to, że ciężko pracujesz.

Shae unikał jej wzroku.

– Tak, trochę.

Dręczyło go poczucie winy, że ją oszukuje. Pomyślał jednak o „starej” Harriet i stwierdził, że nie powinien tak się tym przejmować. W końcu nie był masochistą, żeby zadrećcać się wyrzutami sumienia.

– Co piszesz?

Shae wzruszył ramionami.

– Powieść sensacyjną.

– Uwielbiam powieści sensacyjne – westchnęła. – Najbardziej lubię powieści Perry’ego Beala. Czytałeś jakieś jego książki?

– Jedną, może dwie.

– Jest dobry, prawda?

– Trochę rozwlekły.

Zatrzymali się przed drzwiami do łazienki. Dziewczyna weszła do środka, włączyła światło i odsunęła zasłonę prysznica. Shae usłyszał, jak odetchnęła z ulgą, znalazłszy Florence owiniętą wokół rury.

– Tu jesteś! Wstydź się!

Na widok węża Malone przyłgnał do ściany, a jego twarz poszarzała. Na plecach poczuł gęsią skórę.

– Jest duża – powiedział niepewnie.

– Nie tak bardzo.

Harri czule pogłaskała węża.

– Florence jest dość mała, jak na swój wiek. Właśnie dlatego jest w szpitalu. Chcę ją trochę podkarmić.

Dziewczyna spojrzała na niego z uśmiechem, gdyż Shae prawie złał się z wzorem tapety.

– Gdyby Florence była naturalnej wielkości, nie mogłabym jej unieść.

Umilkła, a wzrok Malone powędrował ku jej kształtnym pośladkom. „Do diabła, ale się zmieniła!” Dzinsy pasowały na nią jak ulał. Opinały wąską talię i uwydatniały nieprawdopodobnie zgrabne nogi. To nie mogła być Harriet Whitlock. Ta osoba tutaj nabijała się z niego!

– No, chodź, Florence, czas wracać do klatki. Dobiegł go głos Harri, która wychyliła się zza zasłonki. Spojrzała na niego przepaszająco.

– Nie chciałam tego robić, ale muszę poprosić cię o pomoc.

Serce mężczyzny zaczęło walić jak młot. – Co mam robić?

– Gdybyś podniósł Florence i położył mi ją na rękach...

Przełknął ślinę. Z całych sił starał się trzymać głowę prosto.

– Mam jakiś wybór?

– Nie, jeśli chcesz, żeby Florence zniknęła zaraz z twojej łazienki.

– Chcę, żeby zniknęła z mojego życia, na zawsze.

Starał się myśleć o Dziewczynie Stycznia z kalendarza, który wisiał w jego pokoju. Był pewien, że zwymiotowałby, gdyby myślał o tym, co robi.

– O tak, podnieś ją trochę, tak, dobrze – komenderowała.

„Dziewczyna Stycznia... Wspaniałe nogi... Gorące, cudowne usta” – pomyślał. Kurcząc się ze strachu, podniósł pytona i położył go Harriet na rękach. Szybko odskoczył na bezpieczną odległość.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę? – Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że dziewczyna jest zbyt mała, by dźwigać taki ciężar. Z drugiej strony nie wiedziałby, co zrobić, gdyby nie mogła sobie poradzić. Z pewnością nie zamierzał nieść tego gada.

Harriet szła korytarzem, a Malone podążał za nią w pewnej odległości. Przy drzwiach odwróciła się do niego.

– Cóż, przepraszam za kłopot. Miło było cię znowu spotkać.

Zastanawiała się, czy ma żonę. Ta niepokojąca możliwość nie przysła jej wcześniej go głowy.

– Jeśli potrzebowalbyś... potrzebowalibyście z żoną czegokolwiek: mąki, cukru, kawy, możecie pożyczać ode mnie – powiedziała.

„Tylko spokojnie. Tylko bez przesady. Powinnaś być miła i wyjść, zanim będzie za późno”.

Shae zatrzymał się w korytarzu, konsekwentnie w bezpiecznej odległości od węża. Uśmiechnął się.

– Dzięki, nie jestem żonaty, ale ty i twój mąż możecie o każdej porze dnia i nocy zrobić to samo.

– Nie mam męża. Zmarł dwa lata temu.

„Kto przy zdrowych zmysłach poślubiłby Harriet Whitlock?” – zastanawiał się.

– Przepraszam, czy wyszłaś za kogoś stąd?

– Tak. Za Patryka Mulligana.

– Za Irlandczyka?! Wyszłaś za męża za Irlandczyka?! – wykrzyknął.

Patryk Mulligan był miejscową gwiazdą sportu. Grał w piłkę w college’u. Shae przypomniał sobie, że w jednym z listów babka pisała o nim: podobno zawarł kontrakt z drużyną Denver Broncos.

Mięśnie twarzy Harriet ściągnęły się, gdy zauważyła zdziwienie Malone’a.

– Tak, Patryk i ja pobraliśmy się; cóż w tym dziwnego?

– Nie, nie to miałem na myśli. Jestem po prostu zaskoczony tym, że Patryk... Przykro mi.

„Harriet poderwała Patryka Mulligana! Najlepszą partię w Cloverdale!” – Shae nie mógł w to uwierzyć.

– Trzymaj się. – Dziewczyna wyszła na patio. Odwróciła się i rzekła przez ramię: – Nie martw się. W tej okolicy znajdziesz spokój i ciszę.

– Będę wiódł żywot pustelnika, dopóki nie skończę książki.

– Rozumiem. Gdybyśmy nie spotkali się przed twoim wyjazdem, życzę ci szczęścia przy wydawaniu książki.

– Tak... Dzięki.

Podszedł do drzwi i patrzył, jak Harri przechodzi przez niski żywopłot i znika między podjazdami. Poczul wyrzuty sumienia, że ją okłamał. Przecież byli teraz dorośli, powinien zachowywać się na poziomie. Ale czemu mogło służyć takie wyznanie? Nic się nie stało. Za kilka dni wyjedzie do Nowego Jorku i Harriet nigdy nie domyśli się, że Perry Beal to on. Wiedział dobrze, jak szybko rozchodzą się plotki w małym miasteczku. Gdyby coś powiedział, ona natychmiast pochwaliłaby się każdemu znajomemu. To byłby koniec spokoju i koniec pracy.

– Ale okłamałem ją – powiedział głośno.

„Nie, nie okłamałem jej – wyjaśnił sobie. – Po prostu nie powiedziałem prawdy. Perry Beal to pseudonim; ona nigdy nie skojarzy mnie z tym nazwiskiem. Zresztą, to tylko Harriet, Harriet Whitlock... Dobrze wiem, jaka może być uciążliwa”.

Tak, Malone wiedział, jak uciążliwa może być Harriet. Boże, jak uciążliwa! Ciągle jednak nie mógł pozbyć się uczucia, że powinien być ucziwy wobec niej. Zmieniła się, to pewne.

Oparł się plecami o framugę drzwi i wrócił myślami do ich rozmowy. „Patryk Mulligan i Harriet Whitlock? Do diabła! Mulligan mógł mieć dziewczyn na pęczki, a wybrał ją?”

Wyprostował się i wyciągnął szyję, żeby rzucić ostatnie spojrzenie na jej pociągający tyłeczek. Zniknęła w domu swoich rodziców. Cóż, niektórym mężczyznom mogła się podobać. W pewnych warunkach, oczywiście. Może przy pełni księżyca, cichej muzyce, lampce wina... odrobinie szaleństwa.

Następnego dnia Shae wyszedł z domu wcześniej rano. Chciał pobiegać. Przebiegł zaledwie kilka metrów, gdy tuż obok niego pojawiała się Harriet.

– Dzień dobry.

Patrząc prosto przed siebie, wymamrotał coś, co miało oznaczać odpowiedź. Wbiegli równym krokiem na strome zbocze.

– Myślałam o naszej wczorajszej rozmowie.

– Tak? – Zmierzył wzrokiem jej postać. Jeżeli włożyła tę cienką koszulkę i szorty tylko po to, by go rozproszyć, to jej się to udało. Uderzyła we właściwą strunę.

– Jeżeli chcesz, mogłabym ci pomóc przy pisaniu tej książki.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Jak to? Też piszesz?

– Nie, ale przeczytałam tyle powieści sensacyjnych, że znam co najmniej pięćdziesiąt sposobów: „jak zabić i nie dać się złapać”.

– Tak? Dlaczego sama nic nie napiszesz? Skręcili w Main Street i biegli dalej w równym tempie.

– Nie potrafię dobrze pisać, ale wiem, jak zaplanować akcję.

– Doprawdy? – Malone chciał dalej prowadzić rozmowę, ale miał problem z dotrzymaniem jej kroku.

– Tak. – Pokazała mu język jak małe dziecko i przyspieszyła. Wyprzedziła go o kilka metrów. Za nic w świecie nie chciał być gorszy, więc również zaczął biec szybciej. Pędzili chodnikiem, wyprzedzając się wzajemnie.

Przy domu Eleonory byli już śmiertelnie zmęczeni. Shae musiał przyznać, że Harriet była w diabelnie dobrej kondycji. Wyczerpany, zatrzymał się na swoim trawniku. Złapał oddech, podczas gdy dziewczyna przemknęła obok.

– Mam nadzieję, że piszesz lepiej niż biegasz, Malone! – krzyknęła przez ramię.

Padł z rozrzuconymi rękami na trawę i zignorował to, co powiedziała. Był pewien, że go oszukała w biegu, nie wiedział tylko jak.

Tego samego ranka Harri odniosła Florence do zoo. Nie chciała, żeby Magnolia znowu wypuściła węża z klatki. Poza tym Florence czuła się już na tyle dobrze, że mogła wrócić do ogrodu. Dziewczyna musiała przyznać, że Shae niepokoił ją. Zawsze miał jej coś do zarzucenia. Był uprzejmy tego ranka, a mimo to wiedziała, że wciąż jest do niej uprzedzony.

No i co z tego? Ona też miała do niego kilka zastrzeżeń. Postanowiła go

unikać. W żadnym wypadku nie może mu pokazać, że po tylu latach ciągle jeszcze się nim interesuje.

– Co powiesz na hamburgera po pracy?

Harriet podniosła głowę znad sprawozdań, które pisała na maszynie. Ujrzała uśmiechniętą twarz Mike'a Stevensona.

Mike został dyrektorem zoo, po tym jak Denzil Matlock przeszedł trzeci atak serca. Nowy szef był w porządku, może czasami zachowywał się zbyt apodyktycznie. Jednak od czasu do czasu umawiali się na kolację po pracy. Nie spędzali czasu na omawianiu spraw zawodowych.

– Przepraszam, ale dzisiaj nie mogę, Mike. Muszę skosić trawnik przed domem.

– Nie możesz przełożyć tego na inny dzień?

Harri potrząsnęła przecząco głową.

– Jeszcze trochę, a potrzebny będzie do tego kombajn.

– W takim razie będziesz mogła mi zrobić hamburgera jutro wieczorem.

Masz moje pozwolenie.

– Jaki jesteś troskliwy.

Uśmiechnął się, podszedł do ekspresu do kawy i napełnił filiżankę.

– Słyszałem, że wczoraj wieczorem miałaś kłopoty z Florence.

Odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Magnolia znowu wypuściła ją z klatki. Mike zbliżył się do biura i pociągnął łyk kawy.

– Twój sąsiad nie był chyba zachwycony, gdy ujrzał pytona na progu?

– Nie, ale zachował się przyzwoicie. – Oparła łokcie na maszynie i popatrzyła przed siebie zamyślona. – Wygląda na to, że wnuk Eleonory Malone postanowił spędzić lato w Cloverdale.

– Shae?

– Tak, Shae... znasz go?

– Oczywiście. Mieliśmy razem trochę zajęć w liceum. Co stary Shae teraz porabia?

– Próbuje napisać książkę.

Mike podniósł brwi do góry i uśmiechnął się sceptycznie.

– Książkę?

– Tak. Możesz wyobrazić sobie taki wzniosły cel?

– Cóż, nie wiem. Malone zawsze był dobry. Dziewczyna zauważyła, że oczy Mike'a błysnęły łobuzersko.

– Coś mi się przypomniało. Czy to nie ty tak się za nim kiedyś uganiałaś?

Harriet przewróciła oczami i poczerwieniała z zażenowania.

– Nie przypominaj mi tego. Zrobiłam wtedy z siebie kompletną idiotkę.

Ich spojrzenia spotkały się nad krawędzią filiżanki.

– A teraz?

– Co teraz?

– Teraz, gdy jesteś dorosła, jaki on ci się wydaje?

– Wydaje mi się, że jest starym zrzędą.

– A co z bóstwem, za które go uważałaś?

– Nie pozostał nawet ślad. – Wzruszyła ramionami. – Jest po prostu początkującym pisarzem, który marzy o zrobieniu kariery.

– I nie jesz pączków? Spojrzała na niego rozdrażniona.

– Nie, nie jem pączków!

Był to znany w biurze dowcip. Gdy Harri denerwowała się, jadła bez opamiętania pączki, dopóki ktoś ich przed nią nie schował. Mike zdusił w sobie chichot i wycofał się do gabinetu.

– Aha, przy okazji, lokalna gazeta przyśle reportera, który napisze coś o organizowanym przez nas pikniku. Udziel mu wywiadu! – krzyknął przez ramię.

– Ja? O której tu będzie?

– Około pierwszej.

– Ktoś mógłby uzgadniać ze mną takie rzeczy – mruknęła pod nosem.

– Coś mówiłaś?

– Nie. – Podniosła głowę i posłała szefowi promienny uśmiech. – W porządku, dam sobie radę.

Kiedy drzwi zamknęły się za Mike'em, dziewczyna zaczęła zawzięcie pisać. Starła się nie myśleć o Shae Malone.

Nie robi z siebie idiotki po raz drugi. Nawet, jeśli z powodu wczorajszego spotkania nie spała całą noc. Leżąc w łóżku, bez przerwy wierciła się i przewracała z boku na bok. Odsuwała wspomnienie jego podniecającego dała i niesamowitych, niebieskich oczu.

Może to okazja, żeby zmienić pracę? Otrzymała ostatnio oferty z ogrodów zoologicznych z San Diego i Bronxu. Może po powrocie rodziców zainteresuje się nimi poważnie? W końcu nie zamierzała spędzić całego życia w Cloverdale.

To śmieszne, żeby dorosła kobieta zachowywała się tak z powodu mężczyzny, na dodatek najzwyczajszego pod słońcem. No, trzeba mieć się na baczności. „Po prostu muszę sobie wyobrazić, że dom Eleonory jest ciągle pusty” – pomyślała. Pod koniec miesiąca rodzice wrócą z Europy, a ona przeniesie się z powrotem do swojego mieszkania przy Millrose, dobre trzydzieści kilometrów od Sheridan Drive.

Zadowolona, że poradziła sobie z problemem, sięgnęła po pączka, włożyła go do ust i wróciła do pisania.

ROZDZIAŁ 3

Późnym popołudniem Shae siedział w swoim pokoju i wpatrywał się w ekran monitora. Starał się nie słyszeć przeraźliwego dźwięku pracującej za oknem kosiarki. O ścianę domu uderzył kamyk i resztki trawy. Westchnąwszy, mężczyzna wstał i przeciągnął się. Nie ma mowy, w takim hałasie nie mógł się skupić.

Wyjrzał przez okno i zobaczył Harri, posuwającą kosiarką tam i z powrotem pod wielkim krzakiem kaliny, który rósł na granicy dwóch posesji. Wędrując wzrokiem po jej opalonych nogach, poczuł niespodziewane ściśnięcie w dołku. Szybko odwrócił wzrok.

„Spokojnie, Malone – ostudził go wewnętrzny głos. – Niech ci nie strzeli nic głupiego do głowy. Harriet Whitlock ma niezły tyłeczek. I co z tego? Znasz przecież mnóstwo kobiet z ładnymi tyłeczkami” – uspokajał się. Nieświadomie znów zaczął błędzić wzrokiem po wyjątkowo krótkich, granatowych spodenkach gimnastycznych, które dziewczyna miała na sobie. Skurcz w dołku wzmagął się. „Powiększyła sobie piersi, czy co?” Obserwował, jak Harriet poprawiała sobie opaskę na głowie.

Shae jęknął i niespokojnie zaczął wiercić się w miejscu. Wiedział, do czego mogą go doprowadzić własne myśli. Co się stało? Piętnaście lat temu unikał Harriet Whitlock jak ognia, a teraz nagle podgląda ją przez okno, a na jej widok cieknie mu ślinka. Chyba zwariował! Zgłupiał! Za dużo pracował!

Uchylił się przed następnym kamykiem. Na szybie pojawił się spory ślad po uderzeniu. Spróbował wytrzeć plamkę, ale szybko zrezygnował.

„Powinieneś wziąć się w garść. Przestań wreszcie podglądać Harriet Whitlock jak podniecony ogier – pomyślał ze złością. – Rzeczywiście, jest niezła” – przyznał. Jednego wszakże był pewien: nie miała zielonego pojęcia o obsłudze kosiarki.

Dziesięć minut później okazało się, że o ile jego umysł może oderwać się od obrazu Harri, to procesy fizjologiczne w jego organizmie szły w przeciwnym kierunku. Poddał się i wyłączył komputer. Przez dwadzieścia minut stał pod chłodnym strumieniem wody, po czym wyszedł i wytarł się ręcznikiem. W parę minut później założył trampki i wybiegł przez kuchenne drzwi.

Na podjeździe dojrzał swoją czerwoną corvette; powinien wprowadzić ją do garażu. Rankiem umył samochód i nawoskował. Zerknąwszy na czyste niebo, zdecydował, że wprowadzi samochód, gdy wróci.

Harriet spostrzegła go i pomachała ręką. W odpowiedzi podniósł ramię w niewyraźnym geście pozdrowienia. Zatrzymał się na chwilę, aby zawiązać sznurowadła, i pobiegł ulicą.

Rozczarowana dziewczyna oparła się o kosiarkę. Ściągnęła z głowy

opaskę i przyglądała się, jak pracują mocne mięśnie pośladków Malone'a. Czy może być coś gorszego od rudowłosego, egoistycznego pisarza? Czy przyszło mu do głowy, że ją niepokoił?

Popchnęła kosiarkę i starała się nie myśleć o Shae Malone. „Dom Eleonory jest pusty – powtarzała sobie w myślach. – Nie ma tam nic interesującego, chyba że ktoś przepada za chwastami i zaniedbanymi basenami”.

Pół godziny później skończyła koszenie. Przeciągnęła deszczownik do ogródka i podłączyła do hydrantu.

W momencie, gdy drzwi zamknęły się za nią, zza rogu wybiegł Shae. Trampki miał zupełnie mokre od potu; po wyczerpującym biegu brakowało mu tchu. Przykucnął, aby odpocząć. Doznał niewytłumaczalnego uczucia zawodu, gdy nie zobaczył Harriet przed domem. Było z nim coraz gorzej. Najpierw biegał jak wariat, żeby tylko o niej zapomnieć, a teraz, kiedy sama zeszła mu z oczu, był rozczarowany.

Wyprostował się i poszedł wzdłuż podjazdu, słuchając cichego szumu obracającego się deszczownika. Nagle zatrzymał się i podparł ręce pod boki. Na masce corvetty widać było kropelki wody. Deszczownik wykonał następny obrót i oblał Shae wodą. Malone otarł twarz i spojrzał oskarżycielskim wzrokiem na okno sypialni Harriet, skąd dochodził kobiecy głos wyśpiewujący z werwą pod prysznicem szybkie arpeggio.

Potrząsnął głową i ze złością zacisnął zęby.

„Przekłęta Whitlock znowu uderzyła”.

Przez cały następny tydzień ignorowali się wzajemnie. Rano dziewczyna pozdrawiała Malone'a miłym skinieniem głowy, a on odpowiadał w ten sam sposób. Ponieważ oboje biegali prawie o tej samej porze, Harri nie mogła go unikać, ale nie zmieniła z tego powodu rozkładu zajęć. Nie przyglądała się Malone'owi specjalnie, jednak miała wrażenie, że z każdym dniem wyglądał lepiej. Nie był wysoki – może metr osiemdziesiąt, osiemdziesiąt pięć – ale za to dobrze zbudowany. Naprawdę dobrze.

Pewnego dnia skończył bieganie i, nie mając na sobie nic prócz białych spodenek i niebieskich tramppek, stanął przed domem. Harri omal nie udławiła się kawałkiem grzanki, który właśnie ugryzła.

– Ale ciało! – wykrzyknął Myron, przerywając dziobanie plastra pomarańczy.

– Aha, obrzydliwe – wymamrotała dziewczyna, wpatrzona oczyma wielkimi jak spodki w gęstwinę rudoblond włosów pokrywających szeroki tors Shae. Odsunawszy się od okna, wylała resztkę kawy do zlewu i włożyła filiżankę do zmywarki.

– Magnolia!... Magnolia! – zawołała, nie widząc małpki.

– Myron, zawołaj Magnolię.

Ptak zatrzepotał skrzydełkami, stukając o dno klatki.

- Drugą pomarańczę proszę.
- Dostałeś już dość.
- Drugą pomarańczę proszę.
- Nie.
- Odwal się, dupku!

Harriet pokręciła głową i wyszła z kuchni. Poprzedni właściciel ptaka miał specyficzne poczucie humoru.

Magnolii nie było ani w pokoju, gdzie zwykle oglądała telewizję, ani w sypialni. Dziewczyna wzięła torebkę i kluczyki do samochodu. Zerknęła na budzik przy łóżku i zastanawiała się, czy nie powinna poszukać swojej podopiecznej. „Nie mogła odejść daleko, karmiłam ją przecież dziesięć minut temu. Na pewno gdzieś tu się kręci” – pomyślała i wróciła do kuchni, aby zrobić kanapki do pracy.

W sąsiednim domu Shae nerwowo zerkał na zegarek, szarpiąc się z krawatem. Znowu zasnął i teraz, po bieganiu i prysznicu, był już trochę spóźniony. Szybkie spojrzenie w lustro przekonało go, że jakkolwiek wyglądał, musiało to wystarczyć.

Chwycił walizkę i zbiegł na dół, zabierając paczka z pudełka stojącego na stole w kuchni.

Jazda do miasta i spotkanie z prawnikiem nie były najlepszym sposobem na rozpoczęcie dnia. Sprzedawał jednak prawa do sfilmowania *Morderstwa!* i chciał być przy transakcji.

Z paczkiem w ustach wskoczył za kierownicę corvetty i włożył kluczyk do stacyjki. Silnik zamruczał melodyjnie. Shae wrzucił wsteczny bieg i wyjechał z garażu. W tym momencie wyskoczyła zza siedzenia włochata kula i objęła jego głowę.

Pączek wypadł mu z ust i potoczył się po marynarce. Malone próbował uwolnić się z uścisku napastnika. W twarz wbiły mu się czyjeś palce.

Badał nogą podłogę, rozpaczliwie szukając hamulca. Samochód pędził w dół podjazdu. Słysząc było jednocześnie pisk opon i okrzyki przerażonego Shae. Jedną ręką starał się opanować kierownicę, a drugą chwycił stworzenie za kudły.

Czyniąc straszliwe wysiłki, by opanować samochód, mężczyzna poczuł, że palce napastnika zbliżają się do oczu. Stwierdził, że koła uderzają o krawężnik i samochód kieruje się w stronę kolczastych krzewów rosnących wzdłuż podjazdu. Wreszcie Shae nacisnął hamulec.

W tym czasie Harriet mieszała sałatkę z tuńczyka. Zaintrygowana piskiem opon i dziwnymi okrzykami oparła się o zlew i z zapartym tchem patrzyła na scenę rozgrywającą się za oknem. Wzięła głęboki oddech i zacisnęła mocno powieki, próbując dodać sobie odwagi. Usłyszała, jak corvetta przecięła linię

krzewów między podjazdami i gwałtownie zahamowała.

– O Boże! – wyszeptała, gdy narastała niepokojąca cisza. Szybko zebrała się w sobie, a w chwilę później wściekły głos Malone’a wstrząsnął spokojem wczesnego poranka.

– Harriet Whitlock! Wylaż tu natychmiast, do cholery!

Harri westchnęła z rezygnacją i popatrzyła na małe lwiątko gryzące gumową kość. Zakłopotana rzekła:

– Rozumiesz teraz, dlaczego on chce być pisarzem? Naprawdę potrafi wykrzyczeć swoją osobowość.

Dziewczyna podeszła na palcach do samochodu. Zobaczyła Shae wciąż siedzącego za kierownicą i Magnolię trzymającą go za szyję. Mężczyzna był wstrząśnięty, nie bardzo świadomy tego, co się stało. Oparła się łokciem o szybę samochodu i popatrzyła z ironicznym błyskiem w oku.

– To ty się tak wydzierasz?

– To twoja małpa?

– Cóż... niezupełnie... Machnął niecierpliwie ręką.

– Wiem, wiem. Nie jest twoja. Ale spróbuję zgadnąć. To ty jesteś za nią odpowiedzialna, zgadza się?!

– Zgadza się.

– W takim razie zechciej zdjąć ją z mojej szyi! Harriet spokojnie sięgnęła do samochodu po małpkę.

– Magnolia, chodź tutaj.

Zwierzę zignorowało polecenie i jeszcze mocniej przywarło do szyi Shae.

– Magnolia! – ostrzegła Harri, próbując powstrzymać chichot. Sytuacja nie była wcale zabawna, ale mina Malone’a – tak.

– Naprawdę cię to bawi?

– Wiem... przepraszam. – Próbowwała pohamować śmiech, ale w dalszym ciągu wydobywały się z niej tłumione prychnięcia.

– Magnolia przechodzi kurację, która powoduje, że jest nadpobudliwa. – Otworzyła drzwi samochodu i delikatnie rozluźniła uścisk łapek na szyi mężczyzny.

– Wygląda na to, że ona cię lubi – rzekła po chwili, starając się jakoś zatuszować upokarzający incydent.

– Cudownie. Nic więcej mi do szczęścia nie potrzeba. – Shae wściekły wysiadł z samochodu i strzepnął okruszki pączka z marynarki. – Zakochana małpa mieszkająca w sąsiedztwie.

Dziewczyna zdusiła następne prychnięcie, gdy zobaczyła obwódkę z cukru wokół jego ust.

– Przestań zrędzić, powiedziałam przecież, że jest mi przykro.

Shae jęknął, gdy zobaczył długą, poszarpaną rysę na drzwiach samochodu:

– No nie, popatrz na to!

Harri zmarszczyła brwi i powiedziała potulnie:

– Jestem ubezpieczona.

Malone przyklęknął i przesunął dłonią po głębokim zadrapaniu. Nadludzkim wysiłkiem opanował wybuch gniewu. Nie dość, że w domu obok mieszka żeńska wersja Marlone’a Perkinsa, to jeszcze jej zwierzęta dobierają się do jego samochodu. Tego już za wiele!

– Nie martw się o krzaki – wymamrotała Harriet. Zrozumiała, że nie chodziło mu wcale o krzewy, gdy uświadomiła sobie, w jaki punkt skierował wzrok.

– Jeśli wstąpisz do mnie na chwilę, dam ci adres mojego towarzystwa ubezpieczeniowego.

Shae wstał i otrzepał dłonie.

– Będę musiał sprowadzić pomoc drogową, żeby wyciągnąć samochód z tych krzaków. Mógłby się jeszcze bardziej podrapać.

– Możesz skorzystać z mojego telefonu. – Wyniosłaby ten samochód na własnych plecach, gdyby tylko poprawiło mu to humor.

Shae spojrzał znów na rysę.

– Muszę zadzwonić do mojego adwokata.

Harri znieruchomiała i przytuliła mocniej Magnolię.

– Do adwokata? Czy ty nie przesadzasz? Malone westchnął i potarł dłonią kark.

– Byłem z nim umówiony na dzisiejszy ranek. – Spojrzał na zegarek i dodał nienaturalnym głosem: – Oczywiście nie zdążę na spotkanie.

Dziewczyna oparła Magnolię na biodrze, odwróciła się i ruszyła do domu, próbując ukryć rumieniec, który pojawił się na jej twarzy. Nie wiedziała dlaczego, ale kiedy znajdowała się w pobliżu tego człowieka, zawsze wyglądała jak idiotka.

– Nie dobiorą właściwego koloru. – Zacisnął zęby w poczuciu bezsilności. Powłókł się za nią przygnębiony.

– To nowy samochód, tak?

– Tak, ale to nie ma znaczenia. Nigdy nie można dobrać właściwego koloru, gdy raz zacznie się kombinować z lakierem.

Harriet weszła do domu tylnymi drzwiami, zaniósła Magnolię do kuchni i wsadziła ją do klatki.

Było jej przykro, że samochód jest porysowany, ale nie miała tyle cierpliwości, by wysłuchiwać ponurych uwag. Na jej volkswagenie z 1972 roku lakier nigdzie nie był dobrany. Mijając Malone’a, zatrzymała się na moment, aby prowokacyjnie strącić okruszek pączka, który zabłąkał się na jego koszuli.

– Chcesz filiżankę kawy na pocieszenie?

Po raz pierwszy zobaczyła takiego Shae Malone’a. Błady cień uśmiechu

błąkał mu się w kącikach ust.

– Do diabła, dlaczego nie!

– Tam jest telefon. – Wskazała w kierunku salonu i ruszyła do kuchni. – Ze śmietaną, z cukrem?

– Słabą, bez cukru.

Podczas gdy Harri przygotowywała kawę, Shae telefonował. Na podłodze obok fotela dostrzegł egzemplarz *Morderstwa!* w miękkiej okładce.

– Myślałem, że jesteś wielbicielką Perry'ego Beala.

– Jestem! Bo co?

– Żałujesz na książki w twardych okładkach?

– Żartujesz! Myślisz, że stać mnie na książkę za dziewiętnaście dolarów, dziewięćdziesiąt pięć centów?

Malone przyjrzał się dużemu ptakowi siedzącemu w klatce obok sofy i przysunął się bliżej stołu. Podał telefonistce numer karty kredytowej i czekał, aż połączy go z Nowym Jorkiem. Ptak wyraźnie był nim zafascynowany, bardzo go to krępowało.

Harriet pojawiła się w drzwiach z dwiema filiżankami kawy w momencie, gdy Shae kończył rozmowę z sekretarką adwokata. Odkładał właśnie słuchawkę. Podała mu filiżankę i uśmiechnęła się.

– Dzwoniłeś do pomocy drogowej?

– Tak, za dwadzieścia minut będzie tu dźwig.

– Och... cóż! Myślę, że powinnam zadzwonić do Mike'a.

Ich dłonie przelotnie zetknęły się ze sobą, gdy Shae sięgnął po kawę. Dziewczyne przeszedł dreszcz.

– Mike? – Uniósł brwi.

– Mój szef, Mike Stevenson. Wspomniał, że znaliście się w liceum.

Rozmyślnie ignorowała denerwujące skurcze żołądka, które pojawiały się za każdym razem, gdy Malone patrzył w jej stronę. Nie przypomniała sobie, aby Patryk lub jakiś inny mężczyzna miał na nią taki wpływ.

„Harri, bądź poważna – perswadowała sobie. – W tym eleganckim garniturze naprawdę nie wygląda lepiej niż inni mężczyźni. A jego oczy naprawdę nie są bardziej niebieskie, błyszczące ani bardziej uderzające niż oczy innego niebieskookiego mężczyzny. I nie zwracaj uwagi na to, w jaki sposób jego włosy, świeżo umyte i uczesane, kręcą mu się na karku. Ignoruj podniecający zapach jego wody po goleniu. Pamiętaj, że męski, ostry zapach ma przyprawiać kobietę o zawrót głowy. Taki zapach powinien mnie ostrzec, że mam do czynienia z ryzykantem, poszukiwaczem przygód i amatorem włóczegi”.

– Mike? Oczywiście, że znam Mike'a – mówił Shae. – Pracuje teraz w zoo?

– Tak, został dyrektorem, kiedy Denzil Matlock odszedł na emeryturę.

– Mike Stevenson? Myślałem, że chciał zostać lekarzem.

– Chciał, ale po śmierci ojca nie miał na to pieniędzy. Po skończeniu college’u zaczął pracować w zoo, aby pomóc matce i dwóm młodszym siostram. Shae uważnie obserwował dziewczynę i uważnie wypił łyk kawy.

– Czy wciąż jest taki nieprzyjemny jak dawniej? Harriet opuściła wzrok i starannie dobierała słowa:

– Mike nie ma skrupułów; mówi to, co myśli... Ale to dobry fachowiec – dodała szybko.

Shae znów na nią popatrzył, mierząc wzrokiem. Denerwowało ją to.

– Kiedy obciąłaś włosy?

Dziewczyna z zażenowaniem dotknęła krótkiej fryzury. Już od kilku lat miała taką.

– Dawno temu – odparła.

Był tylko kilka centymetrów wyższy od niej. Z jakiegoś dziwnego powodu bardzo ją to podniecało. Gdyby zdarzył się cud i Shae wzięły ją w ramiona, wszystko dokładnie pasowałoby i przylegało we właściwych miejscach.

Malone w dalszym ciągu przyglądał się jej zgrabnej, sportowej fryzurze. Nie mogła wywnioskować, czy z aprobatą, czy bez. „Z nim nigdy nic nie wiadomo” – pomyślała.

– To zdecydowanie lepsze od tych warkoczków, które kiedyś nosiłaś.

Uśmiechnęła się na wspomnienie „mysich ogonków”.

– Były okropne, prawda? Matka zmuszała mnie, bym je nosiła.

– Czy kazała ci też nosić te straszne okulary? Zdawał sobie sprawę, że nie jest zbyt taktowny, ale przecież teraz nie nosiła okularów. Na pewno zmieniła je na szkła kontaktowe.

Postawiła filiżankę na stole i, starannie dobierając słowa, rzekła:

– Wiesz, Shae, zawsze wydawało mi się, że kiedy byliśmy w liceum, nie obchodziło cię, co nosiłam.

Temat został poruszony po raz pierwszy i nie miała pewności, jak on na to zareaguje. Oczy błysnęły mu.

– Cóż, Harriet, muszę przyznać, że się zmieniłaś.

– Jak? – Była zdecydowana wycisnąć z niego przynajmniej jedno wyznanie, zanim z wrażenia wyda ostatnie tchnienie.

Zmienił temat, wskazując na klatkę z ptakiem.

– Co jest z tym ptakiem?

– Z Myronem? Ma rozstrój żołądka. Bywa nieco hałaśliwy, wścibski, ale czasem zachowuje się jak niewiniątko. W sumie jest nieszkodliwy.

– Następną pomarańczę, proszę!

Dziewczyna potrząsnęła ostrzegawczo głową z nadzieją, że Myron nie popisie się przed gościem.

- Dostałeś już dość pomarańczy!
- Więcej pomarańczy, proszę! Harri znów pokręciła głową.
- Nie ma więcej pomarańczy.
- No to bujaj się, ślicznotko!

Dziewczyna spojrzała na Malone'a i zarumieniła się.

– Przepraszam za jego słownictwo; zanim podarowano go zoo, należał do dziwnego człowieka.

Kąciki ust mężczyzny podniosły się w uśmiechu.

– Jestem zaskoczony, że pracujesz ze zwierzętami. W szkole wydawało mi się, że wyjdiesz za mąż, gdy tylko zdasz maturę.

– Nie, poszłam do college'u. Jakoś... nie pytaj jak... ukończyłam specjalizację w zakresie opieki i ochrony dzikich zwierząt. Po odebraniu dyplomu wpadłam na kilka dni do rodziców i Denzil Matlock zaproponował mi pracę. Tak zostałam opiekunką gadów. Przyznaję, że na początku przyjąłm tę pracę tymczasowo, dopóki nie zdecyduję się na coś innego. Potem zaczęłam umawiać się z Patrykiem; bardzo szybko się pobraliśmy. – Patrzyła w zadumie na brzeg filizanki. – Kiedy dwa lata temu Patryk zmarł z powodu tętniaka, myślałam o zmianie pracy. – Spojrzała w górę i westchnęła. – Wtedy Denzil miał trzeci zawał. Mike zastąpił go na stanowisku dyrektora, a mi zaproponował stanowisko swojej asystentki. Przez półtora roku zajmowałam się marketingiem, oświatą i reklamą zoo wśród mieszkańców miasteczka.

– Patryk ciągle grał w piłkę?

– Tak. Podpisał kontrakt z drużyną Denver Broncos. Pewnego dnia podczas treningu piłka uderzyła go w głowę... Zmarł dwanaście godzin później na oddziale reanimacji.

– Pewnie było ci ciężko.

– Tak, każdemu, kto go znał, było ciężko – przyznała. – Rodzice Patryka ciągle nie mogą dojść do siebie.

Shae spojrzał na rozmaite klatki poustawiane w pokoju.

– Ile zwierząt tu masz?

– Tylko Myrona, Magnolię i Florence. O, na pewno odetchniesz z ulgą. Florence już jest w zoo. – Zauważyła, że Myron jest wyraźnie zafascynowany Malone'em i wprawiło ją to w zakłopotanie. Nigdy nie była pewna, co ten ptak powie. Ten gatunek szpaków znany jest ze swych umiejętności naśladowania ludzkiej mowy; mogły śmiało konkurować z papugami. Człowiek, do którego przedtem należał Myron, był nieokrzesanym marynarzem, używał bardzo plugawego słownictwa. Ty też możesz się tu rozgościć – powiedziała, idąc do kuchni, by dolać kawy. – Dźwig nie przyjedzie wcześniej niż za dziesięć minut.

– Dzięki. – Mężczyzna podszedł do sofy i siadając, odsunął bezwiednie wypchanego zwierzaka, który tam leżał. Futrzak nagle wyprężył się i warknął na niego. Shae zerwał się na równe nogi i poczuł, jak po spodniach ścieka mu

kawa, którą wylał, uciekając przed lwiątkiem.

– Och, i Ricky! – dodała dziewczyna z opóźnieniem. Uśmiechając się przeprasząc, wzięła od niego kapiącą filiżankę i podała papierowy ręcznik.

Malone wycierał kawę ze spodni i patrzył mściwie na Ricky'ego.

– Jak możesz tak żyć?

Harri pochyliła się i wzięła lwiątko na ręce, tarmosząc czule jego futro.

– Można się przyzwyczaić. Ricky ma krzywicę. .

– I ostre zęby – dodał Shae.

Harri uściśnieła mocno lwiątko i posadziła je z powrotem na sofie.

– Poprzedni właściciel karmił Ricky'ego jedynie hamburgerami, spaghetti i pizzą.

– Co w tym złego?

– Jeżeli chcesz, żeby zwierzak miał krzywicę, to nic. Koty nie mogą jeść tego co ludzie, potrzebują surowego mięsa i witamin. – Podrapała lwa za uszami. – Ricky już niedługo wróci do zoo. Zakończyliśmy właśnie budowę specjalnego wybiegu dla niego. Nie można trzymać zwierząt cały czas w klatkach.

– Jednak wolę je właśnie tam.

– Nie lubisz zwierząt? – Dziewczyna uniosła brwi.

– Nie wiem. Nie miałem z nimi zbyt wiele do czynienia. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Na pewno miałeś psa lub kota w dzieciństwie.

– Nie, urodziłem się i wychowałem w dużym mieście. Tam, gdzie mieszkaliśmy, nie wolno było trzymać w domu zwierząt. A nawet gdyby było można... Moi rodzice dużo podróżowali, nigdy nie było czasu ani miejsca na zwierzaka.

– Ja hodowałam zwierzęta już jako małe dziecko: żółwie, króliki, psy, koty.

– Cóż, ja nie.

– Nawet złotej rybki?

– Nawet złotej rybki. – Shae spojrział na zegarek. – Dźwig powinien już przyjechać.

Harriet gorączkowo szukała lepszego tematu do rozmowy.

– A jak idzie ci książka?

– Powoli.

– Wiesz... – Sięgnęła po kartkę leżącą na końcu stołu. – Zapisałam tu kilka pomysłów, które mogą ci się przydać.

Spojrzał na nią i rysy jego twarzy złagodniały.

– Harri... dziękuję ci, ale to niepotrzebne...

– To nic takiego. Nie musisz ich wykorzystywać, ale chciałabym, abyś przynajmniej rzucił na nie okiem.

Gdy podawała mu kartkę, usłyszała, jak na podjazd wjeżdża pomoc drogowa.

– Oho, przyjechała kawaleria! – zauważyła żartobliwie. Shae złożył papier, wsadził go do kieszeni i podążył za dziewczyną do kuchennych drzwi. Gdy mijała go, poczuł ulotny zapach jej perfum. Łagodna, kwiatowa woń była dziwnie oszalamiająca.

– Przepraszam...

– Nie, idź przodem.

Na podjeździe stał starszy, niski mężczyzna w czapce z emblematem drużyny baseballowej New York Metropolis. Patrzył na corvette.

– Cześć, Charlie – zawołała Harriet.

– Dzień dobry, pani Whitlock. Coś mi się wydaje, że wpakowaliśmy się w nieliczne kłopoty? – Mechanik zsunął na tył głowy czapkę i odsunął się o krok, aby ocenić rysę na prawych drzwiach samochodu. – No, niezłe bagno, całkiem niezłe.

– Czy potrafi pan wyciągnąć samochód z tych krzaków, nie robiąc nowych zadrapań? – zapytał Malone, z obawą spoglądając na kłujące krzewy.

Charlie podrapał się w zamyśleniu po karku.

– Może... Chociaż nie mogę niczego obiecać. Dziewczyna przysunęła się bliżej i wymamrotała:

– Postaraj się, Charlie.

Piętnaście minut później corvetta stała na podjeździe. Shae obszedł samochód dookoła, wypatrując innych zadrapań, a Harriet podpisała rachunek.

– Nie lubię brać tyle od ludzi, pani Whitlock, ale z tymi sportowymi wozami trzeba się obchodzić jak z jajkiem – wyjaśnił mechanik.

– Nie martw się, Charlie. Mam nadzieję, że ubezpieczenie za to zapłaci. – Dziewczyna ponuro zmierzyła wzrokiem rachunek. Jeżeli nie, to będzie musiała poświęcić pieniądze, które odkładała na zimowy płaszcz.

Charlie wspiął się do ciężarówki i odjechał z podjazdu.

– Jeżeli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę dzwonić! – krzyknął.

Harriet pomachała mu ręką.

– Oczywiście. Dziękuję, Charlie.

Shae wsiadł do corvetty, a dziewczyna podeszła do niego.

– Wszystko w porządku?

– Nie wiem, chyba tak. – Włączył silnik i przez chwilę nasłuchiwał, jak pracuje.

– Shae...

– Tak? – Podniósł wzrok.

Jak zwykle, nie chciała go puścić.

– Przepraszam. Mam nadzieję, że twój adwokat nie będzie wściekły, że

się spóźniłeś.

– Nawet jeżeli będzie, to mu w końcu przejdzie. – Uśmiechnął się.

Harri milczała przez chwilę. Próbowwała zebrać się na odwagę, aby zaprosić Shae na kolację. Nigdy przedtem nie zapraszała mężczyzny na kolację. Dotychczas nie pragnęła tego. Jeżeli miała to zrobić, należało zachować delikatność i całkowitą dyskrecję.

Malone wrzucił bieg i odwrócił się do niej, wygodnie siadając w fotelu.

– Dziękuję za możliwość skorzystania z telefonu. Dziewczyna odsunęła się o krok od samochodu i odwaga ją opuściła. Nie potrafiła go zaprosić.

– Nie ma sprawy, możesz wpadać, kiedy tylko będziesz chciał.

Obserwowała, jak odjeżdżał i pędził ulicą. Była tchórzem, wielkim tchórzem. Dlaczego go nie zaprosiła? W najgorszym wypadku mógł odmówić. „I tak by się pewnie stało” – powiedział jej wewnętrzny głos.

Weszła do domu, skąd wzięła torebkę, książkę Perry’ego Beala i kluczyki do samochodu. Żałowała, że nie miała dość odwagi, aby go zaprosić. Byłoby oczywiście przyjemniej, gdyby to on ją zaprosił, ale nie zamierzała czekać do końca życia. Nie była ślepa. Wiedziała, że podoba się Malone’owi, ale on ciągle był do niej uprzedzony. Nie jest już jednak tą władczą, dominującą Harriet Whitlock, która terroryzowała go w liceum. Musiała mu to w jakiś sposób pokazać.

Następnego ranka Shae jak zwykle ćwiczył. Obejrzawszy się zobaczył, że Harri znów biegnie obok niego. Leniwie obejrzał czerwoną koszulkę, którą miała na sobie. Padała mżawka i wilgotny materiał przywarł do jej piersi. Smukłe, opalone nogi dotrzymywały tempa jego długim krokom. Malone czuł, że jego ciało zaczyna reagować na nią. Szybko odwrócił wzrok. Miał nadzieję, że dziewczyna tego nie zauważyła.

– Czy przeglądałeś moje pomysły?

– Tak, rzuciłem na nie okiem. – Spojrzał na nią przeciągle. Chociaż nie zajmowała się pisaniem, jej pomysły były dobre. Diabelnie dobre jak na nowicjuskę.

– No i co o nich myślisz?

– Niezłe.

Obejrzała się, posyłając mu niepewny uśmiech.

– Naprawdę? Podobały ci się? Przebiegli na drugą stronę ulicy.

– Coś może z nich będzie.

– Nawet z tego, jak bohaterka zakochuje się w służącym?

– Nieoczekiwana zmiana sytuacji, ale to może być niezłe – przyznał Shae.

– Nie czytałam jeszcze twojej książki, ale po tym, co mówiłeś, miałam nadzieję, że może chciałbyś wykorzystać niektóre z tych pomysłów.

– Harri, pierwszą rzeczą, jakiej musi nauczyć się pisarz, jest to, żeby nie

pokazywać tego, co napisał, przed wydaniem książki.

– Ale ja nie jestem pisarką. I nie chcę być. Skręcili w następną ulicę i przyspieszyli.

– Możesz je wykorzystać, nawet wszystkie. Mam ich o wiele więcej w zanadrzu.

– Nie mogę wykorzystać twoich pomysłów. To byłoby nieetyczne.

Posłała mu kolejny uśmiech.

– Tchórz. Powiedziałeś właśnie, że może coś z nich będzie, a ja dałam ci pozwolenie, abyś je wykorzystał.

– A co ty będziesz z tego miała?

– Nic, po prostu chcę, aby wydrukowano twoją książkę.

Znów zaczęła go wyprzedzać. Wiedział, co Harriet teraz powie.

– Nie dlatego, żebyś na to zasłużył. Powiedzmy, że jestem miła! – zawołała przez ramię.

Shae zaczął przyspieszać. Dziewczyna biegła jakieś trzy metry przed nim. Pędzili dalej, wyprzedzając się nawzajem.

W kilka minut później Malone rzucił się na kupę skoszonej trawy przed domem. Patrzył, jak Harri przemknęła obok, przesyłając zwycięskiego całusa i miękko podbiegła do domu. Uśmiechnął się i przewrócił na plecy, pozwalając, aby mżawka obmyła mu twarz.

„Do diabła, jeszcze ją dopadnę” – pomyślał.

ROZDZIAŁ 4

– *Tu jest, chłopcy! Zastrzelcie go jak wściekłego psa!*

Tętent galopujących koni, dzikie okrzyki i pojedyncze wystrzały wyrwały Shae z głębokiego snu w sobotni ranek. Usiadł na łóżku. Padł, słysząc, jak pocisk przeleciał mu obok głowy i rykoszetem odbił się gdzieś od ściany.

„Kto strzelał? O Boże, głowa! Dostałem?”

W okolicy lewej łopatki przeszywał go rozdzierający ból.

Starął się uporządkować chaotyczne myśli. Zerknął na zegarek stojący na kominku. Siódma piętnaście. Spał tylko dwie godziny. Skończył pracę późno w nocy i padł na sofę, aby się zdrzemnąć. Słońce właśnie wychodziło zza linii horyzontu. Książka wreszcie zaczynała się dobrze zapowiadać; Shae był tak zaabsorbowany, że całkowicie stracił poczucie czasu. Znowu podniósł głowę i nasłuchiwał – jakieś konie galopowały po korytarzu. Karabiny terkotały, a stukot kopyt odbijał się echem od ścian. Zwłóknął się z sofy i po drodze zaplątał w duży szal. Zamachał rozpaczliwie rękami i upadł na podłogę. Próbował wstać, ale znowu usłyszał strzał z pistoletu; uderzył głową o kant stolika. Szukał ręką krwi, modląc się w duchu, aby pocisk tylko go drasnął. Dłoń była czysta, poczuł więc niesłychaną ulgę. Strzelanina trwała nadal. Shae zaczął czołgać się po korytarzu. Nagle zaświtało mu, że dźwięk dochodził z sypialni. W chwilę potem uprzytomnił sobie, że hałas nie pochodzi z zewnątrz, tylko z przenośnego telewizora, który stał na biurku. Zatrzymał się w drzwiach. Przeszukał wzrokiem pokój. Nie zobaczył nic podejrzanego, więc wczołgał się do środka. Teraz widział fotel stojący obok łóżka. Serce mu zamarło, gdy ujrzał, że ktoś w nim siedzi. Uniósł głowę i przyglądał się niesamowicie owłosionym plecóm. Co teraz? Był nieuzbrojony. „Trzeba było wziąć wazę albo parasol ze stojaka” – pomyślał. Ze swego miejsca nie mógł ocenić wzrostu mężczyzny – żadna kobieta nie mogła być tak owłosiona – ale to nie miało znaczenia. Przyczołgał się do łóżka i uniósł nieco.

Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia, a potem zwęziły z niedowierzania, gdy rozpoznał, kto był przyczyną zamieszania. W fotelu siedziała Magnolia ze wzrokiem wlepionym w Hossa Cartwrighta, ponurego szeryfa, Ojca, Adama i Małego Joe’ego galopujących przez dziewiętnastocalowy ekran w pogoni za trójką mężczyzn w ogromnych czarnych kapeluszach.

– Magnolia! – ryknął zirytowany, zrywając się na nogi.

Magnolia obejrzała się i oczy zaokrągliły się jej na dźwięk zdenerwowanego głosu. Shae rzucił się przez łóżko, aby odebrać małpcę pilota.

– Oddaj mi to! Jak tu weszłaś?

Małpka popatrzyła z niewinną miną na niewielki otwór w ścianie tuż przy podwójnych szklanych drzwiach prowadzących na patio.

– Cholera, psie drzwiczki – mruknął Malone, natychmiast pojmując, co się stało. Babka kazała zamontować wejście dla psa, aby jej ulubieniec, mały bokser, mógł wchodzić i wychodzić, kiedy tylko miał na to ochotę. „Trzeba je natychmiast zamurować” – pomyślał.

Zapinając po drodze spodnie i koszulę, powędrował boso do kuchni i zastanawiał się, po jakim czasie Harri spostrzeże, że jedno ze zwierząt znów się zgubiło.

Magnolia objęła jego nogę.

– Słuchaj... nie mogę chodzić w ten sposób – mówił do małpki. Zatrzymał się, aby ją odczepić, ale na próżno. – Dobrze, wygrałaś. Przynajmniej do czasu, aż wypiję kawę.

Wszedł do kuchni i poszukał aspiryny. W głowie pulsowało mu, gdy otwierał buteleczkę i wysypywał tabletki na dłoń. Włożył dwie do ust i popił wodą. Wtedy sięgnął po ekspres do kawy. Nalał do niego wody, włączył, po czym zaaplikował sobie kilka kropli do nosa. Spojrzał gniewnie na zegarek i wymamrotał coś o ludziach, którzy robią z domu zwierzyniec.

Magnolia zachichotała, a gdy schylił się do lodówki, wspięła się na jego ramię. Otworzył drzwi i wyjął resztki pizzy, pojemnik z kotletami z brokułów, naleśnikami, rangon z krabów i dwie paczki czegoś, co ledwie przypominało sardynki, oraz cztery skrzydełka kurczaka „na ostro” zawinięte w papierowy ręcznik. Wreszcie znalazł zawiniątko z bekonem.

Podszedł do wciąż nie rozpakowanego pudła z garnkami i wyjął z hałasem patelnię.

Kilka minut później zapach bekonu wypełnił cały dom i uchodził przez otwarte okna.

Zmęczony, wstawił do ekspresu filiżankę i czekał, aż się napełni. Zerknął na włochatą kulę uczeponą jego ramienia. Jego wzrok napotkał parę ciekawskich, brązowych paciorków.

– Dlaczego nie przyczepisz się do czegoś innego... na przykład do stołu albo do pociągu towarowego, jak będzie wyjeżdżał z miasta?

Magnolia ze spokojem wyciągnęła rękę, położyła palec na nosie Shae i nacisnęła.

– Odczep się, dobrze! – warknął przez nos. Wypił łyk kawy i zastanowił się po raz kolejny, dlaczego dał się namówić na przyjazd do Cloverdale. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nie ma co marzyć o ukończeniu książki w wyznaczonym terminie.

Pomyślał o Harriet i natychmiast odsunął od siebie to wspomnienie. Któregoś dnia będzie musiał jej wyjaśnić, że jest Perrym Bealem – szczególnie teraz, po tym, jak zaoferowała mu pomoc w pisaniu książki.

Podszedł do szafki, wyjął chleb z pojemnika i włożył dwie kromki do tosterka. Najwyższy czas poważnie porozmawiać z Harriet Whitlock. Z

pewnością nie mógł pozwolić, aby pomagała mu w pracy. I jeszcze jedno: albo będzie pilnowała zwierząt, albo będą musiały wrócić do zoo. A jeśli będzie miała coś przeciwko, przypomni jej tylko, że w każdej chwili może sprowadzić komisję okręgową, dla zbadania, czy normalny obywatel może być zmuszony do mieszkania w sąsiedztwie pytonów lub zakochanych małp. Niechby dowiedziała się, co sądzi o tym komisja.

Magnolia zapiszczała z oburzeniem, jak gdyby czytała w jego myślach. Shae spokojnie podniósł filiżankę do ust, nie zwracając uwagi na zwierzę.

„Nie obrażaj się, staruszko; takie jest życie” – powiedział w myślach.

Harri zatrzymała się przed kuchennymi drzwiami domu Malone’a i głęboko odetchnęła. Aromat smażonego bekonu zagłuszał zapach zasadzonych jeszcze przez Eleonorę róż odmiany American Beauty, które rosły wzdłuż drewnianej barierki werandy. Dziewczyna błagała niebiosa, by się myliła, ale była pewna, że ma rację. Gdy odkryła, że Magnolia znowu zniknęła, instynktownie wiedziała, gdzie jej szukać. Z jakiegoś powodu zwierzęta lgnęły do tego człowieka; najpierw Florence, potem Magnolia w samochodzie. Teraz prawdopodobnie znów przysporzyła mu kłopotów.

Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech i delikatnie zastukała w szybę. Drzwi otworzyły się i ukazał się Shae – rozczochrany i zdecydowanie w złym humorze. Uśmiechnęła się bezradnie i popatrzyła mu w oczy.

– Cześć... to znowu ja – powiedziała bez przekonania.

– Pani Whitlock! Jak miło, że pani wpadła.

– Och, dziękuję, panie Malone! Zawsze miło widzieć pana w dobrym humorze. – Zmusiła się do uśmiechu.

Wspaniałe rude włosy Shae były splątane po jednej stronie głowy, a z tyłu sterczały do góry.

– Boję się zapytać, ale... – Jej głos się załamał, gdy wbrew sobie uśmiechnęła się. Nie można się od tego powstrzymać, widząc tak komiczną głowę.

– Coś cię śmieszy? – zapytał.

Zmieniła wyraz twarzy i potrząsnęła głową.

– Nie. Czy obudziłam cię?

– Nie, ty nie.

Idąc za jego wzrokiem, dziewczyna ujrzała Magnolię, która wyglądała zza jego lewej łydki.

– O Boże!

Mężczyzna westchnął, ciągle przytrzymując drzwi.

– Ty także możesz wejść. Całkiem się już rozbudziłem. Harriet weszła do kuchni, a Shae podał jej filiżankę kawy.

– Jadłaś już śniadanie?

– Nie, byłam zbyt zajęta szukaniem Magnolii – przyznała i spojrzała srogo na małpkę.

– Cóż, jak można się było domyślić, znowu przyczepiła się do mnie. – Patrzył na zwierzę. – Dam ci wszystko, co mam, tylko odczep się od mnie.

Harriet postawiła filiżankę na stole i schyliła się po małpkę. Magnolia niechętnie złapała ją za szyję.

– Posłuchaj, ja nie żartuję, musisz coś z tym zrobić – ostrzegł Malone.

– Wiem... myślisz, że nie potrafię opiekować się zwierzętami... ale naprawdę robię, co mogę, żeby trzymać je z dala od ciebie... – Zamilkła, gdy przypomniała sobie komiczny widok Magnolii uczepionej głowy mężczyzny, kiedy jego samochód wylądował w krzakach.

Odwrócił się od kuchenki i wyłożył na talerze jajecznicę na bekonie.

– Nie lubię narzekać, ale musisz lepiej pilnować zwierząt, bo będziesz zmuszona oddać je do zoo. Dzięki naszej małej przyjaciółce spałem dziś tylko dwie godziny.

– Przepraszam, to się już nie powtórzy. Zwierzęta wrócą do zoo w ciągu miesiąca – obiecała.

Shae mruknął coś pod nosem. Nie mogła zrozumieć, co, ale nie chciała nawet tego usłyszeć.

– Jak leci? – zapytała, aby zmienić temat.

– Masz na myśli książkę?

– Tak.

– Nie wiem... Nie myślisz przecież poważnie, że mogę przekonać czytelników, iż morderstwa dokonano przy pomocy szpilek do włosów, prawda?

– Ależ tak, pomyśl o tym. Czy czytałeś powieść sensacyjną, w której ofiarę otruto przy pomocy szpilki do włosów?

– Nie – powiedział wolno.

– Czy to ci nic nie mówi? – Uśmiechnęła się i, sięgnąwszy do kieszeni, wyciągnęła kartkę papieru. Jęknął, gdy zobaczył, że były na niej wypisane kolejne pomysły dotyczące akcji powieści.

– Tylko rzuć na nie okiem, nie musisz ich wykorzystywać dosłownie.

Wziął kartkę i odłożył ją na bok.

– Założę się, że jesteś dobry – zaryzykowała. Odwrócił się, aby podać jej talerz. Ich spojrzenia spotkały się.

– Może... – Dwuznaczny ton jego głosu spowodował, że jej serce zaczęło bić mocniej.

– Czy mogę kiedyś przeczytać to, co napisałeś?

– Nie, nigdy nie pozwalam nikomu czytać tego, co piszę, dopóki nie skończę.

– Myślisz, że to przynosi pecha?

Wyjął grzanki z tostera i posmarował je masłem. Uznał, że czas zmienić

temat.

– Pracujesz w soboty?

– Nie, nie zawsze, ale obiecałam Mike'owi, że dziś mu pomogę.

Dziewczyna przypięła jeden koniec łańcuszka do szyi Magnolii, a drugi do nogi stołu. Poczwała ulgę, że najnowszy wybryk małpki uszedł im na sucho.

– Czy mogłabym umyć ręce?

– Tak, proszę. Papierowe ręczniki są w szafce, niżej.

Harriet wytarła ręce. Usiedli przy okrągłym dębowym stole i zaczęli jeść. Normalnie Harri denerwowałyby się, ale tego ranka była bardzo głodna.

– Pisarz chyba nie ma wolnego?

– Nie.

Shae patrzył, jak rozsmarowywała dwie łyżeczki dżemu na grzance. Nigdy jeszcze nie jadł śniadania z kobietą, która smarowała grzanki dżemem. Kobiety, z którymi się dotąd umawiał, zadowalały się połówką grejpfruta i niezliczonymi filiżankami czarnej kawy, patrząc wrogo na jajecznicę i bekon.

– Bardzo smaczne.

– Dziękuję. – Sięgnął po dżem, póki coś jeszcze było w słoiku.

„Ciekawe, czy byłaby równie swobodna w czasie kolacji przy świecach” – zastanawiał się. To byłoby coś: zabrać kobietę na kolację, zapłacić po pięćdziesiąt dolarów od osoby i patrzeć, jak naprawdę je, to co zostało zamówione.

– Przepraszam, że Magnolia znów ci przeszkadzała. Porozmawiam dziś ze Stevensonem i zobaczymy, czy nie da się przenieść zwierząt gdzie indziej, do czasu zakończenia budowy.

– Czy widujecie się prywatnie? – zapytał ostrożnie.

– Od czasu do czasu. Ten dżem jest wspaniały – powiedziała, sięgając ponownie po słoik.

Shae wstał, by wyłączyć ekspres do kawy.

– Dzięki... Sam go zrobiłem.

Zaskoczona zatrzymała rękę z nożem w połowie drogi do słoika.

– Sam robisz dżemy?

Wzruszył ramionami i nalał jej kawy z nieco zażenowanym wyrazem twarzy.

– Wystarczy odszypułkować truskawki, wsypać kilka szklanek cukru i dodać trochę tego proszku „Super Galaretka”, potem wlać to do słoików i włożyć do lodówki. Smakuje lepiej niż ten ze sklepu.

– Oczywiście... Wiesz, nie spotkałam jeszcze faceta, który by sam robił dżem.

– Ale to nie znaczy, że sadzę warzywa, czy coś takiego – bronił się.

– Wiem. Nie ma nic złego w tym, że mężczyzna robi coś w kuchni. – Ponownie włożyła łyżeczkę do słoika, aby to udowodnić. – Naprawdę mi

smakuje.

– Tylko nie rozpowiadaj wszystkim, że Shae Malone sam robi dzemy – powiedział. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle jej o tym powiedział.

Podniosła rękę jak do przysięgi.

– Ani pary z ust.

– Na razie na ustach masz dżem truskawkowy. Harri wytarła chusteczką twarz, zadowolona, że nie próbowała wyrzucić na nim wrażenia. Jak zwykle, nie udało jej się to.

Przez chwilę jedli w milczeniu, aż Shae zapytał:

– Dlaczego musisz dzisiaj iść do pracy?

– Organizujemy piknik. Musimy zebrać dodatkowe fundusze na ukończenie przebudowy zoo. Obiecałam Mike’owi, że pomogę mu w ostatnich przygotowaniach. – Spojrzała na niego znad talerza. – Może przyszedłbyś na nasz piknik?

– Nie, dziękuję. – Malone nie miał już czasu na pikniki. Ciągle albo kończył jedną, albo zaczynał następną książkę.

– Cóż, może nie powinnam się wtrącać, ale pracujesz chyba zbyt ciężko. Przydałoby ci się trochę odpoczynku. Gdybyś jednak przyszedł, miałbyś okazję poznać swoich sąsiadów. – Harriet wiedziała, że odkąd przyjechał tutaj, wiódł żywot pustelnika. – Cloverdale to mała miejscina, na pewno wszyscy tam będą.

Mężczyzna gapił się na filiżankę. Uświadomił sobie, że zapomniał już, co to jest odpoczynek.

– Przykro mi, ale naprawdę nie mam czasu.

– Dlaczego?

Spojrzał na nią. Nie zwykł wyjaśniać swego postępowania. Przeważnie ludzie czuli przed nim respekt; przed nim lub przed jego zawodem. Nie był tego do końca pewien, ale nikt go nigdy nie wypytywał.

– Muszę zdążyć przed terminem. Zmarszczyła brwi:

– Jakim terminem?

„Aha, złapała mnie” – pomyślał.

– Tym, który sobie wyznaczyłem. Gdybym tego nie robił, chyba nigdy bym nie skończył.

– Czasami dobrze pozwolić odpocząć swojej głowie, lepiej się wtedy pracuje. – Wytarła ponownie usta chusteczką i odeszła od stołu. – A poza tym mam jeszcze pięćdziesiąt biletów, które muszę sprzedać do końca przyszłego tygodnia.

Uśmiechnął się; wbrew sobie zaczynał ją lubić. Czuł się przy niej swobodnie i nie potrafił tego wytłumaczyć. Co więcej, uczucie to wzmagало się przy każdym kolejnym spotkaniu. Zastanawiał się, czy ona też tak go odbierała. Czy czuła się tak swobodnie, beztrąsko, swojsko tylko dlatego, że nie wiedziała, iż jest Perrym Bealem, autorem sensacyjnych bestsellerów?

Był dumny ze swego sukcesu – bardzo ciężko na niego pracował – ale przyjemnie być w oczach kobiety tylko Shae Malone’em. Od dawna nie doznał tego uczucia. Czasami zastanawiał się, czy potrafi zaimponować kobiecie bez otoczki sławy pisarskiej. Zwłaszcza kobiecie tak inteligentnej jak Harriet. Sięgnął po następną grzanekę i ugryzł kawałek w zamyśleniu. Dotychczas ukrywał przed nią sukces, bo nie chciał, aby znowu go prześladowała, ale teraz... Przyglądał się jej kątem oka, zdziwiony tokiem swych myśli. Czy wydawałby się jej atrakcyjny, interesujący, sexy, gdyby utrzymywał swój sukces w tajemnicy?

To mogło być całkiem ciekawe.

– Więc? – zapytała.

Zdziwiło go, że Harri wciąż mu się przygląda.

– Co „więc”?

Obserwował z zainteresowaniem dołek w kąciku jej ust, który pojawiał się i znikał w czasie, gdy mówiła.

– Więc ile biletów weźmiesz?

– Po ile są?

Harri skrzywiła się. Przypomniała sobie, że Shae był początkującym pisarzem i brakowało mu pieniędzy.

– Trzy dolary, ale ja tylko żartowałam z tymi biletami. Jeżeli będziesz chciał przyjść, zapłacę za ciebie.

Shae uniósł brwi z niedowierzaniem. W ostatnim czasie żadna kobieta, oprócz jego matki, nie zaproponowała, że coś mu kupi.

– Zapłacisz za mnie?

– Oczywiście. – Zmierzyła wzrokiem jego włosy, czerwone z niewyspania oczy i uśmiechnęła się. Wyglądał jak mały, zmęczony chłopiec, któremu dobrze zrobiłby hot-dog i kawałek zimnego arbuza.

– Przyjdiesz?

Malone poczuł, że pragnie przyjąć jej propozycję. Nie dlatego, żeby interesował go piknik, po prostu chciał być z nią.

– Nie wiem. Chciałbym, ale moja praca nie posunęła się nawet o krok. – Słoneczny uśmiech zgasł na twarzy dziewczyny, więc by złagodzić odmowę, czym prędzej dodał: – Ale zobaczę, co się da zrobić.

– Wiem, że jesteś zajęty, ale jeśli powiesz „tak”, już się nie wykręcisz. Po prostu zdecyduj się i przyjdź – nalegała.

– Zobaczę, jak pójdzie mi praca. Kiedy jest ten piknik?

– W sobotę. Oczywiście oczekuję, że zwrócisz pieniądze za bilet, kiedy książka stanie się bestsellerem. – Posłała mu bezczelny uśmiech.

Shae poczuł nagły przyptyk poczucia winy. Zmieszany wstał i starał się zapomnieć jej słowa. Patrzył, jak przeszła przez pokój. Wzięła małpkę na ramię, odwróciła się i uśmiechnęła.

– Dzięki za śniadanie, było pyszne.

Podszedł do lodówki i wyjął słoik dżemu truskawkowego. Nie wiedział czemu, ale zapragnął nagle coś dla niej zrobić.

– Proszę, weź to.

– Jesteś pewien? Może ci zapłacę? – zaproponowała, gdy szli do drzwi. Była przekonana, że przydałoby mu się trochę pieniędzy.

– Nie, nie, możesz tylko upiec mi jakieś ciasteczka, jak będziesz miała wolną chwilę.

– W porządku. Jakie?

– Z mąki owsianej, z rodzynkami i mnóstwem orzechów.

– Załatwione. I wpadaj do mnie, jeśli chcesz coś pożyczyć. Drzwi kuchenne są zawsze otwarte, nawet jeżeli nie ma mnie w domu.

Zmarszczył brwi.

– Czy to nie lekkomyślność zostawiać otwarte drzwi?

– Może na Manhattanie, ale tu, w Cloverdale, nie. Doszli do drzwi i zatrzymali się.

– Jeszcze raz dziękuję i przepraszam, że Magnolia wyciągnęła cię tak wcześnie z łóżka.

Shae oparł się o futrynę i leniwie błędził wzrokiem po jej niebieskiej koszulce, którą niedbale włożyła na siebie, zanim do niego przyszła. Sposób, w jaki się ubierała, powoli doprowadzał go do szału.

– Dlaczego nie kupisz sobie jakichś porządných koszulek?

– Po co? Co ci się nie podoba w tych, które noszę?

– Harri wiedziała, że materiał był zbyt cienki i odsłaniał zbyt wiele, ale właśnie dlatego je nosiła. Właśnie dla niego.

– Nie chodzisz chyba w nich do pracy?

– Nie.

Wyczuwała jakieś napięcie pomiędzy nimi.

– Czy coś zrobiłaś...? – Powędrował wzrokiem do miejsca, w którym materiał koszulki wyraźnie odstawał.

Podniosła brwi.

– Doprawdy, Shae...

– No tak, to nie było zbyt dyplomatyczne... Po prostu nie pamiętam, abyś tak wyglądała w młodości.

– Nie byłam taka... w młodości.

Utkwili w sobie spojrzenia na dobre. Harriet bezwiednie wypuściła Magnolię, a ta zsunęła się po nogawce jej dżinsów.

– Na rogu Metcalf i Elm Street widziałem cukiernię – powiedział.

– Tak, chodzę tam prawie co wieczór na lody czekoladowe.

Jego wzrok prześliznął się leniwie po pełnej dolnej wardze. Harri miała teraz na twarzy wypisane myśli.

– Lubię czekoladę. Może zadzwonisz do mnie, gdy będziesz się tam wybierała następnym razem?

– Pewnie, dlaczego nie? – Dziewczyna była pewna, że Malone słyszy, jak serce o mało nie wyskoczy jej z piersi. – Domyślam się, że za lody też będę musiała zapłacić?

– Nie, chyba uda mi się coś wskrobać. Ile to by kosztowało?

– Dwa dolary.

– Dwa dolary!?! – powtórzył. Kiwnęła głową.

– Za drogo?

– Poradzę sobie. – Wzruszył ramionami.

Magnolia zaskrzeczała i zaczęła wspinać się po nogawce spodni Shae. Weszła na jego ramię i podniecona podskakiwała. Mężczyzna z niechęcią odwrócił do niej głowę.

– Znowu ty?

Magnolia szczebiotała, usiłując zwrócić na siebie uwagę. Spojrzał na Harri.

– O co jej chodzi?

Harri zarumieniała się. Wiedziała, czego chce Magnolia, ale za bardzo krępowała się, aby mu to wyjaśnić. Małpka nalegała. Zdziwiony Malone znów spojrzał na dziewczynę, a ta roześmiała się.

– Ona chce, żebyś mnie pocałował.

– Pocałować cię?!

Kiwnęła głową i wyciągnęła ręce po małpkę.

– Chodź, Magnolia! – Harriet była trochę rozczarowana, że małpka tak szybko jej posłuchała. – To sztuczka, której nauczył ją Mike... – wyjaśniła. – Gdy wyczyszczę klatkę Magnolii, Mike nagradza mnie całusem. Shae oprzytomniał.

– Całusem?

– Tak, znasz Mike'a...

– Tak, dobrze go znam – powiedział chłodno. – Lubi spódniczki.

– Który facet nie lubi? W każdym razie Magnolia to podłapała i wydaje się jej teraz, że każdy, z kim się spotykam, powinien mnie całować.

Odwróciła się i zaczęła wychodzić. Mężczyzna zatrzymał ją.

– Zaczekaj chwilę.

Przyciągnął ją do siebie i dotknął ustami jej warg. Pocałunek był krótki, ale nie zmniejszyło to jego siły. Harriet, zaskoczona, zaczerwieniła się pod wpływem gorącego spojrzenia.

– Nie możemy przecież rozczarować Magnolii – wyjaśnił.

– Nie... nie możemy.

– Często pozwalasz Mike'owi się całować?

– Nie... niezbyt często.

– Całowanie asystentki tylko za to, że wykonuje swoją pracę, to chyba coś więcej niż przyjaźń?

Ich spojrzenia spotkały się i żadne z nich nie poddawało się.

– Znasz przecież Mike’a.

– Tak, znam Mike’a. I w tym właśnie sęk. Uśmiechnęła się.

– Założę się, że nie cierpisz z tego powodu na bezsenność. Cześć, spóźniłam się już do pracy.

Oparty o futrynę, obserwował, jak niosła Magnolię, idąc przez trawnik. Nie będzie cierpiał na bezsenność z powodu Mike’a, ale jeżeli chodzi o pocałunek – nie był pewien.

„Dlaczego ją pocałowałeś, Malone? Tylko nie próbuj wmawiać sobie, że to dlatego, że chciała tego małpa” – myślał.

Harriet przestawała być mu obojętna i nie wiedział, co z tym zrobić. Nagle wyprostował się i krzyknął:

– Nie zapomnij o lodach!

– Nie zapomnę! – zawołała.

Gdy weszła do domu, wrócił do kuchni. Pogwizdując przeszedł obok lustra w korytarzu i przez chwilę oglądał swoje odbicie. Nagle przystanął i cofnął się. Jęknął, gdy zobaczył, jak sterczą mu włosy. Potrząsając głową, uśmiechał się do komicznego odbicia w lustrze.

„Malone, jeżeli ona naprawdę pozwoli, abyś kupił jej lody po tym, jak widziała cię w takim stanie, to lepiej daj sobie z nią spokój. Takich jak ona jest wiele” – westchnął w myślach.

ROZDZIAŁ 5

Późnym niedzielnym popołudniem obłok białego dymu wleciał przez okno do pokoju Shae. W parę chwil później następny, potem jeszcze jeden. Malone pomyślał, że gdyby był w Watykanie, oznaczałoby to, że został wybrany nowy papież. Jednak tu, w Cloverdale, mogło to jedynie znaczyć, że Harri znów coś gotuje. Westchnął i wstał, aby zamknąć okno. Gdyby poddał się i po prostu włączył klimatyzator, jej poczynania nie rozpraszałyby go tak, ale przy zamkniętych oknach czuł się jak w klatce. Miał zamknąć okno, gdy zobaczył, jak przez kuchenne drzwi z domu Harri wychodzi jakiś mężczyzna. Przysunął się bliżej i poczuł dziwną zazdrość, rozpoznając Mike'a Stevensona. Mimo tylu lat Mike prawie się nie zmienił. Jak dawniej był wysoki, jasnowłosy, arogancki i łasy na kobiety.

Shae usłyszał śmiech Harriet; jeszcze bardziej przysunął się do okna, żeby zobaczyć, co ją tak rozbawiło.

„Nie zwracaj na nią uwagi, Malone – mówił sobie. – Ona ma prawo do własnego życia”.

Mimo to, myśl o niej z Mike'em dręczyła go. Jeżeli pozostało w nim coś z młodocianego Casanovy, jakim był w ósmej klasie, dziewczyna wcale nie musiała się z nim tylko przyjaźnić.

„Ale co ci do tego, że ona chodzi z kobieciarzem? Jest dorosłą kobietą, wdową z dużym pustym łóżkiem” – wyjaśnił sobie, mamrocząc pod nosem.

Jego wzrok spoczął na prostej granatowej sukience i szpilkach, które miała na sobie. Iskra zazdrości zamieniła się w płomień. Prawdopodobnie wróciła właśnie z pracy i przyprowadziła ze sobą Mike'a.

Zamknął okno i wyszedł na korytarz, aby włączyć klimatyzator. Powrócił do komputera i próbował skoncentrować się na pracy.

„Co oni teraz robią? Co będą robić za godzinę? Za dwie godziny?”

Wcisnął jeden z klawiszy, aby zapisać tekst rozdziału w pamięci, i wyłączył komputer. Zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie pracować. Pomaszerował do kuchni, otworzył szafkę, wyjął puszkę z kawą i wyrzucił jej zawartość do pojemnika na śmieci, po czym wyszedł kuchennymi drzwiami.

Chwilę później Mike zobaczył, jak Shae przechodzi przez graniczny żywopłot.

– Hej, Malone! Harri mówiła mi, że wróciłeś!

– Stevenson? Ty stary byku! Nie wiedziałem, że tu jesteś!

Pokleпали się po plecach i uściśnęli dłonie. Shae rozejrzył się niewinnie.

– Nie widziałeś Harri? Uśmiech zoologa rozszerzył się.

– Była tu przed sekundą. Mężczyzna potrząsnął pustą puszką.

– Skończyła mi się kawa.

Mike wskazał głową w kierunku domu.

– Harriet jest gdzieś tam. Wejdz.

Shae wspiął się po schodkach i wszedł do kuchni. Dziewczyny tam nie było, był tylko Myron.

– Uuuuuh! Eeee! To jest ciało!

Malone popatrzył z dezaprobatą na ptaka i przeszedł do salonu.

– Harri? – Nie usłyszawszy odpowiedzi, wycofał się do kuchni. Nagle usłyszał nad sobą stłumione stuknięcie. Spojrzał na sufit i doszedł do wniosku, że dziewczyna musi być na górze. Wszedł na piętro po wyłożonych wykładziną schodach. Słyszał, jak Harriet kręci się po sypialni, nucąc coś pod nosem. Idąc za dźwiękiem, dotarł do trzeciego pokoju po prawej i zawołał cicho:

– Harri, czy masz... – Głos uwiązał mu w gardle, gdy odwróciła się, zaskoczona jego niespodziewanym pojawieniem się. Malone był oszołomiony. Dziewczyna wyszła właśnie spod prysznica i ubierała się. Doszedł go zapach jej płynu do kąpieli – delikatny i uwodzicielski. Ubrana jedynie w skromny biustonosz i skąpe koronkowe majteczki usiłowała przypiąć czarne pończochy do podwiązek w kremowym kolorze. Shae zauważył, że nie podjęła żadnej próby ukrycia neglizju.

– Cześć.

– Cześć. – Wiedział, że dżentelmen przeprosiłby i wyszedł, ale nie mógł oderwać oczu od czarującego widoku.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Dżentelmen nie dosłyszałby pytania, ale Shae nagle zdał sobie sprawę, że nie jest dżentelmenem. Oparł się niedbale o futrynę i wpatrywał się w nią nieprzyzwoicie.

– A co proponujesz?

Postawiła nogę na małym stołeczku i przesunęła ręką po pończosze, aby ją wygładzić.

– A czego byś chciał?

Patrzyli sobie w oczy przez dłuższą chwilę. Shae podniósł pustą puszkę.

– Zabrakło mi.

– Och? – Uśmiechnęła się niewinnie. – I ja mogę pomóc?

Drażniła się z nim. Wiedział o tym, ale wciągnęła go ta prowokująca gra. Czuł, jak każdy cal jego ciała reaguje na zwodniczy obraz wzniesień i zagłębień ciepłego kobiecego ciała. Z łatwością pojął, dlaczego ze wszystkich kobiet w Cloverdale Patryk wybrał właśnie ją. Była śliczna.

Uśmiechając się przypięła nylonową pończochę. Wyprostowała się i dała mu kilka chwil na upojenie się widokiem. Wreszcie miłosiernie sięgnęła po szlafrok, założyła go i usiadła przy toalecie.

– W spiżarni jest puszką. Weź sobie.

– Nie wiem, czy sam ją znajdę.

Podniosła głowę i spojrzała na niego pobłaźliwie.

– Jesteś przecież dużym chłopcem, prawda?

Choć nic nie odpowiedział, jego oczy wyrażały wszystko. Odwróciła się do lustra, podniosła szczotkę i zaczęła rozczesywać włosy.

– Jeżeli sam nie znajdziesz, Mike ci pomoże. Odprawiła go; gra się skończyła. Po raz pierwszy Shae chciał, aby trwała dalej. Nie pozostawało mu nic innego, jak wyjść z pokoju i udać się na poszukiwanie kawy. Kilka minut później Mike podniósł głowę znad grilla i zobaczył, jak Malone wychodzi z domu.

– Znalazłeś ją?

Shae odchrząknął i uśmiechnął się.

– Aha... znalazłem.

– Jadłeś już obiad?

Mężczyzna spojrzał na okno sypialni Harriet i odpowiedział nieprzytomnie.

– Nie, myślałem o czymś innym.

Mike popatrzył na niego zdziwiony, lecz rzekł tylko:

– No to przysiadź się do nas. Jest dużo miejsca.

– Dzięki, ale nie chciałbym zakłócać waszych planów na popołudnie.

– Nie planowaliśmy niczego szczególnego – powiedział Mike. – Poza tym mam do ciebie sprawę.

– O?

– Tak. – Zoolog uśmiechnął się szeroko. – Chciałbym prosić cię o przysługę.

Przysługa okazała się prośbą, aby Shae przyszedł na piknik w następną sobotę. Zoo na gwałt potrzebowało ochotników do pomocy przy nadzorowaniu przejażdżek na żółwiach i wielbłądach.

Harri wyszła z domu. Shae pobladł, gdy zbliżała się do nich ubrana w prostą, cytrynową letnią sukienkę.

– Hej... Oto i pani domu. Próbuję namówić Shae, żeby pomógł nam przy żółwiach i wielbłądach w sobotę – wyznał Mike.

Dziewczyna spojrzała na Malone'a.

– Namyśliłeś się?

– Przykro mi, ale nie mam czasu.

– To tylko trzy godziny, najwyżej cztery – błagał Mike. – Jestem w kropce, Malone. Pomyśl, że to twój obywatelski obowiązek.

Mężczyzna spoglądał przez dłuższą chwilę na Harri i odrzekł szybko:

– W porządku. Może znajdę godzinę lub dwie.

– Wspaniale! Och, zaprosiłem też Shae na nasz obiad! – powiedział Mike, gdy Harri podeszła do grilla, by zamieszać węgiel.

Uniosła brwi.

– O, możesz zostać z nami? – zapytała, świadomie nadając swemu głosowi obojętne brzmienie.

– Oczywiście, dlaczego nie.

„Jeśli myślisz, że pójdę sobie i zostawię cię sam na sam ze Stevensonem, to się mylisz. Wiem, co masz pod tą sukienką” – pomyślał.

– Rzeczywiście, dlaczego nie – odpowiedziała swobodnie. Odwróciła się i posłała mu uśmiech. – Przyniosę ci szklanę lemoniady.

Przechodząc obok niego, szepnęła:

– Musisz być nieźle rozpalony.

Następnego dnia rano Shae wstał i wyjrzał przez okno.

– Hej! – zawołał. – Co tu się dzieje?

Po nieprzespanej nocy wstał przed świtem i pracował przez bite pięć godzin. Teraz zobaczył tłum zbierający się przed domem Harriet. Kobiety i małe dzieci kręciły się po chodniku, a grupa starszych panów w czapkach urzędników poczty wyjmowała mosiężne instrumenty z futerałów obitych czarną skórą.

Malone poczuł ulgę, widząc, jak Harriet wychodzi z za rogu domu i niesie plakat z wielkim czarnym napisem: ŻYJ I POZWÓL ŻYĆ!

Wychylił się przez okno i zagwizdał. Obejrzała się i pomachała wesoło ręką.

– Dzień dobry!

– Co tu się dzieje?

– Nie mówiłam ci?

– Czego mi nie mówiłaś?

– No, mamy demonstrację! Za moment będzie po wszystkim!

– Demonstracja! – Mężczyzna roztargnionym wzrokiem zmierzył tłum, który zwiększył się do około trzydziestu pięciu osób. Wiedział, że w Cloverdale tyle osób to rzeczywiście tłum.

– O co chodzi?

– O drzewo cyprysowe mojej mamy! Zarząd miasta chce je ściąć, żeby zainstalować nowe rury kanalizacyjne. Drzewo ma ponad sto lat i mama dostałaby ataku serca, gdybym pozwoliła je ściąć. Skrzyknęłam paru sąsiadów, aby zaprotestować!

Dźwięk syren zagłuszył jej słowa. Dwa czarno-białe wozy policyjne wyjechały z za rogu, pędząc w kierunku tłumy. Psy szczekały, niemowlęta płakały, a starsze dzieci wrzeszczały ile sił w płucach, wyrывая się matkom. Cała scena przywodziła na myśl wielki jarmark. W miarę, jak wzrastało zamieszanie, w tłumie zaczęły pojawiać się rozmaite plakaty:

ZAKUĆ W KAJDANY MORDERCĘ Z PIŁĄ!

BURMISTRZ BAILEY DO DOMU!

OCALCIE TO DRZEWO! – JOHNNY PAYCHECK Z za rogu wyjechał

na sygnale policjant na motocyklu, oznajmiając przybycie wielkiej czarnej limuzyny burmistrza Bailey'a. Shae zobaczył, jak siedzący z tyłu burmistrz na widok pęczniejącego tłumu ociera pot z czoła.

Harri znów krzyknęła coś do Malone'a, ale był taki hałas, że nie mógł jej usłyszeć. Cokolwiek chciała mu przekazać, nie udało jej się. Mężczyzna odmachnął jej i zamknął okno, by wyciszyć zgiełk.

– Cholerny dom wariatów – wymamrotał i usiadł przed ekranem monitora. – Nic nie można zrobić. Jak nie węże albo małpy, to banda pomyleńców wymachujących plakatami.

Musisz wyjechać na wieś, Shae. W Cloverdale będzie cicho i spokojnie.

„No, tato, jeszcze trochę i wrócę na Manhattan. Równie dobrze mogłem zamieszkać na Dworcu Centralnym i pewnie napisałbym więcej” – pomyślał.

Telefon zabrzączał i przerwał mu tok myśli. Rozgoryczony Shae oparł się o krzesło i słuchał, jak po trzech dzwonekach włączyła się automatyczna sekretarka. Z aparatu popłynął głos Gretchen:

– Shae, nudzi mnie już gadanie do tej maszyny. Dzwonię już trzeci raz w tym tygodniu, a ty jeszcze nie odpowiedziałeś. Jesteś chory?

– Bardzo – mruknął przez zęby do siebie. – Bo mi ciągle ktoś przeszkadza.

– Fred i Jenny mają bilety do opery na sobotę. Przyjedź trochę wcześniej, bo Jenny zarezerwowała dla nas stolik w Pappadores. Nie spóźnij się. Tylko nie mów mi, że musisz pracować! Zamięczasz się, powinieneś odpocząć. Pamiętaj; sama praca, bez rozrywki, zrobi z ciebie nudziarza. Och, i załóż niebieski garnitur!

Automat zapiszczał i przewinał taśmę. Malone sięgnął po ołówek i nerwowo wykreślił sobotę w kalendarzu. Opera była ostatnim miejscem, do którego chciałby pójść. Poza tym od przyjazdu do Cloverdale nie robił nic innego, tylko przerwy w pracy. Nie mógł sobie pozwolić tracić całą sobotę na wyjazd z miasta. Z drugiej strony, jeśli nie pojedzie, Gretchen będzie rozczarowana. Jeszcze jedna sytuacja bez wyjścia.

Głośne walenie do kuchennych drzwi przebrało miarękę. Shae cisnął ołówek i poddał się. Bogowie widocznie nie chcieli, aby skończył piąty rozdział.

Otworzył drzwi i zobaczył mężczyznę, który siedział na wielkiej klatce i ocierał czoło czerwono-białą chusteczką.

– Przesyłka dla pani Whitlock.

– Pomylił pan adresy. Pani Whitlock mieszka obok.

Doręczyciel ospale wstał z klatki i podniósł notatnik, który leżał na schodach werandy. Shae zauważył imię doręczyciela, Hank, wyhaftowane na lewej kieszeni koszuli. Była dopiero jedenasta rano, ale z powodu zabójczej wilgotności powietrza Hank nie miał na sobie suchej nitki.

– Pani Whitlock powiedziała, że pan to przyjmie za nią. – Podstawił

notatnik Maloneo'wi pod nos. – Niech pan tu podpisze.

Shae popatrzył gniewnie na dom Harriet.

– Dlaczego ona nie może sama tego przyjąć?

– Przez tych wariatów nie mogę dojechać do jej domu. – Hank spojrział ponad żywopłotem na sąsiedni dom i znów otarł czoło z potu.

Shae sięgnął po notatnik i złożył podpis na druczku.

– Co tu się w ogóle dzieje? – zapytał doręczyciela.

– Cholera wie. Chodzi o jakieś drzewo. – Odwrócił się, dźwignął klatkę i spoglądał z oczekiwaniem na Shae. – To gdzie z tym jedziemy?

– Nie mam pojęcia... Niech pan to postawi tu, w kuchni.

Doręczyciel przekroczył chwiejnie próg, starając się nie upuścić wielkiego, zniszczonego pudła.

– Może pomogę? – zaproponował Malone.

– Nie. – Doręczyciel postawił skrzynkę z hukiem na podłodze i znów sięgnął po chusteczkę. – Zabójcza pogoda.

Mężczyzna skinął głową, zerkając na skrzynię z pieczętką: COLOMBIA i ostrzeżeniem: OSTROŻNIE i NIE PRZECHYLAĆ. Co, u diabła, było w środku?

– Co jest w środku? – zapytał. Doręczyciel spojrział na pudło.

– Cholera wie. Zabrałem to z lotniska godzinę temu. – Otarł czoło po raz ostatni i odwrócił się, aby wyjść. Na koniec dodał: – Cokolwiek to jest, ciężko unieść.

Shae uwierzył mu. Pudło było bardzo poobijane. Odwrócił się do lodówki, aby wyjąć colę. Gdy podnosił puszkę do ust, poczuł, że coś przeleciało mu obok ramienia. Powoli uniósł głowę i ujrzał dziwnego małego ptaszka. Oszołomiony pojął, co było w paczce.

– Co do...?

Nagle otworzył szeroko oczy – kuchnia ożyła. Pomieszczenie wypełniało przerażające skrzeczenie i paniczny trzepot skrzydełek. Ptasek znów przefrunął przed jego oczami. Shae zatoczył się do tyłu i rozlał colę na podłogę, wymachując rękami, aby osłonić się przed bijącymi skrzydełkami i fruującymi piórkami. Ptak, zdenerwowany zmianą otoczenia, szalał, próbując wydostać się z kuchni. Malone polubił już nawet niektóre zwierzęta Harri, ale ptaków nie cierpiał.

Oslaniając głowę, czmychnął przez otwarte drzwi. Wypadł przez werandę na trawnik i przeskoczył przez żywopłot. Jeżeli Harri myślała, że będzie opiekował się tym złośliwym ptaszyskiem, podczas gdy ona próbuje ocalić jakieś drzewo, to się grubo myliła.

Tymczasem grupa obywateli urosła do rozmiarów gniewnego tłumu. Orkiestra pocztowców wygrywała porywająco, choć nieco fałszując, wersję: *Kiedy wszyscy święci idą do nieba*. Młode kobiety z włosami usztywnionymi

pianką i twarzami czerwonymi od upału wymachiwały plakatami, próbując przekrzyczeć się nawzajem. Umundurowani policjanci stali obok, gotowi interweniować w razie potrzeby. Mieli założone do tyłu ręce, a na twarzach obojętne maski. Słupek rtęci w termometrze podskoczył do trzydziestu pięciu stopni, czyniąc sytuację jeszcze bardziej napiętą.

Burmistrz wspiął się na platformę pikapa, z zamiarem wyjaśnienia rozgniewanemu tłumowi, że drzewo musi być ścięte, aby zainstalować nowe rury kanalizacyjne. Jedna z udręczonych matek, usiłująca opanować trójkę rozbrykanych dzieciaków, gniewnie wykrzykiwała kalumnie pod adresem matki i babki burmistrza. Emocje sięgały zenitu, gdy Shae przepychał się przez tłum w poszukiwaniu Harri. Nie miał najmniejszego zamiaru brać udziału w tym wariactwie, chciał tylko znaleźć dziewczynę i zażądać, aby natychmiast zabrała ptaka z kuchni. W tej samej chwili, gdy obok platformy wybuchła mała awantura, spostrzegł Harri.

– Harri! – krzyknął.

Odwróciła się na dźwięk jego głosu. Włosy zwisały jej jak zużyta ścierka, a twarz płonęła z gorąca. Na plakacie, który trzymała, widniały ślady butów.

– Co?!

– Chcę z tobą pogadać!

– Nie teraz!

Orkiestra dęta zaczęła ogłuszającą *Beer Barrel Polkę*. Nad głową Malone’a przesunął się plakat. Shae zrobił unik, a plakat wylądował w kwiatkach, minawszy go o włos.

– Po mojej kuchni fruwa jakiś ptak! – krzyczał, podnosząc głowę.

Harri zaczęła przepychać się przez tłum w jego kierunku.

– Dlaczego otworzyłeś paczkę?!

– Nie otwierałem! Ta cholerna paczka była rozwalona!

– Przepraszam! – krzyknęła. – Zaraz tam idę!

– Nie zaraz! W tej chwili.

– Shae, nie mogę teraz stąd odejść!

Policjanci brnęli przez tłum, by rozdzielić piątkę protestujących, którzy zaczęli ciągnąć się za włosy. W powietrze poleciały jabłka i pomarańcze, zapanował kompletny bałagan. Shae rzucił się Harri na pomoc. Nie chciał, żeby została w to zamieszana.

– Chodźmy stąd – ostrzegł. – Policjanci zaczynają już aresztować ludzi!

Harmider stawał się coraz głośniejszy. Dziewczyna usiłowała przepchać się do Malone’a. Jakiś policjant podszedł do Shae i przekrzykiwał wrzawę:

– Stój, koleś!

– Zaraz, zaraz...! – warknął mężczyzna. – Ja tu nic...

– Powiedziałem, stój, koleś, bo jak nie, to zaraz wpakuję cię za kratki za naruszanie porządku publicznego.

Malone podniósł dłoń, by zatrzymać policjanta.

– Chwileczkę! – Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, funkcjonariusz złapał go za nadgarstek, wykręcił mu ręce do tyłu i założył kajdanki.

– Proszę posłuchać, jestem tu tylko przypadkiem...

– W sądzie się będziesz tłumaczył, koleś! Policjant popychał go przez tłum. Oczy Harriet rozwarły się szeroko z niedowierzania. Zaczęła przedzierać się przez labirynt ciał do policjanta, który trzymał Shae za ramię.

– Proszę chwilę poczekać! On nic nie zrobił!

– Niech się pani odsunie.

– To niesprawiedliwe! On nie jest w to zamieszany! Jeżeli już musicie kogoś aresztować, to mnie!

– Harri, nie wtrącaj się – ostrzegł Shae i rzucił w jej kierunku pełne obaw spojrzenie. – Zajmij się lepiej tym cholernym ptakiem!

– Ależ, Shae, to ja zorganizowałam to zgromadzenie – zaprotestowała rzeczowo. – Jeżeli ci durnie kogoś muszą aresztować, lepiej jeśli będzie to ktoś odpowiedzialny za demonstrację, a nie przypadkowy obserwator, taki jak ty.

– To da się załatwić, proszę pani. Powiedziawszy to, policjant wykręcił dziewczynie ręce do tyłu i założył kajdanki.

– Wiesz, czego nie dopatrzyliśmy? – zapytała Harriet. Drzwi do celi otworzyły się.

– No, czego właściwie my nie dopatrzyliśmy? – odparł Malone spokojnie. Ich kroki odbijały się głuchym echem w korytarzu budynku policji.

– Nie dopilnowałam organizacji, tak jak powinnam – przyznała. – Może następnym razem...

– Kobieto – powiedział Shae mściwie. – Gdyby nie to, że właśnie wyszedłem z aresztu, do którego nigdy więcej nie mam ochoty wracać, to udusiłbym cię własnymi rękoma.

Miał rację. Nic się nie zmieniła, w dalszym ciągu przysparzała mu tylko kłopotów.

Dziewczyna przystanęła i uniosła brwi.

– Ha!

Kiwając powoli głową, Shae wziął od policjanta kopertę z osobistymi rzeczami. Oboje wyszli z budynku policji na zalaną słońcem ulicę.

– Wiem, że jesteś zdenerwowany, masz do tego prawo – powiedziała. – W końcu straciłeś kolejny dzień pracy. Nie, właściwie nawet dwa dni...

Shae zwolnił, spojrzał na nią zaskoczony.

– Dwa dni?

– No... jutro jest sobota.

– I co z tego?

– Przecież obiecałeś Mike'owi, że przyjdiesz na piknik i pomożesz przy

przejażdżkach.

Malone zadrżał i szybko dodał:

– Zmieniłem zdanie!

– Nie możesz zmienić zdania. Gdyby nie Mike, dalej siedzielibyśmy na tych obskurnych materacach – przypomniała. – To on zapłacił za nas kaucję.

– Harri, raczej dam się powiesić nago na miejskim zegarze, niż zmarnuję następny dzień.

– Mimo wszystko, obiecałeś pomóc.

– Nie mogę – perswadował. – Przez te niespodziewane przerwy nie napisałem nawet czterdziestu stron w tym tygodniu. – Nagle przypomniał sobie o telefonie od Gretchen i dodał szorstko: – A poza tym jutro idę z Gretchen do opery.

Harriet zatrzymała się tak oszołomiona, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

– Gretchen? – zapytała cicho.

– Tak, Gretchen... No co tak patrzysz?

– Jak? – Bezszykownie próbowała ukryć rozczarowanie.

– Jakbym ci wieś spalił.

– Co to za Gretchen? – Ton jej głosu nie był nonszalancki.

Ruszyli dalej, szukając volkswagena Harriet.

– Gdzie Mike zostawił samochód? – Shae zmienił temat.

– Mówi, że w pierwszym rzędzie, blisko ulicy. Dziewczyna wiedziała, że Malone nie był mnichem.

Dlaczego więc odkrycie, że spotykał się z jakąś kobietą, tak na nią podziało?

– Mógłbyś odwołać randkę – wypaliła. Zwolnił kroku.

– Co?

– Możesz spotykać się ze swoją dziewczyną, kiedy chcesz, a nasz piknik jest tylko raz w roku.

Shae poruszył się niespokojnie. Promienie zachodzącego słońca wpadły w jego włosy i zmieniły ich kolor w płomiennie-rudy. Nigdy nie wyglądał bardziej pociągająco. Harri nie miała już wątpliwości, ciągle go kochała. Beznadziejnie, nieuleczalnie. I była pewna, że tym razem miała jeszcze mniejsze szanse na zdobycie go niż piętnaście lat wcześniej.

– Odwołać randkę? Nie mogę tego zrobić Gretchen.

Odwróciła się i ruszyła do przodu. Nie pozwoliła, żeby zobaczył, jak wilgotnieją jej oczy. Dokonał wyboru, nie będzie go błagała. Czy naprawdę spodziewała się, że Shae dotrzyma zobowiązania wobec niej? Tylko ktoś tak naiwny jak ona, mógł się tego spodziewać. Zgodził się pomóc przy pikniku. Myślała, że dotrzyma danego słowa.

– Dokąd idziesz? – spytał Malone.

Nie zareagowała. Nawet gdyby chciała odpowiedzieć, to z powodu

bolesnego skurczu w gardle nie mogłaby.

– Odpowiedz!

Harriet szła dalej, robiąc coraz większe kroki.

– O Boże, co za kobieta! – Słyszała jak mamrotał. – Czy to zazdrość, Harriet? O to chodzi? – Shae poruszył się z irytacją. – Nie powiedziałem przecież, że chcę być ojcem dzieci Gretchen. Mówiłem tylko, że idę z nią do opery. Wracaj tutaj! – zażądał, lecz dziewczyna wsunęła się za kierownicę volkswagena. – No! – zażartował. – Ciekawe, jak długo stary Mike został wczoraj u ciebie po moim wyjściu?

Musiał uskoczyć z drogi przed pędzącym volkswagenem. Podparł się pod boki i patrzył za nią otoczony chmurą błękitnego dymu.

– Dobra, pójdę na ten cholerny piknik – powiedział z rezygnacją sam do siebie.

Ruszył w stronę domu, zastanawiając się, czym zasłużył na takie traktowanie.

ROZDZIAŁ 6

– Wolisz musztardę czy keczup do hot-doga?

Było sobotnie popołudnie. Shae obejrzał się i poczuł ulgę, kiedy zobaczył Harri stojącą przy barierce z dwoma papierowymi tackami. W ciągu ostatniej godziny nadepnął mu na nogę ponad dwustukilogramowy żółw i dwa razy opluł go wielbłąd.

– Wszystko jedno, teraz zjadłbym go nawet z dżemem grejpfrutowym.

Dziewczyna spojrzała na Mike'a i podniosła wyjaśniająco tacki.

– Pozwolisz porwać na chwilę swego pomocnika?

– Proszę pana, teraz ja na słonia! – przypominał niecierpliwy mały chłopczyk uczepony koszulki Mike'a. Zoolog posadził szkraba razem z czterema innymi.

– Piętnaście minut, Harri! Ani chwili dłużej! Malone ruszył za Harriet do wielkiego dębu, pod którym rozłożony był ogromny wojskowy koc. Padł na ziemię i sięgnął po papierowy kubek z lemoniadą.

– Ale zaschło mi w gardle – przyznał. Dziewczyna napełniła kubki i usiadła na kocu obok niego.

– Wspaniale wszystko wypadło – zauważyła. – Zyski z pikniku starczą na wybudowanie nowej woliery i jeszcze trochę zostanie.

Siedzieli przez chwilę w ciszy, rozkoszując się lekkim wiatrem poruszającym czubkami drzew. Dzień był ciepły i parny.

– To świetnie. Muszę powiedzieć o tym Mike'owi. Nieźle to wszystko zorganizował.

– Ciężko pracował – przyznała Harri. – Od kiedy został dyrektorem, sprowadziliśmy wiele nowych zwierząt: orła łysego, słonia, czarną panterę i cztery gatunki lemurów – wiesz, to taki krewny małpy. Cloverdale powinno być dumnie z osiągnięć Mike'a.

Shae wyciągnął się na kocu. Gdy zamykał oczy, koło głowy zabrzęczała mu mucha.

– Shae?

– Hm?

– Co cię zmusiło do zmiany zdania w sprawie pikniku? Harriet była zdziwiona, gdy wyszła rano z domu i zobaczyła go na schodach.

– Miałem jakiś wybór? – odpowiedział sucho.

– Oczywiście, że miałeś.

Nie oszukiwał jej. Kiedy jechali na piknik, narzekał, że traci kolejny dzień, ale za każdym razem, gdy sprawdzała, jak sobie radzi, bawił się świetnie. Dziewczyna musiała przyznać, że mimo iż Malone był uparty, lubiła jego towarzystwo. Teraz, kiedy byli razem, czuła się na tyle swobodnie, że mogła

zdejść buty, rozpuścić włosy i nie martwić się tym, że szminka na ustach już dawno się starła. Lubiła to uczucie swobody. Nie doświadczyła go jeszcze w obecności żadnego innego mężczyzny.

– Jakie było wasze małżeństwo?

Pytanie zaskoczyło Harri. Zastanawiała się, czy Shae czytał w jej myślach.

– Patryk był dla mnie bardzo dobry – powiedziała ostrożnie.

– Większość ludzi jest „bardzo dobra” dla swoich psów – odpowiedział sennie. – Kochałaś go?

Objęła kolana rękoma i, patrząc w niebo, pomyślała o tamtych niespokojnych latach.

– Może na początku... ale Patryk tak często wyjeżdżał... Po kilku miesiącach jego kariera wysunęła się na pierwsze miejsce, a ja znalazłam się gdzieś na odległej, drugiej pozycji.

Shae obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek.

– Czy kochałabyś go dalej, gdyby żył?

– Nie wiem... To pytanie nachodziło mnie przez długi czas po jego śmierci. Teraz wydaje mi się to nieważne. Stałam się mądrzejsza po odejściu Patryka.

– Tak?

– Nauczyłam się, że kobieta nie powinna wychodzić za faceta tylko dlatego, że on ma szerokie barki i dobrze wygląda w stroju piłkarskim.

Malone uśmiechnął się, usiadł i sięgnął po jeden z papierowych talerzyków. Ugryzł kawałek hot-doga i mrugnął do Harri.

– A więc jak, według ciebie, powinno wyglądać dobre małżeństwo?

Ukradła frytkę z jego tacki i mrugnęła do niego.

– Nie wiem, nie przeżyłam czegoś takiego. Zamilkli, a jedzenie na tackach zaczęło szybko znikać.

– Co powiedziała Gretchen?

– O czym?

– O tym, że poszedłeś na piknik.

– Była rozczarowana, ale zrozumiała to.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – zapytała delikatnie, unikając jego wzroku.

– Nie wiem... Czy uwierzyłabyś, że chciałem spędzić z tobą dzień? – Mrugnął do niej ponownie.

– Wszystko jest możliwe.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie. Nie musieli nic mówić; byli świadomi, że powstaje pomiędzy nimi cienka, lecz mocna więź. Harri splótła palce z jego palcami.

– Dziękuję – powiedziała.

– Nie, to ja ci dziękuję. – Spojrzał jej w oczy. – Zapomniałem już, co to

odpoczynek.

Ze splecionymi dłońmi położyli się na kocu i patrzyli w niesamowicie lazurowe niebo.

– Shae?

– Hmm?

– Dlaczego dotąd się nie ożeniłeś?

Nie odzywał się tak długo, że pomyślała, iż nie usłyszał pytania. Wreszcie odpowiedział cicho:

– Nie jestem pewien... nigdy nie było właściwego momentu albo kobiety.

– A byłeś już kiedyś bliski podjęcia decyzji?

– Kiedyś, dawno temu.

– Opowiedz mi o niej.

– Byliśmy na drugim roku studiów. Chodziliśmy ze sobą kilka miesięcy i nagle Kristen postanowiła, że uciekniemy i pobierzemy się w tajemnicy. – Malone uśmiechnął się, uświadomiwszy sobie, że od lat nie myślał o Kristen ani o tej nocy. Pomysł ucieczki przyszedł im do głowy podczas pewnego przyjęcia sylwestrowego... Za dużo piwa i niepohamowanej żądz. – Odszukaliśmy sędziego pokoju i wyciągnęliśmy go z łóżka w środku nocy. Staruszek i jego żona zgodzili się przeprowadzić ceremonię. W momencie, gdy miałem powiedzieć „tak”, zdałem sobie sprawę, że nie chcę tego.

Harri uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie młodego Shae, jak stoi z panną młodą przed sędzią.

– Czego się bałeś?

– Nie chciałem brać odpowiedzialności za drugą osobę. Kristen i ja nie kochaliśmy się... na pewno nie na tyle, aby połączyć się na całe życie. Nie mogłem jej tego zrobić. Ani sobie. Wycofałem się więc w ostatniej chwili.

– Zdenerwowała się?

– Nie wiem; żartowała z tego przez parę dni, a trzy tygodnie później rzuciła mnie dla obrońcy z drużyny koszykówki. I co o tym myślisz?

Uśmiechnięta spoglądała w niebo, przypominając sobie dzień, w którym ona i Patryk wzięli ślub. Kusiło ją, aby uciec w ostatniej chwili, ale wystarczyło jedno spojrzenie na rozpromienione twarze rodziców i uświadomiła sobie, iż musi przez to przejść. Czasami żałowała, że nie posłuchała głosu serca.

– Musiałaś być zakochana w Patryku, skoro go poślubiłaś – powiedział cicho Shae i poczuł, że to odkrycie zdenerwowało go.

Harri westchnęła.

– Myślę, że tak. Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Czy nie dlatego właśnie ludzie zwykle się pobierają?

– Nie, czasem ludzie pobierają się z wielu innych, niewłaściwych powodów.

– Cóż, Patryk kochał mnie na swój sposób, ale próbował jednocześnie

stać się sławny. Po roku odszedł na dobre. Kupował i przysyłał drogie prezenty, aby usprawiedliwić swą nieobecność. Przez długi czas wierzyłam, że te prezenty są dowodem jego miłości i próbą podtrzymania naszego małżeństwa, ale po jego śmierci dowiedziałam się, że miał romans z jedną z dziewczyn dopingujących drużynę. Zrozumiałam, że wysyłał te piękne rzeczy z poczucia winy.

Shae podparł ręką głowę i patrzył na Harri.

– Przykro mi. Nie miałem zamiaru wzbudzać w tobie przykrych wspomnień.

– Nic się nie stało. Już dawno się z tym pogodziłam.

– I nie jest ci przykro, gdy o tym myślisz?

– Nie powiedziałam, że to mi się podobało, tylko że się z tym pogodziłam.

– A więc nie wykluczasz ponownego małżeństwa?

– Nie. Planuję je.

Od czasu do czasu umawiała się z kimś. Był Mike, Phil – wiceprezes banku, Bryon – makler giełdowy. Jednak żaden z nich nie wzbudzał w niej podniecenia, zawrotu głowy, wrażenia, że nie mogą bez siebie żyć. Tym razem była zdecydowana znaleźć prawdziwą miłość. Wiedziała, że coś takiego istnieje. Koleżanki opowiadały o tym zbyt często, by uwierzyła, że ten rodzaj miłości można znaleźć jedynie w książkach i filmach. Kiedy Shae, zmuszony przez Magnolię, pocałował ją, uczucie było bliżej niż kiedykolwiek. Dostrzegła jednak, że Malone uważa ją za coś jeszcze bardziej denerwującego niż odcisk na pięcie.

– Jest mi dobrze tak, jak jest.

– Czyżby dlatego, że nie możesz zrobić nic, żeby jakiś facet się za tobą obejrzał, co Harriet? – Leżąc na plecach, popatrzył, czy przyjmie to jak zwykle, jego żart. Odetchnął, gdy zobaczył, że tak się stało.

– Może znudziło ci się życie, co Shae? – Usiadła i wzięła kubek, w którym był tylko rozpuszczający się lód. Przekręciła naczynie i wylała zimną wodę prosto na jego koszulkę. Nie otwierając oczu, chwycił ją za rękę.

– Kobiety mordowano już za mniejsze przewinienia – powiedział spokojnie.

Roześmiała się, próbując uwolnić rękę. Przewrócił się na bok i przygwoździł ją do ziemi. Stawiała opór. Zaczęli zмагаć się, turlając po kocu. Shae miał wyraźną przewagę i Harri wiedziała o tym.

– Hej, przestań! Wszyscy się na nas gapią – powiedziała, łapiąc oddech.

Trzymał ją mocno i szukał ręką kubka. Trafił palcami na kostkę lodu i wrzucił jej za sukienkę. Roześmiał się, gdy zaprotestowała z oburzeniem.

– Co jest, Harriet? Nie podoba ci się twój własny kawał? – drażnił się z nią.

– Shae!

– Dobrze – złagodniał. – Wyjmę ją. – Sięgnął ręką po kostkę, lecz dziewczyna chwyciła jego rękę.

– Zaraz, zaraz! Uśmiechnął się.

– Dlaczego nie? Dawniej nie zatrzymywałabyś mnie.

– Dawniej nie miałam pod sukienką nic oprócz kostki lodu.

Jej opór ustąpił, gdy mężczyzna z zainteresowaniem zaczął przypatrywać się przodowi sukienki.

– I mówisz, że teraz coś tam masz? Spojrzała na niego z zadowoleniem.

– Co masz na myśli?

Uśmiech, jaki dostrzegła, przypomniał jej starego, nieżnośnego Shae, którego tak dobrze pamiętała.

– Dostałbym w twarz, gdybym powiedział, o czym teraz myślę.

– Niekoniecznie.

Błądził wzrokiem po jej sukience z wyrazem zadowolenia. Gra znów się rozpoczęła.

– Jesteś bardzo pewna siebie, prawda?

Patrzyła na niego, świadoma, że jego ręka dotyka lekko jej piersi. Dotknięcie było ostrożne, niemniej prowokujące.

– Nie tak pewna, jak chciałabym być.

Zacisnął dłoń na piersi. Przez ciało Harri przebiegł przyjemny dreszcz.

– Przyznaj się, wreszcie znalazłeś w Harriet Wnitlock coś, co cię zainteresowało.

Lekki uśmiech zaigrał w kącikach jego ust.

– No, przyznaję, zrobiła się z ciebie niezła babka – poddał się i przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Domyślam się, że skoro zrobiła się ze mnie niezła babka, nie zaśniesz, dopóki nie skosztujesz słodczy moich ust?

– Nie, myślę, że nie będę miał problemów z zaśnięciem.

– Ach, ale czy nie powinieneś skorzystać z okazji? Teraz, gdy nagle olśniło cię, że ja, Harriet...

– Przy okazji – przerwał jej. – Kto wpadł na pomysł, żeby dać ci na imię Harriet?

Dziewczyna skrzywiła się.

– Moja matka. Dała mi imię po ulubionej siostrze, ciotce Harriet. Pamiętasz, jak w siódmej klasie nosiłam te okropne spódniczki i dziergane kamizelki?

Shae przytaknęła. Ten obraz wrył mu się w pamięć. Harriet łącząca za nim po korytarzach, wołająca do niego przy kolegach; Harriet z włosami związanymi w dwa kretyńskie warkoczyki, które podskakiwały po obu stronach głowy, gdy szła. Upokorzenie było zbyt wielkie jak na trzynastolatka.

– To były dzieła ciotki – wyznała. – Ryczałam co dzień rano, gdy

musiałam je zakładać, ale matka kazała mi je nosić, bo bała się obrazić ciotkę.

O ile małżeństwo z Patrykiem nie było udane w sferze duchowej, o tyle w sferze fizycznej wszystko układało się raczej dobrze. Z tego powodu nie mogła pogodzić się ze śmiercią męża. Patrzyła teraz Malone'owi w oczy i zastanawiała się, czy widzi jej głód.

– Co byś zrobił, gdybym cię pocałowała? – wyszeptała.

Jego usta ułożyły się w nieświadomy uśmiech.

– Nie wiem.

Delikatnie otoczyła jego szyję ramionami.

– Jeżeli cię to niepokoi, pomyśl o tym w ten sposób: ty jesteś mężczyzną, a ja kobietą...

– Aha, że też na to nie wpadłem. – Przytulił ją mocniej.

– Kiedy Kim Novak zabrała Williama Holdena na piknik, nie musiała prosić, żeby ją pocałował – przypomniała.

– A teraz ty jesteś Kim Novak?

– Na przykład. Gdy spotyka się mężczyznę takiego jak ty: z długimi złotymi rzęsami i niesamowicie błękitnymi oczyma, można przeskoczyć nawet Kim Novak i zostać, powiedzmy, Kim Basinger...

– Kim Basinger? – Shae wędrował wzrokiem po twarzy Harri z wyrazem nonszalanckiej pewności. – Żartujesz.

Dziewczyna przyciągała jego głowę coraz bliżej. Uświadomiła sobie, że nigdy dotąd, nawet z Patrykiem, nie była tak bezwstydną.

– No i co, Malone, chcesz sprawdzić to w praktyce? Ich twarze zetknęły się na chwilę.

– Aha.

– Aha? – Uniosła brew – Dlaczego nie? – wyszeptała. Malone nie mógł wykręcić się tym, że jej nie pragnął.

Czuła niezbity dowód uciskający ją w udo.

– Bo właśnie zbliża się do nas jakaś para, która chyba chce z nami porozmawiać – odpowiedział szeptem, ponownie dotykając jej twarzy.

Harriet ogarnęło wielkie pożądanie, gdy pocałowali się, tym razem z większą gwałtownością. Minęła dłuższa chwila, zanim jej zmysły zareagowały na ostrzeżenie. Gwałtownie wyprostowała się, wytrzepując resztki liści z włosów. Z powodu tego mężczyzny całkiem zapomniała, gdzie się znajdowali. Rzuciła zakłopotane spojrzenie w kierunku miejsca, gdzie odbywały się przejażdżki na słoniach, i odetchnęła, stwierdziwszy, że Mike jest ciągle zajęty dziećmi.

Malone zachichotał i położył się na kocu. Starsi państwo przeszli obok.

– Obawiasz się, że szef nas zobaczy?

– Nie, oczywiście, że nie – wymamrotała.

– Co jest między wami?

Zauważyła, że jego głos był teraz bardziej natarczywy, niż kiedy dawniej rozmawiali o Mike'u. Przysuwając się bliżej, wyszeptała:

– Jesteśmy w sobie zakochani do szaleństwa, ale nie chcemy, aby ktokolwiek o tym wiedział, a szczególnie ty.

Spojrzał na nią rozdrażniony. Nie wiedział dlaczego, ale Mike zaczynał go irytować. Bez wątplenia interesował się Harri; to było zrozumiałe – była piękną kobietą. Shae musiał przyznać, że przez jeden szalony moment pożądał jej, a nie tylko pragnął. To już nie była gra, chociaż wiedział, że powinien się wycofać.

– Założę się, że wiem, co myślisz.

– Przegrałabyś – odpowiedział wykrętnie.

– Znowu książka?

– Ciągle myślę o książce – przyznał.

Harri położyła rękę na jego ramieniu i zapytała delikatnie:

– Czy mogę ci pomóc?

– Nie. – Przewrócił się na bok i przemógł chęć ponownego wzięcia jej w ramiona.

– Powiedz mi, jak rozwija się akcja. Malone westchnął i opowiedział fabułę.

– To dobre... naprawdę dobre... – Zamyśliła się. – Ale dlaczego na przykład nie zrobić biednej, starej babci mordercą?

– Jest niewidoma – przypomniał.

– Może tak, może nie. – Harriet usiadła i zaczęła obmyślać rozwój akcji. – Perry Beal wmówiłby czytelnikowi, że babcia jest niewidoma, podczas gdy na końcu okazałoby się, że nie jest. – Zapaliła się do pomysłu i oczy błysnęły jej w podnieceniu. – Nie, ona nie jest w ogóle niewidoma; przez wszystkie te lata okłamywała bohaterkę!

Shae uśmiechnął się, widząc, jak podobne były ich myśli.

– A może zbrodnię popełniła szwagierka?

Harri odwróciła się do niego z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

– Ależ tak, Shae! To genialne! Każdy myśli, że szwagierka jest poza wszelkimi podejrzeniami!

Zachichotał w duchu, gdy dziewczyna uścisnęła go mocno. Przyciągnąwszy ją do siebie, odwzajemnił uścisk.

– Jesteś cudowny – chwaliła go. – W poniedziałek pójdę do księgarni i kupię ci komplet książek Perry'ego Beala...

– Harri... – rzucił zakłopotany.

– Nie, wiem, co chcesz powiedzieć: „Nie stać cię na to”. Nie myśl o tym. Oszczędzałam na nowy płaszcz, ale książki są ważniejsze. Przestuduj powieści Beala. Trochę praktyki i będziesz równie dobry, a może nawet lepszy od niego. – Ponownie uciszyła jego protest. – Mój stary płaszcz jest jeszcze w porządku,

po prostu znudził mi się.

Malone poczuł się jak ostatnia świnia.

– Harriet, słuchaj, powinnaś dowiedzieć się czegoś o mnie...

Ponownie go powstrzymała.

– Naprawdę się nie przejmuj. Nie mógłbyś znaleźć lepszego nauczyciela, Beal jest mistrzem w planowaniu akcji, ale jeżeli chodzi o dialogi, to poczytaj Jacka Mitchesona. – Wyglądała na zamyśloną. – Kupię ci też kilka jego książek.

Spojrzał na nią oskarżycielskim wzrokiem.

– Nie ma nic złego w dialogach Beala. Zmarszczyła nos.

– No... Mitcheson jest lepszy.

Spojrzeli w kierunku, skąd doszło ich rozpaczliwe wołanie Mike'a o pomoc.

– Chyba się zasiedzieliśmy – powiedziała Harri. Ich spojrzenia spotkały się.

– Shae, wiem, jak ważne jest dla ciebie, żeby wydali tę książkę. Bądź cierpliwy. – Przerwała, widząc wahanie w jego oczach. – Chcę ci tylko pomóc, nie mam w tym żadnego interesu, naprawdę. – Podniosła dwa palce do góry w geście przysięgi.

Miłość w jej oczach zmusiła go do podjęcia decyzji, aby zakończyć tu i teraz tę zabawę w ciuciubabkę.

– Harri, jestem Perrym Bealem – wyznał, zastanawiając się, czy kiedykolwiek się do niego odezwie.

Pogładziła jego brodę z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– No pewnie, że jesteś – wyszeptała delikatnie. – I któregoś dnia znajdziesz wydawcę, który rozpozna podobieństwo.

– Nie, Harri... posłuchaj. Ja jestem...

– Malone, pomóż! – krzyknął Mike.

– Cii, pocałuj mnie jeszcze raz – wyszeptała. Wydała z siebie cichy jęk, gdy Shae objął ją mocniej w pasie. Uniósł ją i pocałował namiętnie, obracając się powoli. Zamknęła oczy i rozkoszowała się dotykiem jego męskości ocierającej się o nią. To pewne, nie był odporny na jej wdzięki.

Mike znowu krzyknął i Shae niechętnie postawił Harriet na ziemi, delikatnie obrysowując rękami kształt jej bioder.

– Musimy porozmawiać, Harri.

Sprawiło jej satysfakcję, że jego głos nie był już tak pewny jak przedtem.

– O czym?

Boleśnie odczuwał, jak bardzo jej pragnie.

– O wielu rzeczach.

Przyciągając jego twarz do swojej, wyszeptała:

– Powiedz kiedy.

Jeżeli chodziło o nią, to mieli na to resztę życia.

ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia rano Shae znalazł pod drzwiami pięć książek Perry'ego Beala i dwie Jacka Mitchesona. Poczul się jak głupek, któremu nagle poszczęściło się na loterii. Do prezentu Harri dołączyła krótki liścik:

To mistrzowie gatunku. Przestudiuj ich dokładnie.

Gdy Malone wrócił do kuchni, zadzwonił telefon. Zanim cokolwiek usłyszał w słuchawce, wiedział, że to ojciec. Poprzedniego wieczoru Jess Malone dzwonił dwukrotnie.

– Przepraszam tato, ale to po prostu niemożliwe.

– Halo, witaj synu – odpowiedział ojciec. – Słuchaj, to musi być możliwe. Przyspieszyli termin wydania książki, bo czytelnicy o nią błagają.

– Tato, naprawdę nie wiem, jak to zrobić – protestował. – Jestem dopiero w połowie. Nie dam rady skończyć jej dwa miesiące wcześniej.

– Dlaczego nie? Co ty tam robisz przez cały czas? – dopytywał się Jess.

Shae westchnął, przysunął się do okna i patrzył chwilę na widok za szybą. Zastanawiał się, jak by tu wyjaśnić przygody z pytonem, małpą, kolumbijskim ptakiem, pobyt w areszcie, piknik, plującego wielbłąda, źle wychowanego dwustukilogramowego żółwia, i... Harri... Nie, nawet jemu ciężko byłoby w to wszystko uwierzyć.

– Wyszedłby z tego rozdział na sto stron, tato.

– Co to znaczy „rozdział na sto stron”? Co przez to rozumiesz?

– Nie mówmy o tym. Potrzebuję dwóch miesięcy, żeby skończyć pracę.

Usiadł na brzegu biurka i pomyślał, że z powodu Harri wszystkie jego sprawy zeszły na dalszy plan, włącznie z pracą. Wcześniej też tak na niego wpływała, ale teraz nie była to już ta sama Harriet, co dawniej. Od pewnego czasu myślał o niej inaczej. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu miał zamiar pojechać do Nowego Jorku i zabrać Gretchen do restauracji, ale ponieważ corvetta nie chciała zapalić, skończyło się na tym, że pomógł Harriet pielic chwasty w ogródku. I co więcej – to mu się podobało. Teraz, gdy rozmawiał z ojcem, również obserwował dziewczynę podlewającą geranium. Wytrącało go to z równowagi. Co się stało z jego spokojnym, normalnym życiem?

– No cóż, zastanów się lepiej, jak spędzasz czas – mówił Jess.

– Tato, już od dawna nie mam dwudziestu lat. Robię, co mogę.

– Lila sądzi, że masz w Cloverdale za dużo starych kolegów i dlatego nie możesz zdażyć z książką na czas. Radzi, żebyś odizolował się na kilka tygodni. W połowie przyszłego miesiąca powinieneś oddać pierwszą wersję książki.

Shae śledził wzrokiem Harri idącą do samochodu – Czy wydawca proponuje jakieś pieniądze za tę burzę mózgu?

– Możesz być tego pewien. Lila powiedziała, że kierownictwo obiecało

dodatkowe dziesięć tysięcy, jeżeli zdążysz na czas.

Malone zaczął się zastanawiać. Dziesięć tysięcy za dostarczenie książki osiem tygodni wcześniej? Kusząca propozycja. Ale czy dostatecznie kusząca, aby zniknąć na te kilka tygodni? Powrócił wzrokiem do Harri. Nie był pewien. Może jednak lepiej byłoby spędzić ten czas w jej towarzystwie?

– Lila już wszystko załatwiła. Lada dzień dostaniesz ekspresową przesyłkę z rezerwacją hotelu i pieniędzmi na wydatki.

– A co z biletami na samolot?

– Nie będzie ci potrzebny, dojedziesz tam samochodem.

– Nie podoba mi się to, tatko. Nie znośę pracować pod takim naciskiem.

– Masz kłopoty z akcją?

Nie, dzięki Harri ta książka miała szansę być jego najlepszą.

– Nie, żadnych. Po prostu nie chcę wyrzucać z siebie książek jak maszyna.

– Przecież tak nie jest. Jesteś dobry, cholernie dobry. Urwij się na kilka tygodni, a zobaczysz, że szybko się z tym uporasz.

Shae odłożył słuchawkę i poczuł, że rozmowa wprowadziła go w podły nastrój. Po raz pierwszy w jego pisarskiej karierze czas zaczął go gonić. Przez cały dzień był zdenerwowany, a pod wieczór, kiedy zauważył, że dym z grilla Harriet wlatuje do pokoju, nie panował już nad sobą. Oparł się o parapet i zawołał:

– Haaaarrieeeet!!

Dziewczyna obejrzała się na dźwięk jego głosu.

– Cooooo?! – odkrzyknęła.

– Coooooo roooobiiiiisz?

– Rozpalam oogieeń!

– Przeeeeestań! Mam pełno dyyyymuuu w poookoojuuu!

– No to zamkniiij oooooknoooo!

Harriet skrzywiła się, usłyszawszy w chwilę później trzask zamykanego okna. Zerknęła szybko w jego kierunku i zobaczyła, że zasłania zasłony. Po drodze do kuchni stanęła przed lustrem i przyglądała się swojemu odbiciu długo i z namysłem.

– Harri Whitlock, jesteś największą idiotką na świecie – mruknęła do niemal patetycznego odbicia patrzącego na nią z lustra. – Kiedy wreszcie wbijesz sobie w ten zakuty łeb, że nie masz co liczyć na poderwanie Shae Malone'a?

„Poderwać go? Ha! Zejdź na ziemię. Przecież w ciągu całej tej znajomości, przez większość czasu on cię nawet nie lubił” – myślała. W porządku, wydawało jej się, że na pikniku coś pomiędzy nimi było, ale co się wydarzyło od tamtego czasu? Nic. Mieszkała obok faceta, a w ostatnim czasie prawie go nie widziała. Czy tak zachowuje się zakochany mężczyzna?

– Drugą pomarańczę, proszę.

Harri westchnęła i odwróciła się załamana.

– Dobrze, Myron, dostaniesz drugą pomarańczę. Podeszła do lodówki, wyjęła plaster owocu i wsunęła go przez pręty do klatki Myrona. Ptak zajął się jedzeniem, a Harriet pokroiła pomidory i umyła sałatę. Lada chwila miał przyjść Mike, a kolacja nie była jeszcze gotowa. Prawie żałowała, że zaprosiła go na wieczór. Nie pragnęła teraz niczego, tylko wziąć zimny prysznic, położyć się do łóżka z dobrą książką sensacyjną i zatopić w rozmyślaniach, jak jest jej źle na tym świecie. Nie znosiła sprzeczek z Shae. Nie potrafiła sobie wyjaśnić, dlaczego nie mogli zachowywać się normalnie, oboje byli przecież dorośli. Nie uganiała się już za nim jak za jakimś rzadkim okazem zwierzaka – no, przynajmniej robiła to tak, aby nie mógł tego zauważyć. A może to jej wina? Co by się stało, gdyby była wyrafinowaną blondynką, która nie musiałaby zabiegać o niego? Dlaczego on nie mógł uganiać się za nią? A co z tą rozmową, którą mieli odbyć? Nie wspomniał o tym od tamtego czasu.

Pomarańcza Myrona upadła nagle na dno klatki i ptak zaczął podskakiwać nerwowo na drążku. Oczy mu błysnęły, wypatrywał czegoś za oknem przez pręty klatki.

– Ale ciało! Ale ciało!

– Dzięki, Myron – dziewczyna odpowiedziała machinalnie. – Jeżeli tylko udałoby ci się przekonać pewnego człowieka mieszkającego obok, że...

– Ale ciało! Jeeeeeejj! Oooo la laaaa! – Ptak oszalał.

Harri miała mętlik w głowie. Upuściła z hałasem do zlewu nóż. Myron skakał po klatce, nie mogąc się uspokoić. Oparła się o parapet, wyjrzała przez okno i zobaczyła szalową blondynkę idącą podjazdem przy domu Shae.

– O nie! – Przysunęła się do klatki Myrona i wyszeptała z podziwem: – Kto to?

Posagowa piękność podeszła do drzwi kuchennych i zapukała. W chwilę później Shae otworzył i zaprosił ją do środka.

Harriet wyprostowała się. Z powodu zazdrości będzie miała zepsuty wieczór. Spojrzała bezradnie na Myrona. Chciała koniecznie powiedzieć komuś, jak się czuje, ale trudno było to wyjaśnić nawet sobie samej. Malone nigdy nie należał do niej i nigdy nie będzie należał. Chociaż pogodziła się z tym, widok innej kobiety u jego boku ranił ją. Przez ostatnich kilka tygodni żyła w krainie złudzeń – bezpiecznym świecie, w którym jej wspaniały sąsiad zamykał się w domu i pisał książkę.

Odwróciła się i zobaczyła, że na jej podjazd wjeżdża samochód Mike'a. Uświadomiła sobie, że musi stawić czoła rzeczywistości: Shae był krzepkim, atrakcyjnym mężczyzną i miał takie same potrzeby i niedoskonałości jak każdy normalny facet. Nie był odludkiem ani pustelnikiem i miał prawo do prywatnego życia, w którym nie brał i prawdopodobnie nigdy nie będzie brał jej

pod uwagę. Przelykając łyżę, usłyszała, jak Mike stuka do drzwi.

– Wejdz.

– Cześć, maleńka.

– Cześć. – Wytarła kąciaki oczu ścierką do naczyń i odwróciła się, przywołując na twarz promienny uśmiech. – Jesteś głodny?

– Niezbyt. Zjadłem późny obiad. – Przeszedł przez kuchnię, aby pocałować ją pogodnie w czoło. – Ładnie pachniesz.

– Dzięki. To perfumy, które dałeś mi ostatnio na Gwiazdkę.

– No proszę. – Znów powąchał jej szyję. – Czyż nie mam wybornego gustu?

Wzięła kawałek mięsa do hamburgerów i zajęła się porcjowaniem.

– Jak się czuje lwiątko? – zapytał i sięgnął po kawałek selera leżący na tacy.

– Ricky nie rozrabiał dziś zbyt.

Mike wziął szklankę z lemoniadą i podążył przez kuchenne drzwi na dwór, aby sprawdzić ogień w grillu. Dziewczyna zerknęła w kierunku sąsiedniego domu. Zastanawiała się, co Shae robi z tą blondynką.

„Wysoka, nieprzyzwoicie długonoga blondynka” – pomyślała.

Zdziwiona zauważyła, że zasłona w oknie poruszyła się. Czyżby ją obserwował? Serce zabiło jej mocniej. Oczywiście, że nie. „Bądź rozsądna, Harri, pamiętaj, bądź rozsądna”.

– Co sądzisz o kosztach budowy pomieszczenia dla małp?

Obejrzała się.

– Co?

– Pomieszczenie dla małp. Co myślisz o kosztach? – zapytał Mike. – Za wysokie?

– O, tak. Za wysokie.

Z domu obok doszły ich dźwięki muzyki. Z głośników popłynęły głosy Williego Nelsona i Julio Iglesiasa. Harri czuła, jak rośnie w niej zdenerwowanie. Wzięła butelkę z benzyną i wlała potężną dawkę do paleniska. Przykryła z hałasem pokrywę grilla. Starła się nie słyszeć miękkiego głosu Iglesiasa śpiewającego:

Wszystkim dziewczynom, które kochaaaalem...

Mike ustąpił jej z drogi.

– Coś nie tak? – zawołał, gdy szła do domu.

– Nie. – W chwilę później trzasnęła za sobą drzwiami. Wróciła po kilku minutach i podjęła rozmowę.

– A co z doroczną zabawą dla dzieci z okazji Halloween? Na święta Bożego Narodzenia moglibyśmy udekorować zoo i zaprosić ludzi do zwiedzania za symboliczną opłatą.

– No, można by tak zrobić. – W pośpiechu usunął się ponownie z jej

drogi, gdy wróciła do grilla. – Na pewno nie potrzebujesz pomocy?

– Nie, dziękuję.

Pociągnął łyk lemoniady i zobaczył, że Malone wychodzi z domu.

– Hej!

Harri jęknęła w myślach, gdy usłyszała, że Shae odpowiedział na wołanie. Po chwili obaj mężczyźni spotkali się przy żywopłocie. Słyszała, jak Mike dziękuje Malone'owi za pomoc przy pikniku. Brakowało tylko, żeby Mike zaprosił go i jego przyjaciółkę na kolację. Kiedy wyszła w chwilę później z domu, niosąc tacę, ujrzała Shae, blondynkę i wyraźnie zauroczzonego Mike'a.

– Zgadnij, co zrobiłem? – powiedział radośnie. Posłała mu niespokojne spojrzenie.

– Zaprosiłeś naszego sąsiada i jego gościa, aby zjedli z nami kolację.

– Tak! Nie masz nic przeciwko, prawda?

„Tak, mam” – chciała krzyknąć. Jak mogła zapomnieć o tym człowieku, skoro ciągle się koło niej kręcił?

– Nie, cieszę się, że zgodzili się przyjść – powiedziała. Z ogromnym trudem Malone zdołał zwrócić na siebie jej uwagę.

– Nie masz nic przeciwko? Odwzajemniła mu się wymuszonym uśmiechem.

– Nie żartuj. Oczywiście, że nie. – Czy tylko jej się wydawało, czy naprawdę bawiło go to, że ona czuje się niezbyt swobodnie?

Mężczyzna miał na sobie krótkie białe spodenki i świeżą żółtą koszulę sportową.

– Na pewno? Nie chcielibyśmy wam przeszkadzać – dopytywał się.

Z wysiłkiem odwróciła wzrok od kępki rudozłotych włosów wystających spod koszuli.

– Myślałam, że będziesz pracował dziś wieczorem.

– Miałem zamiar, ale znowu odezwała się moja alergia. – Wpatrywał się w nią. – To przez to powietrze.

– Jego delikatna uwaga odnosiła się do dymu z grilla, ale Harri zignorowała to. Jeżeli mu się to nie podobało, mógł włączyć klimatyzator i płacić rachunki za prąd tak jak wszyscy. Wzruszyła ramionami.

– Być może.

– Gretchen, ty i Harri chyba się jeszcze nie znacie.

– Malone położył niedbale rękę na oparciu krzesła blondynki. – Harri Whitlock, Gretchen Mallory.

Serce Harriet zamarło „A więc to jest Gretchen. Wygląda bosko”. Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się ciepło.

– Cieszę się, że mogłam cię poznać. Shae opowiadał o tobie.

Gretchen z wdzięcznością uściśniła rękę dziewczyny.

– Bardzo mi miło. Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Nie, rozgośćcie się, a ja wrócę za chwilę. Poszła do domu, aby przynieść więcej hamburgerów i chłodnych napojów.

Kiedy wróciła, zamarła z przerażenia, ujrawszy, że Magnolia wymknęła się z domu i usiadła Malone’owi na głowie. Mike śmiał się z błazeństw małpki.

– Ha! – Shae wzruszył ramionami z filozoficznym spokojem. – Dobrze przynajmniej, że nie jest bawołem.

Dowcipna uwaga przełamała lody i ku zdziwieniu Harriet wieczór udał się nadzwyczaj dobrze. Gretchen Mallory okazała się nie tylko piękną, ale także czarującą i inteligentną kobietą. Przez ostatnie siedem lat pracowała dla jednego z kongresmanów i знаła mnóstwo zabawnych historyjek z życia sfer rządowych. Nawet Shae śmiał się do rozpuku z kilku anegdot.

Kiedy Harri podniosła głowę, zobaczyła, że Malone przygląda się jej. Poczula się nieswojo, uświadomiwszy sobie, że pewnie porównuje ją z Gretchen.

Jednak w tym momencie mężczyzna próbował uporządkować chaotyczne myśli. Kiedy przestał porównywać ją do innych kobiet? Napotkał wzrok dziewczyny i znów spoglądał jej w oczy przez długi czas. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Opowiedz nam o sobie, Harri – poprosiła blondynka. – Shae mówił, że pracujesz w tutejszym zoo i wspaniale radzisz sobie ze zwierzętami.

Dziewczyna nieśmiało popatrzyła na ziemię i zaczęła opowiadać o swojej pracy, o obowiązkach asystentki dyrektora. Malone słuchał z uwagą, przerywając jej tylko raz, aby przypomnieć o jednym z obowiązków, który pominęła.

Dopiero tuż przed jedenastą zorientowali się, jak szybko upłynął im czas.

– Jedenasta! – wykrzyknęła Gretchen. – Nie lubię wychodzić w ten sposób, ale czeka mnie godzinna jazda do miasta.

Mike i Shae wstali a Gretchen zebrała swoje rzeczy.

– No, ja też muszę się zbierać – stwierdził zoolog. – Jutro o siódmej rano mam spotkanie z komitetem odbudowy lecznicy.

Malone i blondynka jeszcze raz podziękowali Harriet za wspaniałą kolację i wszyscy czworo zgodnie stwierdzili, że muszą się wkrótce znowu spotkać.

– Myślałam, że spotkanie z komitetem jest wyznaczone na poniedziałek – zauważyła Harriet, odprowadzając Mike’a do samochodu.

– Było, ale dzwoniła dziś sekretarka Eda Millera i poprosiła, abyśmy zmienili termin na sobotę rano.

Okrążyli róg domu i dziewczyna zawahała się przez chwilę, widząc, jak Shae odprowadza Gretchen do samochodu. Umyślnie odwróciła głowę. Nie będzie patrzyła, jak całują się na pożegnanie. Powinna być zadowolona, że ta kobieta jedzie do domu.

Nie będzie patrzyła.

Jednak w chwilę później stanęła na palcach, wyciągając głowę ponad ramieniem Mike'a. Była zła, że nie ma dość szacunku dla siebie, aby oszczędzić tego bólu.

Mike odwrócił się i popatrzył jej przez ramię.

– Coś się stało?

– Och... nie... Co mówiłeś?

– Mówiłem, że spotkanie komitetu zostało przesunięte na jutro.

– O, tak. Dobrze – odpowiedziała zajęta swoimi myślami.

– Mówiłem też, że jeżeli się zgodzisz, to nasypię strychniny w kanapki Dona Jacksona i strzelę Elizabeth Poperight prosto w oczy.

– Oczywiście, nie mam nic przeciwko...

Malone odszedł z Gretchen w cień. Harriet zastanawiała się, czy specjalnie się chował. Mike pokręcił głową i otworzył drzwi samochodu.

– Jeżeli tak za nim szalejesz, to dlaczego nie zaczniesz działać?

Dziewczyna westchnęła i zdała sobie sprawę, że wyszła na idiotkę. Znowu.

– A co mogłabym zrobić? Gdybym nawet poszła do niego goła jak mnie Pan Bóg stworzył i z płonącymi włosami, nie zauważyłby mnie.

Mike wszedł do samochodu i zamknął drzwi.

– Sądząc po sposobie, w jaki patrzył dziś na ciebie, wydaje mi się, że nie doceniasz własnego wdzięku. Wierz mi, mała. – Zapalił silnik i uśmiechnął się szeroko. – Dzięki za kolację. Dobrze się bawiłem.

– Dziękuję. Mnie też się podobało.

Były takie chwile, kiedy Harri szczerze żałowała, że Mike jej nie pociąga. Ta właśnie była jedną z nich. Był miłym, godnym zaufania mężczyzną; może czasami zbyt apodyktycznym, ale przecież ona też miała wady. Niestety, nie było pomiędzy nimi żadnych fluidów.

Gretchen cofała mały sportowy samochód z podjazdu. Harry odwróciła się i poszła w kierunku domu. Przynajmniej Gretchen i Malone nie zegnali się długo i namiętnie. Miał tylko tyle czasu, aby odprowadzić ją do samochodu i powiedzieć dobranoc.

– Pomóc ci w sprzątaniu?

Drgnęła, gdy zobaczyła, że Shae idzie do niej.

– Nie, dziękuję. – Zaczęła zbierać puste naczynia, gdy przeszedł przez dziurę w żywopłocie.

– Na pewno? – Co w nim takiego było, że żołądek skręcał jej się z bólu? Cokolwiek to nie było, marzyła, żeby jakiś naukowiec odkrył dla niej szczepionkę uodparniającą.

– Aha.

– Gretchen kazała jeszcze raz ci podziękować. Dobrze się bawiła dziś

wieczorem.

– Ja również cieszę się, że ją poznałam.

– Świetnie, musimy się kiedyś znowu spotkać.

– Oczywiście. – Zignorowała jego diabelski uśmiech i podeszła do pojemnika na śmieci, aby wyrzucić zużyte papierowe tacki.

Malone uśmiechnął się szerzej i oparł biodrem o stolik turystyczny.

– Pomyślałem, że może chciałabyś rzucić okiem na książkę, ale jeżeli jesteś zmęczona...

Propozycja była bardzo kusząca; dlatego właśnie ją rzucił. Odwróciła się.

– Pozwoliłbyś mi obejrzeć swoją pracę?

– Nie całą – zastrzegł się. – Jestem przesądny, jeżeli chodzi o czytanie moich nie ukończonych prac, ale ciekaw jestem, co powiesz o rozdziale, który właśnie skończyłem. – Puścił do niej oko. – Pewne rozwiązania akcji mogą wydać ci się znajome.

Serce Harri zaczęło bić mocniej.

– Będę zaszczycona, czytając wszystko, co zechcesz mi pokazać.

Przyniesienie tekstu z domu zajęło mu tylko kilka minut. Podał jej plik kartek i nalał sobie lemoniady do szklanki. Harriet usiadła na krzeselku turystycznym i zaczęła czytać. Przeczytała dwadzieścia trzy strony, cofając się od czasu do czasu, aby upewnić się co do niektórych punktów i sprawdzić, czy są zrozumiałe dla czytelnika. Skończywszy popatrzyła na niego oczyma wypełnionymi miłością.

– Och... to jest wspaniałe!

Zawsze wierzyła, że Malone miał talent, ale do tej pory nie wiedziała, że tak wielki. Patrzył na nią z wyczekiwaniem jak mały chłopiec, który chce się upewnić, że to, co usłyszał, nie było powiedziane tylko po to, aby zrobić mu przyjemność.

– Naprawdę tak uważasz?

– Naprawdę – powiedziała łagodnie.

– Ukradłem twoje pomysły – wyznał.

– Och, Shae, czy nie rozumiesz? Mam tylko pomysły. Ty masz dar ożywiania ich.

Wziął ją za rękę i uściśnął. Wypełniało go uczucie, którego nie potrafił wyrazić.

– Poszedłbym na lody czekoladowe, a ty?

– Nie, dziękuję. – Podniosła się i oddała mu papiery. Odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach. Obraz Shae odprowadzającego Gretchen do samochodu i chowającego się za krzakami ciągle ją dręczył.

– Gretchen i ja nie jesteśmy kochankami – powiedział łagodnie.

To wyznanie kompletnie zaskoczyło Harri. Z ręką na klamce słuchała, jak mówi dalej.

– Ona wyszła za mojego najlepszego przyjaciela. Kiedy pół roku temu ich małżeństwo zaczęło się rozpadać, poprosiła mnie o pomoc. Pomogłem jej przebrnąć przez najgorszy okres i jest mi za to wdzięczna. Nie ma pomiędzy nami niczego poza przyjaźnią.

Harriet oblała się rumieńcem i zaczęła wstydić swego postępowania. Co prawda Malone nie powinien tego wyjaśniać, ale była mu wdzięczna, że to zrobił.

– W porządku? – zapytał. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

– W porządku.

– W takim razie co z lodami, które mi kiedyś obiecałaś?

– Idziemy. Wezmę tylko torebkę.

To był cudowny wieczór. Gwiazdy błyszczały nad głową, a cicho szepeczący wietrzyk niósł zapach róż. Delikatna dusząca woń oszołomiła dziewczynę, gdy wyszła z domu. Shae wziął ją za rękę i poszli chodnikiem skąpanym w świetle księżyca.

– Naprawdę podobał mi się ten wieczór z Gretchen – powiedziała, próbując zrekompensować swoje poprzednie zachowanie.

– Powinnyście umówić się kiedyś na obiad. Przydałaby się jej przyjaciółka.

Ścisnęła mocniej jego rękę, gdy skręcili za róg i szli w kierunku cukierni.

– Twoja książka... przynajmniej to, co z niej widziałam, jest bardzo dobra – dodała.

– Wiem.

– Zarozumialec! – Dała mu kuksańca w bok. Starła się nie myśleć o tym, w jaki sposób Shae trzymał ją za rękę, ani o tym, jakie to w niej wzbudziło uczucia. Trudno było przystosować się do normalnego życia, pragnienia ujawniały się w najmniej oczekiwanych momentach. Przypominały, że ciągle jest kobietą, która chce być adorowana, trzymana w objęciach, kochana.

Jak gdyby czytając w jej myślach, Malone opuścił ramię, objął ją w pasie i uściśnął mocno.

– A to za co?

– Nie wiem.

Cukiernię właśnie zamykali. W pięć minut po wejściu do małego białego budynku z markizami w pastelowych kolorach, wyszli z podwójnymi czekoladowymi lodami. Wracali powoli; musieli szybko lizać rozpuszczające się i ciekące po rękach lody. Roześmiani zatrzymali się pod latarnią, przekomarzając się, kto się bardziej ubrudził. Kiedy skończyli jeść, wyrwali sobie ostatnią chusteczkę.

Tak doszli do potężnej werandy domu Whitlocków. Harri usiadła na drewnianej huśtawce i wytarła z twarzy resztki czekolady. Shae usiadł obok niej i razem zaczęli się huśtać. Stary zardzewiały łańcuch zaskrzypiał. Gołe nogi

dziewczyny ocierały się o jego owłosione uda i poczuła, że zbliża się znajomy ból.

– Jak myślisz, co powinniśmy teraz zrobić? – zapytał cicho.

Poczuła skurcz w żołądku. To niesamowite, jak czytał w jej myślach. Było jasne, że coś nieodparcie ciągnęło ich do siebie, z każdym dniem coraz mocniej.

– Nie wiem... A jak myślisz?

Huśtawka skrzypiała, kołysząc w przód i w tył.

– Cóż, moglibyśmy pójść do twojej sypialni... albo do mojej i zrobić to, o czym myśleliśmy przez cały wieczór.

– Ha, Ha! – Harri roześmiała się i nerwowo odrzuciła głowę do tyłu.

Shae zmieszał się, mówił dalej:

– Albo moglibyśmy wypić lampkę wina... wziąć razem długi prysznic...

– Ha, ha.

Położył jej lekko rękę na gołym kolanie.

– A po prysznicu mógłbym natrzeć twoją skórę balsamem.

– Ha, ha! – A potem mogłabyś włożyć seksowną bieliznę, tę którą miałaś na sobie przedwczoraj wieczorem.

– Tę kremową?

– Masz inną? – Leniwie mierzył ją wzrokiem.

– Aha – przytaknęła.

– Zacznijmy od kremowej. Masz coś przeciwko?

– Aha. Spojrzał na nią.

– Dlaczego?

– Nie interesują mnie przelotne znajomości. Poprawił się i przyłożył rękę na oparciu huśtawki.

– Kto mówił o przelotnej znajomości?

– Nikt, ale nie zaproponowano też nic innego.

– Na przykład? – Przesunął ręką po jej włosach.

Harri oparła głowę o jego ramię, próbując poddać się czarowi nocy, duszącemu zapachowi róż, cykaniu świerszczy...

– Na przykład... miłość – wyszeptała.

– Musisz być zakochana w mężczyźnie, z którym chcesz pójść do łóżka? – zapytał cicho.

Delikatnie masował jej plecy. Poczuła ciepło rozchodzące się w żołądku, a także ulotną woń gardenii, gdy próbowała sobie wyobrazić, jakim Shae będzie kochankiem. Namiętym, nienasyconym, wymagającym.

Spędzenie z nim nocy było lekkomyślnym czynem, wiedziała o tym. Mimo to pragnęła leżeć nago przy jego ciepłym ciele, słuchać mocnych uderzeń jego serca, zanurzyć twarz we wspaniałych włosach na torsie.

Otworzyła oczy z poczuciem winy, ból wewnątrz był nie do zniesienia.

Próbowała zapomnieć o tym obrazie, ale oto pojawił się nowy, jeszcze bardziej niepokojący: Shae wychodzący spod prysznic, wycierający się ręcznikiem; Shae wkładający slipy; Shae podnoszący ją z namiętnością w oczach, przytulający się do niej całym ciałem, pozwalający czuć siłę swojego pożądania...

– Na pewno nie chcesz tego przemyśleć? – nalegał.

– Ha, ha! – roześmiała się i potrząsnęła głową. Malone oprzytomniał i palcem uniósł jej brodę.

– Harri, wyjeżdżam rano. Zdziwiona podniosła na niego wzrok.

– Wyjeżdżasz?

Spojrzał w jej oczy w świetle księżyca, który oświetlił starą werandę.

– Nie na długo, tylko na kilka tygodni. Rozczarowanie wypełniło ją całą i biło z jej oczu.

– Dlaczego?

– Muszę skończyć książkę... Wrócę za miesiąc albo nawet szybciej.

Decyzja nie przyszła łatwo. Chciał zostać z nią, ale chciał też skończyć książkę. Musiał jej teraz powiedzieć, kim był. Przysunął usta do jej twarzy i powiedział cicho:

– Nie chcę jechać, ale nie mam wyboru.

– Dlaczego... dlaczego musisz jechać? Nie możesz skończyć książki tutaj?

Wiedziała, że to samolubne, ale była dumna z jego dzieła. Nie chciała nic za swoje pomysły, ale Malone podzielił się z nią częścią siebie samego. Czegoś takiego nie uczynił nigdy w przeszłości. A teraz chciał wyjechać i skończyć pracę sam?

– Nie, muszę wyjechać. Wiesz, prawie nic nie zrobiłem.

Ich usta zetknęły się, wzbudzając falę gorąca przebiegającą przez całe ciało.

– Ale ja nie chcę, żebyś jechał – szepnęła, nienawidząc swojej słabości.

– Harri...

Jej zapach dręczył mężczyznę. Przyciągnął ją do siebie i wbił swe usta w jej wargi. Czuł bicie jej serca, wiedział, że ich pragnienia są takie same. Wypuszczona spod kontroli namiętność pochłonęła ich, bariery runęły, gra się skończyła.

– O Boże, pragnę cię! – wyszeptał, błędząc ustami po jej twarzy. – Zostań ze mną na noc.

Harriet nie trzeba było dwa razy prosić.

– Tak... och, tak...

Rozpalony, wsunął język w jej usta, a ona chciwie odpowiedziała. Nagle całe otoczenie stało się nieważne, do głosu doszła ślepa, instynktowna żądza. Pragnienia nie mogły być już dłużej tamowane ani kontrolowane, tylko zaspokajane. Stara huśtawka nagle przestała skrzypieć, gdy Shae wstał i uniósł

Harri w ramionach.

„Powiedz jej, Malone, nie kochaj się z nią, dopóki wszystkiego nie wyjaśnisz” – myślał.

Był jednak bezradny, nie mógł znaleźć właściwych słów. Potrzebował trochę więcej czasu, musiał wszystko wyjaśnić w taki sposób, aby jej nie skrzywdzić. Oddychał nierówno, patrząc na jej ciało.

– Zatrzymaj mnie – prosił.

Harriet bez słowa potrząsnęła głową i zanurzyła ręce w jego włosach, przyciągając jego usta i wzbudzając w nim jeszcze większy głód.

– Jesteś pewna? – zapytał szeptem.

Z trudem odsunął głowę, aby spojrzeć jej w oczy. To będzie jej wybór. Pragnął jej. Boże, jak pragnął! Co więcej, chciał, aby ona pragnęła jego i nigdy tego pragnienia nie żałowała, teraz czy później.

– Bardzo pewna. – Głos Harri był cichy.

Shae zaniósł ją do sypialni. W drzwiach zatrzymał się, gdyż niepowstrzymane pragnienie przeszło jego ciało. Ich usta zwarły się ze sobą i Malone opuścił Harriet powoli wzdłuż swego ciała, aż dotknęła stopami podłogi. Odsunął się o krok i wyciągnął ręce, aby zdjąć spodenki z jej bioder. Niecierpliwiał się coraz bardziej, gdy napięty materiał przylgął do jej krągłości i nie chciał się zsunąć. Przełknął, ale zaczął jednocześnie powoli ściągać spodenki i całować Harri. Jego namiętność rozpałała się jeszcze bardziej, gdy dziewczyna wygięła się i zaczęła szeptać jego imię.

Zapomnieli o guzikach. Malone zerwał z niej bluzkę i odrzucił na bok, odsłaniając jedwabny pasek biustonosza. Ustami dotknął materiału, dłonią szukał zapięcia. W chwilę później biustonosz leżał już na podłodze, a Shae mruczał zadowolony. Żar wypełniał, pobudzał, spalał go. Czuł nikły smak czekolady na jej twarzy. Objął ją jak tonący; pragnął już przedtem kobiet, ale nigdy jeszcze tak jak teraz.

Oboje zaczęli zмагаć się z jego ubraniem, ręce walczyły z guzikami, zatrzaskami. Kiedy spodenki upadły na podłogę, jej ręce zaczęły badać go chciwie, pragnąc dokładnie poznać każdy cal wspaniałego ciała.

Upadli na łóżko; w powietrzu unosiła się szeptana, niezrozumiała litania żądz i pragnień. Odwrócił się i wszedł w nią, a potem się zatrzymał, czekając jakby na powrót rozsądku i przyzwoitości. Był zaślepiony pożądaniem, ale nie skrzywdziłby jej. Wahał się, aż usłyszał, jak jęczy. Poczuł, że ruchy Harriet ponagłają go. Wtedy całkowicie i bez wahania wziął ją. Poruszając się głęboko w niej, słyszał, jak jęczy, wpita ustami w jego szyję, i wiedział, że pragnie go tak samo, jak on jej.

„Boże, kocham ją” – uświadomił sobie, czując narastające napięcie. Ich ciała stykały się, ocierały, poszukiwały, aż Shae, oszalała żądzą, poczuł, że świat wybucha nagle w milion świecących gwiazd.

Mgła rozkoszy delikatnie opadła. Shae trzymał Harri mocno, jakby obawiając się, żeby mu nie uciekła. Z żadną kobietą nie przeżył tego tak, jak z nią. Opuścił głowę na jej ramię i przesunął ustami po pachnącej szyi.

– Przepraszam... Myślałem, że będę bardziej panował nad sobą.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy, przyciskając jego głowę do swojej piersi.

– Nie zmieniłabym ani chwili z tego, co przeżyliśmy.

Podniósł głowę i pocałował ją w czubek nosa, potem w policzki, potem w usta – czule i namiętnie.

– Nieźle – powiedział. – Jak na pierwszy raz. Uniosła brwi i zaczęła się z nim drażnić.

– Pierwszy raz? Myślisz, że to się zdarzy jeszcze kiedyś?

– Tak. – Podziwiał ją. – Czy masz coś przeciwko, Whitlock?

Tym razem Harri nie mogła znaleźć żadnej wymówki.

ROZDZIAŁ 8

Następnego dnia rano Harri obudziła się, nim Shae wyjechał. Stała przed oknem, popijając kawę, i patrzyła, jak wychodzi z jej domu. Pomachał szybko ręką, przechodząc przez żywopłot. Wstrzymując oddech, patrzyła, jak wchodzi po schodach i zamyka drzwi. Przekonywała sama siebie, jak tylko mogła, że Shae wróci.

„Wyjeżdża na kilka tygodni – myślała. – Tylko kilka krótkich tygodni. A jeżeli on zmieni zdanie i wróci do Nowego Jorku po skończeniu książki? Nie, nie mógłby tego zrobić. Na miłość boską, nie mógłby! Ta noc była zbyt cudowna”.

Oparła głowę o framugę okna i zamknęła oczy, przypominając sobie wspólnie spędzoną noc. Jego zapach ciągle unosił się wokół niej. Czuła delikatną woń rozgrzanego ciała, zmieszaną z zapachem wody kolońskiej, ciągle miała przed oczami włosy Malone’a kręcące się na szyi; czuła też dotyk brody na nagim brzuchu.

Harriet spotka się z nim za kilka tygodni. Wydawało się jednak, że to całe tysiąclecie. Ale ostatnia noc natchnęła ją nadzieją. Zaczynali się porozumiewać, chociaż gdzieś w mrocznych zakamarkach pamięci ciągle ten mężczyzna myślał o niej jak o Przeklętej Harriet.

Przeciągnęła się leniwie. Jeżeli będzie miała dość czasu, pokaże mu, kim naprawdę jest: Niezapomnianą Harriet. Shae nie dawał sobą pomiatać. Szanowała to. Co więcej, kochała go za to jeszcze bardziej. Kiedy wróci, pozwoli mu nadać rytm ich rozwijającej się miłości – na razie będzie się modliła, aby następne tygodnie okazały się punktem zwrotnym w ich życiu.

„Będzie za mną tęsknił – myślała zadowolona, kojąc zranioną dumę wspomnieniami jego pieszczot, miłości, ramion, w których trzymał ją mocno, nim zasnęli. – Wróci”.

– Proszę o owoce. Dziękuję.

Dziewczyna westchnęła i powróciła do terażniejszości.

– Dobrze, Myron. Możesz dostać dziś dwa plasterki pomarańczy.

Poszła wziąć prysznic i ubrać się, a Magnolia siadła na łóżku i przerzucała w tę i z powrotem kanały w telewizorze. Nakręcając wałki i robiąc makijaż, Harriet słuchała bezwiednie Willarda Scotta, który przewidywał, że temperatura utrzyma się na poziomie dwudziestu siedmiu stopni, oraz Eda McMahona, radzącego milionom Amerykanów, aby zajrzeli do skrzynek pocztowych – może ktoś jest szczęśliwcem i wygrał dziesięć milionów dolarów w totolotka.

Nagle zadzwonił telefon. Dziewczyna zabrała Magnolii pilota i ściszyła fonię.

– Halo.

– Cześć, maleńka.

– Cześć, Mike. – Usiadła na brzegu łóżka i opędzała się przed małpką, która próbowała wyrwać jej pilota z ręki. Rozdrażnione zwierzę zaczęło skakać po łóżku, stawać na głowie i przewracać się na plecy, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Co byś powiedziała na trzydniowe wakacje, za darmo?

– Z miłą chęcią. Kiedy wyjazd? Mike zachichotał.

– Nie interesuje cię nawet dokąd jedziesz?

– Nieszczególnie. Wystarczy, że powiedziałeś „za darmo”.

– No cóż, nie jest to może Bora Bora...

– A dokładnie co to jest? – zapytała kpiąco.

– Lake Pocataro. Harri zrzędnęła mina.

– Och! – Okolice może niebrzydka, ale nie było to miejsce, w którym chciałyby spędzić wymarzone wakacje. – A co tam będzie?

– Konferencja Dyrektorów Ogrodów Zoologicznych. Miałem tam jechać, ale jestem zagrzebany w sprawach dotyczących budowy, więc pomyślałem, że może zlitowałabyś się nade mną i pojechała.

Zmarszczyła brwi.

– Kiedy?

– W ten weekend.

Harri pomyślała o sąsiednim, pustym domu, zupełnie opuszczonym przez najbliższych kilka tygodni.

– Nie będziesz musiała pracować przez cały dzień – powiedział Mike. – Znajdziesz na pewno trochę czasu na golfa, opalanie. Chyba możesz przestać przez parę dni mazać się z powodu Malone’a i pojechać tam za mnie?

– Shae musiał na trochę wyjechać – odpowiedziała machinalnie, myśląc o propozycji. „Lepiej będzie pojechać do Lake Pocataro, niż dusić się w domu przez cały weekend”.

– Świetnie, więc możesz pojechać?

– Oczywiście, Mike, pojedę.

– Naprawdę?

Roześmiała się, słysząc ulgę w jego głosie.

– Nie mam nic innego do roboty. A co ze zwierzętami?

– Peg powiedziała, że się nimi zajmie w czasie weekendu.

– P e g to powiedziała? – Dziewczyna znów się roześmiała.

Peg Miller miała blisko siedemdziesiąt lat. Była żoną najstarszego pracownika zoo, Johna. Oboje znani byli z tego, że nie przepadali za zwierzętami.

– Mówisz poważnie?

– Też mnie zamurowało, ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby,

prawda?

– Myślisz, że ona sobie poradzi?
– A dlaczego nie? Zwierzęta czują się dobrze, prawda?
– Ricky jest ciągle jakiś nieswój, ale już ma apetyt.
– Peg powinna sobie z nim poradzić, a w razie czego jest jeszcze John. Na wszelki wypadek będę do nich wpadał.

– Jak chcesz.
– Wyślę zaraz kilku ludzi; przeniosą klatki.
– Dobrze, spakuję zaraz pomarańcze Myrona. Kiedy odłożyła słuchawkę, Magnolia wyciągnęła gwałtownie rękę po pilota. Harriet oddała go niechętnie i poszła do łazienki. W chwilę później usłyszała Geralda przeprowadzającego wywiad z kobietą, która twierdziła, że miała stosunek z duchem. Dziewczyna potrząsnęła głową, uśmiechając się do lustra.

„Peg czekają trzy wspaniałe dni” – pomyślała.

Przez całą drogę do Lake Pocataro padał ulewny deszcz. Małym volkswagenem Harri wstrząsał silny wiatr oraz od czasu do czasu, światła błyskawic, grzmoty i pioruny. Kiedy dziewczyna dojechała na miejsce, żałowała, że zgodziła się zastąpić Mike’a. Wyglądało na to, że spędzi te trzy dni w hotelowym pokoju, patrząc na deszcz za oknem. Oddała kluczyki boyowi, wzięła bagaże i weszła do hallu, aby odebrać klucz do pokoju.

– Bagaże dostarczymy do pani pokoju, pani Whitlock. – Portier pstryknął palcami na boya. – Pokój dwieście trzydzieści sześć.

W parę minut później Harri otrzymała plastikową kartę, którą miała otworzyć drzwi. Podeszła do windy i nacisnęła przycisk. Drzwi otworzyły się i Harri, wchodząc, zderzyła się z wychodzącym mężczyzną.

– O, przepraszam...

– Przepraszam... Podnieśli zaskoczeni głowy.

– Shae?

– Harri!

– Co ty tu robisz? – wykrzyknęli jednocześnie.

W jej głosie zabrzmiała przyjazna nuta, podczas gdy Shae po prostu zapytał: „co ty tu robisz?”

– Jestem tutaj w interesach – oznajmiła, dotknięta jego zgoła nieserdecznym powitaniem. – A ty?

– W interesach? Nic nie mówiłaś o żadnych interesach – powiedział.

– Bo sama dowiedziałam się dopiero wczoraj!

– O, naprawdę?

Rozglądał się nerwowo po hallu i usuwał Harri z drogi innych turystów, usiłujących wsiąść do windy. Odepchnęła rękę i pozwoliła tłumowi wnieść się do kabiny.

– Dokąd idziesz? – zawołał. Podniosła obłudnie głowę.
– Do swojego pokoju.
Rozepchnął tłum, wziął dziewczynę za ramię i wyprowadził z windy.
– Przepraszam... Przepraszam... Przepraszam.
– Co ci odbiło? – zapytała, gdy znaleźli się z powrotem w hallu.
– Mów ciszej – ostrzegł ją, rozglądając się niespokojnie na boki. Ściszył głos. – Nie chciałbym, aby ktoś mnie rozpoznał.
– Rozpoznał cię?
– Harri, ciszej, dobrze? – Shae sięgnął do kieszeni, wyjął okulary przeciwsłoneczne i włożył je. Musimy pogadać. Chodźmy do baru.
Harriet patrzyła na jego niemal teatralne gesty z otwartymi ustami.
– Co ty wyprawiasz?
– Chodźmy do kawiarni...
Po raz trzeci odepchnęła jego rękę i wyprostowała się.
– Myślisz pewnie, że śledziłam cię tutaj, prawda? Popatrzył nerwowo po hallu i wyjaśnił cicho:
– Niczego nie sugeruję. Po prostu wydaje mi się dziwne, że nagle ni z tego, ni z owego, spotykamy się w tym hotelu...
Była tak wściekła, tak upokorzona, tak zraniona przez jego prawie nie ukrywane oskarżenia, że odepchnęła go i z rozognioną twarzą wsiadła do windy. Malone stał w miejscu, a pasażerowie windy patrzyli na całą akcję.
– Nie powiedziałem, że mnie śledziłaś – rzekł.
– Myślałeś tak. W każdym razie tak to odebrałam.
– Harri, wysiądź z tej windy.
Podniosła podbródek i popatrzyła mu wyzywająco w oczy.
– Nigdy w życiu.
W kabinie zapadła cisza, a oni kłócili się dalej.
– Chcesz, żebym cię wyniósł?
– Zbrzydło ci życie?
Niski mężczyzna stojący w pierwszym rzędzie, ubrany w tradycyjny, ciemny garnitur uśmiechnął się przepraszająco do Malone'a.
– Czy pan jedzie?
Harri błyskawicznie wcisnęła guzik zamykający drzwi.
– Nie jedzie. Nie tym kursem.
Drzwi zamknęły się, a mężczyzna ciągle uśmiechał się nieśmiało. W kabinie zapadła cisza i winda ruszyła powoli do góry. Dziewczyna patrzyła prosto przed siebie, powstrzymując łzy.
„Miał czelność mnie oskarżyć, że go śledziłam! Co ten dureń sobie wyobraża, że kim jest? Wkłada ciemne okulary i szepcze, żeby go nie rozpoznano. «Musimy pogadać, Harri». Zaczyna się powtarzać jak porysowana płyta!” – warczała w myślach.

Kiedy drzwi otworzyły się na drugim piętrze, Shae czekał na nią na zewnątrz. Niski mężczyzna uskoczył z drogi rozpedzonej Harri. Nie zwróciła uwagi na Malone'a i poszła korytarzem, trzymając klucz w dłoni.

– Czy nie zachowujemy się przypadkiem jak dzieci? – zapytał, gdy dziewczyna rozglądała się, czytając numery kolejnych pokoi. Nie założyła szkieł kontaktowych, a okulary zostawiła w samochodzie; w tej sytuacji nie miała większych szans na znalezienie swojego apartamentu.

– Skąd wiedziałeś, na którym piętrze mam pokój?

– Znam portiera.

– Będę musiała poskarżyć się dyrekcji, że pracownicy ujawniają poufne informacje.

Zatrzymała się przed drzwiami i mrużąc oczy, usiłowała przeczytać numer. Po kilku nieudanych próbach spróbowała włożyć do zamka plastikową kartę, potem szarpnęła za klamkę, pragnąc, aby zapaliło się migające światełko.

– Nie powiesz tego portierowi – zażądał Shae zza jej pleców.

– Posłuchaj mnie. – Szarpała kartę. – Jeżeli choć przez chwilę pomyślałeś, że śledziłam cię aż tutaj, to głęboko się mylisz. Byłam tak samo zdziwiona, gdy cię zobaczyłam, jak ty. Gdybyś powiedział mi, że jedziesz do Lake Pocataro, nie pojawiłabym się w promieniu stu kilometrów od tego miejsca.

Zdenerwowana, uderzyła dłońmi w drzwi. Po chwili drzwi otworzyły się szeroko i stanął w nich mężczyzna z potarganymi włosami i koszulą wystającą ze spodni.

– Co jest, do cholery?! – ryknął. Zaszokowana, odsunęła się o krok.

– Ja... czy to pokój dwieście trzydzieści sześć?

– Nie! – Drzwi zatrzasnęły się jej przed nosem. Poszła dalej i zatrzymała przed następnymi drzwiami. Spojrzała na Shae i warknęła:

– Czy to dwieście trzydzieści sześć?

Była bliska płaczu. Poczula ulgę, gdy Malone wziął kartę z jej dłoni. Chwilę później drzwi otworzyły się i wprowadził ją do środka. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, chwycił ją w ramiona. Zmieszana oparła się o niego, a jego usta wpiły się chciwie w jej wargi. Objął ją mocniej i błędnął językiem w jej ustach. Przerwała pocałunek i odsunęła się.

– Przestań. Jeżeli jeszcze tego nie zauważyłeś, to mówię ci, że jestem wkurzona!

Pomijając rozpinanie guzików, zaczął ściągać jej bluzkę przez głowę.

– Shae, ostrzegam cię... – Pocałunek przerwał jej w pół słowa.

Jedną ręką przekreślił zamek w drzwiach i znowu pieścił delikatną skórę pomiędzy biustonoszem a spódnicą.

– Spokojnie – powiedział kojąco, ledwie pozwalając dziewczynie łapać oddech pomiędzy pocałunkami. – Przepraszam, że zachowywałem się jak dureń.

– Rzeczywiście, zachowywałeś się jak skończony dureń. Nie śledziłam

cię. Myślałam, że po nocy, którą spędziliśmy razem, uświadomisz sobie, że nie jestem już tą Harriet z dzieciństwa, Harriet, która zrobi wszystko, aby cię oszukać.

– Uświadomiłem sobie to już dawno temu... Spokojnie, kochanie...

Powoli przesunął ustami po jej szyi; delikatnie kąsał jej ramiona.

– Chcę się kochać, nie walczyć.

Wstrzymała oddech, gdy ręka zaczęła pieścić jej pierś.

– Shae, doprowadzasz mnie do szału... Jeżeli myślisz, że po jednej nocy w świetle księżycy będę wskakiwała ci do łóżka, gdy pstrykniesz palcami...

Jego usta przesunęły się po szyi do ucha i szeptał namiętnie:

– Chcę, żebyś szalała... Chcę, żebyś zapomniała o wszystkim i wszystkich oprócz mnie.

Rozpiął biustonosz i chwycił jędrne ciało w dłonie. Błyskawica oświetliła pokój, a za oknem znów zaczął padać deszcz. Usta Shae żądały odpowiedzi. Poddała się bez oporu. Przycisnęła się mocniej do męskiego ciała i czuła, jak jego palce rozpinają zamek spódnicy, jak usta ponownie nacierają z palącą gwałtownością.

– Shae... nie mogę na to pozwolić, jeżeli myślisz, że cię śledziłam – wyszeptała bezradnie. – Mam swój honor.

– Nawet jeżeli to zrobiłaś, to nie ma znaczenia.

Opuszczał spódnicę wzdłuż bioder. Kiedy lekki materiał opadł na podłogę, jego ręka wsunęła się pod podwiązki i wśliznęła do majteczek, aby pieścić jej nagie biodro.

– Myślę o tobie, odkąd tu przyjechałem. Miałem pracować, ale okazuje się, że wciąż myślę o tobie.

Westchnąwszy, przesunął palcami po sprzączkach na pasie.

– No i co tu mamy... podwiązki.. – Jego oddech był odurzający jak mocne wino.

– I znowu czuję się winna... Nie założyłam ich, żeby cię oszołomić.

– Ach, ale naprawdę oszalamiasz mnie! – wyszeptał i znów wpił się gorąco w jej usta.

Resztki oporu stopniały, gdy dłonie Malone'a zaczęły poczynać sobie śmieiej i odważniej badały ciało Harri. Przestała się opierać, gdy zaczął przesunąć ją w kierunku łóżka.

Grzmot wstrząsnął pokojem. Harriet sięgnęła do guzików koszuli Shae. Było pomiędzy nimi milczące porozumienie – pragnęła go równie gwałtownie, jak on jej. Zdjęła z niego koszulę i przytuliła głowę do piersi, upajając się zapachem. Odsunęła głowę i jej wzrok powędrował w stronę łóżka. Jak zwykle czytał w jej myślach.

Popchnął ją delikatnie w kierunku pościeli, ale potrząsnęła głową.

– Nie?

– Nie tam. Nie teraz – powiedziała miękko. Uśmiechnął się.

– O?

Spojrzała na niego z tęsknotą w oczach.

– Gniewasz się?

– Skądże, nie – wymruczał.

Ich usta znów przylgnęły do siebie. Całowali się z rosnącym nienasyceciem w świetle błyskawic; jego pożądanie stawało się coraz mocniejsze, nie do przezwyciężenia.

Rozpięła pasek spodni Shae. Zsunęła dżinsowy materiał wzdłuż jego bioder. Ściągnęła bieliznę i przyklękła, aby dotknąć językiem okolice pępka. Słyszała, jak głęboko wciągnął powietrze, gdy przycisnął jej twarz do brzucha; trzymał ją tak, dopóki nie przestał drżeć. Podnosząc się, całowała go wzdłuż torsu. Zatrzymała się i poprowadziła jego ręce na swoje biodra, żeby rozpiął jedwabne pończochy. Zdejmował je powoli z długich, zgrabnych nóg, delikatnie pieszcząc palcami kolana i łydki.

Stał przed nią – potężny i władczy w swoim pożądaniu. Patrzyli sobie w oczy, a ich oddechy zlały się w jedno.

– Mówiłem ci, że jestem w tobie zakochany, Harriet Whitlock? – wyszeptał.

Harri czuła, że jej ciało staje się coraz lżejsze.

– Nie, Shae Malone, nie przypominam sobie.

– Nie mówiłem? Na pewno? – Dotykał jej prowokująco językiem.

– Wydaje mi się, że pamiętałabym, gdybyś mówił. Wpatrywał się głęboko w jej oczy i powiedział cicho:

– No, moja pani, trzymaj się mocno, będziemy się lepiej poznawać.

Oparł ją o ścianę, uniósł ramiona nad jej głową i powoli ocierał się o nią swoim ciałem. Opuściła rękę niżej i szepnęła:

– Taaak...?

Przycisnął ją mocniej do ściany i wszedł w nią, mrużąc ochryple:

– Och, taaak...!

ROZDZIAŁ 9

Następnego ranka Harri obudził jakiś hałas za oknem. Odwróciła się, by mocniej przytulić do Shae. Poruszył się, objął ją ramionami i pocałował, po czym znowu zasnął. Turkot wózka, na którym pokojówka rozwoziła śniadania i bulgot wody w rurach rozbudził dziewczynę całkowicie. Poprzedniego dnia wieczorem wyszli z jej pokoju na późną kolację i wrócili do niego, gdzie spędzili noc. Na wspomnienie tych chwil wypełniło ją uczucie rozkoszy. Przynęła się bliżej do nagiej piersi Shae. Z Patrykiem nigdy nie było jej tak dobrze. Zawsze miała wrażenie, że w ich związku brakowało czegoś ważnego i teraz wiedziała czego. Kochała swojego męża, ale nie tak jak Malone'a. Zawsze go kochała; nie pamiętała, aby kiedyś było inaczej.

Przesunęła delikatnie dłonią po jego pośladkach. Nie mogła się nacieszyć uczuciem spełnienia, które znalazła w jego ramionach. Dopiero tuż przed świtem usnęli wyczerpani. Kochali się kilka godzin, nie mogąc nasycić swych żądz. Delikatnie ścisnęła go w pasie; poruszył się we śnie. Z lubością zamknęła oczy, marząc, że kiedyś może poprosi ją o rękę. Oczywiście, nie odmówiłaby. „Dopóki nie wydrukują jego książki, musielibyśmy wiązać koniec z końcem jak wszyscy inni, ale jeśli trzeba, mogłabym z nim zamieszkać nawet w szałasie. Zdobyłabym się na każde poświęcenie, aby tylko z nim być. Pracowałabym, dopóki nie zdecydowalibyśmy się na dziecko. Do tego czasu Shae byłby już znanym pisarzem. Jeżeli nigdy nie wydałby książki, zawsze mógłby kupić jakieś niewielkie przedsiębiorstwo handlowe, a ja pomogłabym w jego prowadzeniu. Może to byłoby nawet lepsze niż pisanie książek” – myślała. Nigdy nie poznała żadnego pisarza, ale wydawało jej się, że utrzymanie się w takiej konkurencji mogło być trudne. Dotrzymywanie ostatecznych terminów, odmowy, ciągłe wystawianie się na krytykę mogło rozgoryczyć nawet najbardziej dobrodusznego człowieka.

Poczuła ukłucie zazdrości. Jeżeli Shae zdobędzie sławę, będzie musiała podzielić się nim ze światem, może nawet z innymi kobietami. Zmieszana tą myślą, powoli otworzyła oczy. O nie, tego nie mogła zrobić; za ciężko pracowała, aby go zdobyć. Już od dzisiaj zacznie odciągać go od tej głupiej książki. Gdy tylko rodzice wrócą z Europy, poprosi ojca, aby zaproponował mu jakiś dobry, przyszłościowy interes.

Jeszcze raz uścisnęła go i westchnęła. Może będzie szczęśliwy, mając własną księgarnię. Ponownie go uścisnęła, zadowolona, że przyszło jej to do głowy.

Malone poruszył się po raz trzeci i podniósł na łokciu, łypiąc na nią zaspanym okiem.

– He?

Ścisnęła go tyle razy, że poczuł się jak dojrzały melon na straganie.

– Nic, kochanie – mruknęła. – Śpij dalej.

Mamrocząc coś, znów zasnął. Harri była zbyt podekscytowana, by spać. Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Do pierwszego spotkania miała jeszcze trochę czasu, mogła więc pójść trochę popływać.

Wyszła z łazienki po kilku minutach. Shae ciągle smacznie spał. Spojrzała na zegar – była dopiero siódma. Postanowiła, że pozwoli mu jeszcze na odpoczynek. Pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała go w zarośnięty policzek.

– Idę do swojego pokoju, żeby się przebrać, śpiochu. Potem może trochę popływam.

Wymamrotał przez sen przyzwolenie, obrócił się na bok i nakrył głowę poduszką.

Pół godziny później Harriet wyszła z windy do hallu. Kilku podróżnych taszczyło walizki. Zapach świeżo parzonej kawy zaprowadził ją do ekspresu, ustawionego na przykrytym obrusem stole. Na wcześnie wstających gości czekały słodkie bułeczki i rogaliki.

Podeszła do portiera i zaczęła, aż skończy odprawiać wyjeżdżającego gościa. Odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Proszę do dziesiątej nie łączyć żadnych rozmów z pokojem pięćset dwadzieścia sześć – poprosiła.

Sięgnął po długopis.

– Oczywiście, proszę pani. Pokój pięćset dwadzieścia sześć... Pokój Shae?
– Spojrzał na nią ponownie. – Shae nie chce żadnych rozmów do dziesiątej?

– Tak, pan Malone pracował do późna dziś w nocy i teraz śpi.

Portier zachichotał i zapisał sobie polecenie w notesie.

– Ci pisarze; pracują bez opamiętania, prawda? Harri uśmiechnęła się.

– Tak, on pracuje o wiele za dużo.

– No cóż. – Wyrwał kartkę z notesu. – To się im opłaca. Czytała pani jego najnowszą książkę?

Harri wciąż się uśmiechała.

– Nie... Nikomu nie pozwala czytać tego, co napisał. Portier spojrzał na nią obojętnie.

– Nie pozwala?

– Nie. Twierdzi, że to mogłoby mu przynieść pecha.

– No – zachichotał. – Chciałbym mieć takiego pecha jak Perry Beal.

– Prawda? – Posłała mu przyjazny uśmiech i odwróciła się.

Przeszła kilka kroków i nagle zrozumiała, co powiedział portier. „Pech Perry’ego Beala”? Co to miało znaczyć? Zwolniła kroku i spojrzała na urzędnika.

Pech Perr’ego Beala?

Zatoczyła szerokie koło i powoli zbliżyła się do portiera. Mężczyzna podniósł głowę i uśmiechnął się.

– Coś jeszcze?

– Tak... Co właściwie miał pan na myśli, mówiąc, że chciałby pan mieć takiego pecha jak Perry Beal?

– Och, po prostu to, że każdy by chciał mieć takie szczęście jak Shae! – odpowiedział.

– Co ma wspólnego szczęście Shae z Perrym Beatem?

Młody mężczyzna uśmiechnął się.

– Nie wie pani?

– Nie.

Nagle jego twarz pobladła.

– Przepraszam, myślałem... Czy pani nie jest tu z Shae?

– Nie. – Harri serce zaczęło łomotać. – Jestem tu na konferencji dyrektorów ogrodów zoologicznych.

Portier rozejrzał się po hallu i oparł o kontuar.

– Proszę zapamiętać, że coś mówiłem – portier błagał tajemniczym szeptem.

Harri pochyliła się bliżej.

– A o czym zapamiętać?

– Że Shae Malone to Perry Beal.

– Shae Malone to Perry Beal – powtórzyła beznamiętnym głosem. Portier mówił wyraźnie, ale jego słowa nie docierały do niej.

Znów nerwowo obejrzał się przez ramię.

– Proszę pani, mógłbym przez to stracić pracę – wyznał chrapliwym głosem. – Po prostu myślałem, że pani jest tu z Shae, więc...

– Nie jestem z nim... Ale niech pan się nie martwi o pracę – powiedziała.

Odwróciła się i sztywno poszła w kierunku basenu.

„Shae to Perry Beal”.

„Perry Beal – jeden z najpoczytniejszych młodych pisarzy. Jej idol – Perry Beal”.

Szła oszołomiona przez hall, próbując przyjąć do wiadomości tę szokującą nowinę.

„Shae to Perry Beal”.

Gdy pojęła wreszcie znaczenie tych słów, zawrzała gniewem, zimnym i bezlitosnym. Okłamywał ją, kazał jej cały czas myśleć, że jest młodym, początkującym pisarzem, podczas gdy w rzeczywistości był autorem pięciu bestsellerów. Dlaczego? Dlaczego pozwolił, żeby zrobiła z siebie idiotkę?

„Bo się tobą bawi, Harriet. Boi się, że jeżeli poznasz prawdę, nie będzie się mógł od ciebie, od Przekłętej Harriet, opędzić” – odpowiedziała sobie w duchu.

Wypadła przez szklane drzwi ze łzami w oczach. Prawda była zbyt gorzka. Basen błyszczał w porannym słońcu jak błękitny topaz, ale Harri tego nie widziała. Zżerała ją ślepa, zimna wściekłość.

Ależ się musiał z niej śmiać. Przypomniała sobie, jak dała mu listę pomysłów, jak uczyła go ożywiać opowieść. Och, pewnie pękał wtedy ze śmiechu! Opadła na najbliższe krzesło i zakryła twarz dłońmi. Nie była pewna, czy bardziej boli ją zraniona duma, czy serce, ale jedno było jasne jak słońce: nigdy nie zapomni tego poniżenia. Tego było za wiele. Harri Whitlock nie była już zadurzoną nastolatką, która przebaczyłaby Shae Malone'owi wszystko, byle tylko zyskać jego względy. Teraz chodziło o coś więcej niż tylko zaślepienie trzynastolatki.

Wtedy nie poszła z nim do łóżka.

Po twarzy popłynęły jej łzy. Uświadomiła sobie, że wczoraj sama mu się oddała. Harriet Whitlock była wciąż bezmyślnym automatem podążającym za nim. Odegrał się. Zajął mu to piętnaście lat, ale wreszcie odpłacił jej pięknym za nadobne.

Otarła gniewnie łzy wierzchem dłoni. Próbowwała zapanować nad emocjami, ale wspomnienia ostatniej nocy raniły jej serce. Teraz, kiedy się dowartościował, mógł wrócić do Nowego Jorku i chwalić się kumplom od kieliszka, jaki numer wyciął starej, naiwnej Harriet!

„No, panie Wielki Malone, nieźle się zabawieś, ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni” – pomyślała.

Wstała, wytarła kąciki oczu i weszła z powrotem do hallu. Portier zbladł, gdy ją zobaczył.

– Proszę zadzwonić do pana Malone'a.

– Co?

– Proszę zadzwonić do pięćset dwadzieścia sześć – powtórzyła stanowczo.

– Myślałem, że chciała pani, aby nie łączyć żadnych rozmów do pana Malone'a...

– Powiedziałam: niech pan zadzwoni do pięćset dwadzieścia sześć, w tej chwili!

– Tak, proszę pani. – Sięgnął po słuchawkę. Telefon zadzwonił cztery razy, zanim Shae wreszcie obudził się i odebrał.

– Tak?

Portier oddał Harri słuchawkę.

– Cześć, kochanie – powiedziała pogodnie. – Obudziłam cię?

Malone spojrzał na zegarek stojący na półce przy łóżku.

– Harri? Gdzie jesteś?

– W hallu, kochanie. Przyszedł mi właśnie do głowy wspaniały pomysł!

Opadł na poduszkę i próbował się otrząsnąć z resztek snu.

– Słuchasz mnie, kochanie? – zapytała.
– Tak... Masz jakiś pomysł?
– Chodzi o książkę. Otworzył ostrożnie jedno oko.
– Tak?
– Wymyśliłam właśnie, jak można ją zakończyć. Shae ziewnął i potarł czoło.
– Tak?
– Pomyślałam, że bohaterka... och, Shae, to takie dobre, że nie da się tego opowiedzieć przez telefon. Spotkajmy się za kwadrans na plaży.
Mężczyzna znów spojrzął na zegarek.
– Harri... jest kwadrans po siódmej – powiedział. – Dopiero kwadrans po siódmej rano.
– Wiem, która jest godzina, ale to ważne... Chcesz sprzedać książkę, czy nie?
– Harri... Posłuchaj, miałem z tobą porozmawiać.
– Och, nie! Nie teraz, kochanie. Czekam na ciebie... Shae, załóż kąpielówkę.
Malone uśmiechnął się, był już zupełnie rozbudzony.
„Och, ty mała dziewczynko!” – pomyślał. Po tak niezwykłej nocy doszedł do wniosku, że z taką kobietą mógłby bez namysłu spędzić resztę życia. Był zakochany do szaleństwa w Harriet Whitlock; teraz mógł to powiedzieć każdemu, nawet sobie.
– Jeżeli tak ci na tym zależy, może sama przyjdiesz do pokoju i...
– Za kwadrans. – Przerwała i odłożyła słuchawkę. Shae wyskoczył z łóżka, przeciągnął się, uderzył energicznie w piersi i poszedł pod prysznic. Zapowiadał się wspaniały dzień.

Dwumilowa plaża za Pocataro Lodge była o tej porze zupełnie pusta. Harri chodziła w tą i z powrotem po piasku, powtarzając sobie, co ma mu powiedzieć. Mruczając pod nosem, zgrzytała zębami ze złości, że dała mu się podejść dwa razy. Była pewna, że Malone był teraz zadowolony z siebie, był szczęśliwy. Zrobił z niej idiotkę, upokorzył ją, przytarł jej nosa. Zaczęła mówić na głos.

– Cieszysz się teraz? Tak? Świetnie, wspaniale! Ale pozwól, że ci coś powiem, panie... – Harri podniosła głowę i ujrzała samotną postać biegnącą po plaży. Zmrużyła oczy, gdy rozpoznała znajomą strzechę rudych włosów.

„Proszę, proszę, nadchodzi Kuba Rozpruwacz, znów gotów zabijać” – pomyślała.

Wyprostowała się i poprawiła ręką włosy.

Shae pomachał do niej. Podniosła rękę i odpowiedziała tym samym gestem. Uśmiechając się jak tylko najmiej potrafiła, czekała, aż Malone

podejdzie. Policzyła pod nosem do dziesięciu, aby się uspokoić i nie zamordować go gołymi rękami.

– Cześć. – Mężczyzna zatrzymał się, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował na dzień dobry. Zamknęła oczy i wytrzymała tę obrzydliwość.

„Ty dupku, ty kretynie, ty zakłamany, fałszywy, obrzydliwy, nieszczerzy, podstępny, przebiegły...” – obrzucała go w myślach epitetami.

Po długiej chwili Shae przerwał pocałunek i odsunął się, aby na nią popatrzeć.

– Wszystko w porządku, mała? Uśmiechnęła się.

– Oczywiście, kochanie. Dlaczego pytasz? Objął ją ramieniem i zaczęli iść.

– Dlaczego wyszłaś tak wcześnie? – Spojrzał na nią cudownymi niebieskimi oczyma, które z rozkoszą by mu teraz wydrapała. – Myślałem, że nie będziemy dziś się spieszyć ze wstawaniem.

– Och, naprawdę? – powiedziała monotonicznie. – To byłoby miłe.

– Miłe? – Przyciągnął ją mocniej do siebie. – Dzień z tobą w łóżku, to dzień spędzony w raju.

– Och, Shae! – Zatrzymała się, obróciła na palcach i zarzuciła mu ręce na szyję. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Zbliżył swe usta do niej i przez długą chwilę całowali się.

„O Boże, całuję Perry’ego Beala! Tego Perry’ego Beala!” – Ta myśl wytrąciła ją na chwilę z równowagi, ale szybko przypomniała sobie, że on jest także Shae Malone’em, i to dodało jej odwagi.

Gdy skończyli pocałunek i potarli się czule nosami, mocny zapach wody po goleniu poraził jej zmysły.

– Po kąpieli – szepnął – nikt nam nie zabroni wrócić do łóżka.

– Świetnie – wymruczała. – Ale założę się, że jesteś podniecony moim pomysłem? – wyszeptała tuż przy jego ustach.

– No, czymś jestem podniecony, zgadza się.

– Książką?

– Tym też. Właśnie, Harri... – Znów objął ją ramieniem i poszli dalej. – Co do mojej książki...

– Ten pomysł spadł na mnie jak grom z jasnego nieba – przerwała mu. Ponownie się zatrzymała i odwróciła do niego, przesuwając dłońmi po gęstych włosach na jego piersi. – Wyobraź sobie coś takiego: Bohaterka myśli, że ojca zabił jej przyrodni brat, ale nie może tego udowodnić. Dlatego... – Zsunęła rękę na jego kąpielówki, których materiał był już mocno naprężony. – ...postanawia go uwięzić, aby wydobyć od niego przyznanie się do winy.

Shae uśmiechnął się i przysunął bliżej. Ręka Harri zaczęła błądzić po kąpielówkach.

– Podoba mi się to, ale morderstwo popełniła przecież szwagierka,

zapomniałaś?

– Pamiętam, ale żeby zmylić czytelnika, pozwólmy mu uwierzyć, że przyrodni brat także maczał w tym palce. Pewnego ranka bohaterka dzwoni do niego i zaprasza na kąpiel, w jakiś odludny zakątek plaży.

Uśmiech zrozumienia zaigrał w kącikach ust Shae.

– W porządku – powiedział ochryple i przysunął się jeszcze bliżej. – I co? Harriet rozejrzała się dookoła, upewniając się, że są sami.

– Jako mężczyzna zgadza się...

– Zaraz, zaczekaj. Nie mogę napisać, że zgodził się przyjść tylko dlatego, że jest mężczyzną...

Urwał w pół słowa, gdy ręka Harri wślizgnęła się za kąpielówkę.

– Odpreż się, kochanie – wyszeptała. Uśmiechnął się i przytrzymał jej rękę.

– Spokojnie, nigdzie mi się nie spieszy. – Pochylił się ku niej i wyszeptał:

– Czy Chantel zabrałaby się tak szybko za Maksymiliana?

Przylgnęła do Shae całym ciałem i powoli poruszyła biodrem.

– A jak myślisz?

– Myślę, że powinniśmy wrócić do pokoju. Natychmiast.

Położyła ręce na jego biodrach i zaczęła powoli zsuwać kąpielówkę.

Malone błyskawicznie zatrzymał ją, ale nie był to zdecydowany protest.

– Zaczekaj kochanie, jesteśmy na publicznej plaży...

– Zupełnie sami.

Zachichotał z taką pewnością siebie, że dziewczyna wbiła mu paznokcie w skórę.

– Auu!

– Och, przepraszam! – Uśmiechnęła się i dalej zsuwała mu spodenki. – W każdym razie, Chantel jest sam na sam z Maksymilianem, zaczyna go rozbierać, oczy błyszczą jej nie ukrywanym pożądaniem.

– Nie ukrywanym pożądaniem?

– Tak, nie ukrywanym. Zupełnie nie ukrywanym. Kąpielówki opadły i zatrzymały się w okolicy kolan.

Shae rozejrzał się, ciągle niespokojny.

– Hej, nie chcę psuć nastroju... ale czy nie powinniśmy poszukać trochę intymności...

Przysunęła się i całkiem zdjęła mu spodenki, omal nie przewracając go w pośpiechu.

– Nie bądź głuptasem, nikogo tu nie ma. Zasłonił się rękami. Nie był specjalnie skromny, ale w biały dzień, na publicznej plaży?

– Teraz Chantel ma Maksymiliana w rękę. – Ciągnęła, nie zważając na jego nerwowe spojrzenia na wszystkie strony. Przysunęła się bliżej i odepchnęła jego ręce na boki. – Chantel pokazuje pazury. Uświadamia sobie, że

Maksymilian zrobił z niej idiotkę i nienawidzi go za to! Wydobycie z niego całej prawdy to za mało. Chce, żeby zapłacił za to, co zrobił, i to drogo zapłacił.

– Tak. – Postanowił przez chwilę wziąć udział w tej grze. – A Maksymilian prosi ją, żeby kazała mu płacić, i płacić, i płacić...

– Nie potrafiłabym tego lepiej wyrazić. – Odwróciła twarz przed pocałunkiem i ciągnęła grobowym głosem. – A potem Chantel wkłada sobie spodenki Maksymiliana pod pachę. – Uśmiechnęła się. – I mówi, słuchaj uważnie, Shae, mówi: Maksymilianie, jesteś małym, zakłamanym, obrzydliwym palantem. Okłamywałeś mnie, i bez względu na to, jak naiwna byłam kiedyś, nie znoszę, gdy ktoś robi ze mnie idiotkę.

Głos Harri nagle się zmienił. Shae zauważył to i uśmiech powoli zniknął z jego twarzy.

– To zbyt mocne – powiedział. – Może najpierw pokochaliby się przed tą przełomową sceną?

Harri przestała się uśmiechać.

– Nie, pozwólmy Chantel odzyskać chociaż część godności i odejść w spokoju z kąpielówkami Maksymiliana pod pachą, zostawiając tego zdeprawowanego biedaka zupełnie gołego. Zauważ, nie powieszono go na miejskim zegarze, ale po prostu zakłopotanego – powiedziała spokojnie. – Jakikolwiek podobieństwo jest zupełnie przypadkowe.

Odwróciła się i zaczęła iść przed siebie. Shae patrzył na nią z otwartymi ustami, nie rozumiejąc, co powiedziała.

– Hej... zaczekaj... dokąd idziesz?

– Do domu, panie Beal.

Panie Beal? Serce zaczęło mu bić szybciej. Do diabła. Kto jej powiedział? Skoczył za nią i krzyknął:

– Harri, zaczekaj chwilę... Wszystko ci wyjaśnię... Harri zaczęła biec. Z trudem powstrzymując łzy, krzyknęła przez ramię.

– Trochę się pan spóźnił, panie Dwulicowy Malone, prawda?

– Harri, najdroższa, posłuchaj; próbowałem powiedzieć ci prawdę od paru tygodni. Musisz mi uwierzyć! Nie mogłem po prostu znaleźć właściwej chwili ani miejsca... Harri, wracaj!

Dziewczyna szybko biegła po piasku.

– Idź do diabła, Shae!

Nie przeklinała zbyt często, ale te słowa dokładnie wyraziły jej uczucia.

– Harri! Oddaj moje kąpielówki! Nie możesz mnie tak zostawić! To wcale nie jest śmieszne!

Jak miał wrócić do hotelu? Patrzył nieprzytomnym wzrokiem na kawałek błękitnego materiału, który niosła pod pachą.

– Twoje kręactwa też nie są wcale śmieszne! – rzuciła łamiącym się głosem. – Biedna, stara, naiwna Harriet... – łkała – ...musiałaś się nieźle bawić!

– Nie bawiłem się tobą, Harri. Zakochałem się w tobie, bardzo głęboko!
Dziewczyna biegła coraz szybciej, łzy płynęły jej po policzkach.
Malone patrzył bezradnie, jak się oddala.

– Proszę, kochanie, wiem że jesteś zdenerwowana, ale pozwól mi przynajmniej wyjaśnić! Próbowałem ci powiedzieć... Po prostu nie potrafiłem zrobić tego tak, żeby cię nie skrzywdzić... – Odrzucił precz swoją dumę i rzucił się za nią. Nagle zobaczył dwoje starszych ludzi idących plażą. Zatrzymał się i obrócił na pięcie. Po chwili pędził już w przeciwnym kierunku.

– To jest wkurzające! – wymamrotał, gdy się potknął.

Dziewczyna biegła w stronę starszych państwa z kąpielówkami powiewającymi pod pachą.

– Dzień dobry – zawołała, gdy ich mijała. Uśmiechnęli się zaskoczeni.

– Dzień dobry.

Zmarszczyli brwi, gdy zobaczyli nagiego mężczyznę, który potykając się, wchodził niezdarnie na wielką wydnię.

– Coś nie tak, kochanie? – zawołał starszy mężczyzna za uciekającą młodą kobietą.

– Po prostu całe moje życie!

„Po prostu moje całe, parszywe życie!”

ROZDZIAŁ 10

– Przepraszam, to znowu ja, pani Whitlock. – Młoda dziewczyna z kwiaciarni, Jenny, uśmiechnęła się przepraszająco, podając kolejny wielki kosz kwiatów. Była to trzecia tego dnia wizyta dziewczyny przy 6430 Sheridan Drive.

Trzymając pączka w ustach, Harri sięgnęła po banknot dolarowy, który leżał na stoliku w korytarzu i wsunęła go dziewczynie do kieszeni koszuli.

– Dziękuję ci.

– Czy chce pani, żebym zrobiła z nimi to samo, co z poprzednimi?

– Tak, postaw je na trawniku pana Malone’a. Jenny popatrzyła na dziesięć tuzinów czerwonych róż odmiany American Beauty i westchnęła.

– Wiele kobiet cieszyłoby się, dostając tuzin róż. To już piąty kosz dzisiaj, a pani nie chce żadnego przyjąć.

Harri wyjęła z ust pączka – już piątego tego dnia – i uśmiechnęła się.

– Jak to mówią: kto zrozumie kobiety?

– Nie jest pani nawet ciekawa, co jest napisane na bilecikach?

– Wiem, co tam jest napisane. *Przebacz mi. Kocham cię. To moja wina.*

Kartki od Shae napływały nieprzerwanym strumieniem od tygodni, a wraz z nimi drogie bukiety białej koniczyny – „pomyśl o mnie”, niezapominajek – „naprawdę kocham”, heliotropów – „wierność i przywiązanie”, żonkili – „pragnę powrotu uczuć”, konwalii – „powrót szczęścia”, bratków – „myślę o Tobie”, białych i czerwonych róż – „jedność”, tylko czerwonych – „miłość”. Tego dnia, kiedy przyniesiono jej pięć tuzinów cynii, była zaskoczona, dopóki nie odczytała ich znaczenia z książki o języku kwiatów: „pозdrowienia od przyjaciela”. Wyjęła jeden z szorstkich kwiatów z wazonu i przytuliła go do piersi, płacząc nad jeszcze jedną ofiarą ich kłótni. Jenny westchnęła.

– Dobrze, ale panu Malone’owi to się nie spodoba. Jego trawnik wygląda prawie jak cmentarz na Święto Zmarłych.

– Pana Malone’a nie ma w domu.

Minęło już pięć tygodni, odkąd zostawiła go w Lake Pocataro. Dzwonił do niej pięć razy dziennie, zostawiając wiadomość automatycznej sekretarce, ale Harri nie zadzwoniła do niego. Rany były jeszcze zbyt świeże, zbyt bolesne.

Zamknęła drzwi i zastanawiała się, ile czasu zajmie mu zrozumienie tego, co myślała: oszukałeś mnie – wstydz się, zostałam oszukana – też powinnam się wstydzić. Mimo wszystko, ostatnie tygodnie były najczarniejszymi w jej życiu, gorszymi nawet niż te po stracie Patryka... ta myśl jeszcze bardziej ją raniła.

Dlaczego miałyby tracić czas i siły, czy uronić choćby jedną łzę z powodu człowieka, który świadomie ją zranił, który tak mało dbał o jej uczucia, że pozwolił jej zrobić z siebie kompletną idiotkę? Za każdym razem, gdy

przypomniała sobie, jak go prowokowała; zachęcała; nie spała, myśląc, w jaki sposób uatrakcyjnić jego książkę, ulepszyć ją... a on zachował się okrutnie. Po prostu okrutnie pozwolił jej wierzyć, że mu pomagała. Tym razem posunął się za daleko. Zdawała sobie sprawę, że przedtem też tak mówiła, ale teraz naprawdę przesadził.

Najwyższy czas, żeby dała sobie spokój z Shae Malone'em i pogodziła się z faktem, że nigdy nie będzie w jego oczach nikim więcej, jak tylko beznadziejną, niedojrzałą Harriet Whitlock.

Myron poruszył się niespokojnie w klatce i wyciągał głowę, aby wyrzecć przez okno.

– Gdzie Shae, Mamusku?

– Shae wyjechał – odpowiedziała cicho.

– Ooo, nieładnie.

Harri miała wrażenie, że ptak zrozumiał jej odpowiedź i zareagował na nią.

– Tak. – Harri popatrzyła zadumana w okno. – Nieładnie.

Wczesnym wieczorem w sobotę, gdy Harriet grzebała w szafie w poszukiwaniu czarnego pantofelka, zadzwonił dzwonek. Zadzwonił jeszcze dwa razy, zanim wreszcie znalazła brakujący but. Zbiegła na dół koślawym krokiem, sprawdzając po drodze w każdym lustrze, jak wygląda. Z powodu wrzasków i przekleństw jej oczy przypominały dwie wypalone w kocu dziury, ale poza tym wyglądała nieźle.

Gdy wyciągnęła rękę, aby otworzyć drzwi, przysięgała sobie, że postara się, by Mike spędził miły wieczór. Była ostatnio dla niego okropna, a on wykazywał niespodziewanie dużo cierpliwości. Wybaczył jej nawet opuszczenie konferencji dyrektorów ogrodów zoologicznych.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Mike'a, który stał przed nią, trzymając pudełko z kwiatami; wyglądał przystojnie w czarnym smokingu i krawacie.

Popatrzył na nią i gwizdnał cicho przez zęby.

– No, no...

Harri uśmiechnęła się i zakręciła przed nim.

– Domyślam się, że miało to oznaczać twoją aprobatę?

Mike przebiegał wzrokiem po długiej, wieczorowej, czarnej sukni bez pleców i uśmiechnął się.

– W takiej sukience możesz mnie prosić, o co tylko zechcesz.

Podał jej pudełko i patrzył, jak otworzyła je i wyjęła wspaniałą białą gardenię. Podniosła delikatny kwiat do nosa i wciągnęła głęboko słodki zapach.

– Dziękuję. Skąd wiedziałeś, że najbardziej lubię gardenię? – powiedziała, odsuwając wspomnienia nocy, kiedy po raz pierwszy kochała się z Shae.

Także wtedy w powietrzu unosił się zapach gardenii. Mike obojętnie wziął ze stolika w korytarzu czarny koronkowy szal i okrył nim jej ramiona.

– Cieszę się, że zdecydowałaś pójść na ten bal dobroczynny. Wiem, że ostatnio było ci ciężko, maleńka. – Uścisnął jej ramiona pocieszająco.

Drżącymi palcami wpięła sobie kwiat we włosy.

– Przepraszam, Mike. Wiem, że ostatnio byłam kłębkim nerwów.

– W takim razie jesteś najsympatyczniejszym kłębkim, jaki kiedykolwiek znałem.

Przełykając łzy, próbowała sobie wmówić, że może mogłaby zakochać się w nim, jeżeli odlepiłby tę naklejkę: „Trąb, Rogaczu” ze zderzaka samochodu.

Gdy w kilka minut później wyjeżdżali z podjazdu, Harri nie patrzyła na sąsiedni dom. Ciemne wnętrze wzbudzało w niej nieprzyjemne uczucia.

– Aha, powinnaś wiedzieć, że dziś wieczór ma też być Shae.

Harri spojrzała na niego.

– Co?

Unikając jej wzroku, Mike poprawił lusterko wsteczne.

– Shae ma być dziś na balu – powtórzył wyraźniej. Harriet odwróciła głowę do okna. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że to nie ma znaczenia; w końcu i tak musieli się kiedyś spotkać. W takim miasteczku jak Cloverdale można się było tego prędzej czy później spodziewać.

Świadomy niezręcznej sytuacji Mike powiedział cicho:

– Poradzisz sobie z tym?

– Oczywiście, że sobie poradzę.

– Jak myślę o tych pieniądzach, które podarował zoo, to nie rozumiem...

Odwróciła się znów do niego.

– Jakie pieniądze?

Mike popatrzył na nią osłupiały.

– Nie słyszałaś?

– O czym?

– Malone zaofiarował sto tysięcy dolarów na rzecz zoo.

Harri otworzyła szeroko usta.

– Sto tysięcy... dolarów?

– Robi wrażenie, co? Malone to Perry Beal, ten słynny autor powieści sensacyjnych. Ciężko w to uwierzyć, prawda?

Dziewczyna nie słuchała. Wewnątrz płonęła z oburzenia. Sto tysięcy dolarów! Podarował ogrodowi sto tysięcy dolarów. A Harriet wszędzie musiała za niego płacić, myśląc, że on jest bez grosza!

– Postawił jednak jeden warunek. Harri patrzyła prosto przed siebie.

– No pewnie. Można się było tego po nim spodziewać.

– Chce dziś z tobą zatańczyć.

– Może się odwalić! – warknęła.

– Daj spokój. Wiem, że ty i Shae nie jesteście teraz przyjaciółmi od serca, ale czy uważasz, że mądrze byłoby odrzucić taki dar tylko z powodu urażonej dumy? Pomyśl, jakie znaczenie miałyby to dla zoo. Moglibyśmy nawet uporać się z wybiegiem dla niedźwiedzi.

– Jeżeli Shae chce zatańczyć z kimś z zoo, mogę mu załatwić taniec z Pegy.

– Nie wydaje mi się, żeby miał na myśli właśnie Pegy. Jechali przez chwilę w milczeniu, po czym Mike powtórzył cicho:

– Sto tysięcy dolarów, Harri. Pomyśl o tym. Jeden taniec, wszystkiego trzy minuty, i sto tysięcy dolarów.

– Zapomnij o tym, Mike. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego, już nie.

Zoolog potrząsnął głową, wyraźnie rozczarowany postawą Harri.

– Robisz błąd. Nie wiem, co on ci zrobił, ale wyraźnie stara się to naprawić.

Dziewczyna postanowiła nie odpowiadać, ale nie mogła tak łatwo odrzucić hojności Shae. Ciężko zignorować niespodziewane sto tysięcy dolarów rzucone na przynętę.

Kiedy Mike parkował samochód i gdy szli do eleganckiego lokalu, myślała, na co można by wykorzystać pieniądze. Mogliby zrobić wiele rzeczy: nowe tabliczki, chodniki, ogrodzenia i zostałyby jeszcze dość, aby utworzyć sawanny w części afrykańskiej. Z taką forszą mogliby nawet poprawić tereny wokół łązienek.

Weszli do zatłoczonej restauracji. Młoda hostessa zaprowadziła ich do dużego okrągłego stołu w głównej części sali. Podczas kolacji Harri gawędziła z prezesem zarządu, Frankiem Andersonem, i jego żoną, Arleną, starając się ze wszystkich sił nie myśleć o propozycji Shae.

„Sto tysięcy dolarów – Harri nie mogła sobie wyobrazić takiej sumy, a tym bardziej jej wydania. – Kto jak kto, ale Perry Beal nie musi się martwić o pieniądze” – pomyślała zgryźliwie.

Kiedy wybiła dziesiąta i łaskawy dobroczyńca nie pojawił się, dziewczyna rozluźniła się. Nie przychodził. Nie miał dość odwagi, aby spojrzeć jej w oczy po tym, co zrobił. Nie była pewna, czy czuła jeszcze większy gniew.

„Gniew” – uświadomiła sobie, gdy minęła dziesiąta trzydzieści, a Malone wciąż się nie pojawiał. Znów się z nią bawił, drażnił ją, machając przed nosem plikiem stu tysięcy dolarów, aby udowodnić, że zatańczy tak, jak on zagra. Po prostu nie mogło trafić do jego zakutej mózgowicy, że dni, kiedy mógł dyrygować starą, dobrą, sentymentalną Harriet, już się skończyły.

– Czy mogę z panią zatańczyć, piękna damo? Harri odwróciła się na dźwięk niskiego męskiego głosu i uśmiechnęła się.

– Będę zaszczycona, Frank.

Wyszła na parkiet z białowłosym prezesem zarządu, zdecydowana

uratować co się da z tego wieczoru. Wydała na tę sukienkę dziewięćdziesiąt pięć dolarów i zamierzała się zabawić. Ich stopy zaczęły swobodnie poruszać się po parkiecie.

Przez następną godzinę Harri płynęła z jednych ramion w drugie, starając się o niczym nie myśleć.

„Shae nie przychodzi” – powtarzała sobie, ale cały czas, częściej niż powinna, zerknęła na drzwi. Około północy, kapelmistrz podszedł do mikrofonu.

– Panie i panowie, to ostatni taniec tego wieczoru. Na specjalne życzenie dla pewnej młodej damy.

Harri westchnęła i odwróciła się, aby wpaść w ramiona Mike’a, ale czekały na nią silniejsze.

– Ten taniec jest chyba mój.

Podniosła powoli wzrok i spotkała tak dobrze znajome niebieskie oczy. Bez słowa Shae poprowadził ją na parkiet, cały czas wpatrując się w nią. Zagrano na skrzypcach *Strangers in the Night*. Harri czuła drżenie. Światła przygasły i srebrna kula nad ich głowami rzucała na parkiet miliony drobnych błysków. Każdą cząsteczką ciała czuła mężczyznę, który trzymał ją w ramionach: zapach wody kolońskiej, czerwone refleksy w jego włosach. Wyglądał niezwykle przystojnie w czarnym smokingu i błękitnej koszuli, która podkreślała lazur jego oczu.

„Straciłam go na zawsze – myślała. – Ale czy można stracić coś, czego się nigdy nie miało”?

Przyciągnął ją bliżej, zamierzając oprzeć jej głowę o ramię. Harri powiedziała szorstko:

– Nie tak blisko.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Zamknął oczy i trzymał ją. Otoczyła go woń gardenii. Przypomniawszy sobie noc, kiedy po raz pierwszy się kochali; ten zapach unosił się wtedy w powietrzu. Szelest jej sukni, ciepło ciała, które przyciskał do siebie, i ciche dźwięki skrzypiec; to wszystko sprawiało, że miał ochotę paść przed nią na kolana i błagać o przebaczenie. Ostatnie pięć tygodni były najdłuższymi w jego życiu, najbardziej pustymi, najbardziej bezsensownymi. Jeżeli miałyby jakieś wątpliwości, czy kocha tę kobietę, to te pięć tygodni ostatecznie je rozstrzygnęły.

– Wyglądasz cudownie – wyszeptał jej do ucha. Oczy Harri powoli wypełniały się łzami. Shae zmusił ją, by popatrzyła na niego. Zauważyła, że jego oczy również zwilgotniały.

– Czy jesteś gotowa wysłuchać mojej wersji wydarzeń? – zapytał cicho.

– Nie.

– Kocham cię.

Marzyła, aby usłyszeć z jego ust te dwa słowa; teraz nie chciała ich przyjąć do wiadomości.

– Nie rób nam tego, Harri.

Unikała jego wzroku. Nic nie odpowiedziała. Opuścił głowę i pieścił jej szyję, całując delikatnie za uchem.

– Czy Mike wspominał o mojej propozycji pomocy dla zoo?

– Tak – odpowiedziała oschle.

– I zgadzasz się?

– Przecież tańczymy, prawda?

– W każdej chwili możesz odmówić – przypomniał, pieszcząc językiem jej ucho. Czuł, że dziewczyna zaczyna drżeć w jego ramionach. – Czy tego właśnie chcesz?

– Tak.

Poczuła dreszcze. Odrzuciła głowę i utkwiała wzrok w jego ramieniu.

„Nie złamie mojego postanowienia, nawet za dwieście tysięcy dolarów”.

Zatrzymał się, delikatnie ujął jej twarz w dłonie i ochryplym szeptem poinformował ją:

– Nie powinnaś tak się cieszyć, widząc, ile nas to kosztuje.

– Nas? Mnie to nic nie kosztuje, panie Malone.

– Ależ tak. Te sto tysięcy dla zoo pochodzi z zaliczki za książkę.

Powstrzymała gorące łzy.

– Twojej książki, nie mojej. Pogładził ją delikatnie po policzku.

– Naszej książki.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

– Jeżeli wydaje ci się, że możesz z powrotem wkupić się w moje...

Znow się pochylił i potarł ustami o jej usta. Harri zamknęła oczy i poczuła, jak miękną jej kolana. Oblewały ją na przemian fale gorąca i chłodu, wreszcie zdrętwiała, czując jego język w swoich ustach. Wiedziała, że jeżeli odpowie, okaże choćby najmniejszy znak przyzwolenia, odda mu się ponownie. Wzięła się w garść. Przycisnął się mocniej i ciepło jego ciała spłynęło na nią. Odepchnęła go, unikając patrzenia mu w oczy.

– Jeden taniec, panie Malone. Nie zgodziłam się na żadne poufałości.

– Przepraszam. Mowa była o jednym tańcu. – Pocałował ją szybko i gwałtownie.

Jęknęła i oparła się o niego. Wiedziała, że ciało Shae rozgrzewa się, czując jej bezwiedne dreszcze. Wzmocnił pocałunek i wyszeptał szybko do ucha:

– Za trzydzieści sekund orkiestra przestanie grać i mój czas się skończy, a więc słuchaj, słuchaj uważnie. Z początku nie powiedziałem ci, że jestem Perrym Bealem z czysto egoistycznego, dziecinnego powodu. Bałem się, bałem się jak diabli, że jeśli dowiesz się, kim jestem, znowu będziesz mnie prześladowała i nie będę miał chwili spokoju...

Odsunęła się od niego, wybuchając gniewem:

– Wiedziałam! Wiedziałam, że dlatego... Mocno przykrył dłonią jej usta.

– Potem przeszło to w zabawę, zabawę męskiego ego. Byłem ciekaw, czy mogę jeszcze poderwać kobietę, która nie wie, kim naprawdę jestem. Czasami wydaje mi się, że moja kariera zdominowała mnie samego... Ale nie chciałem... w ten sposób z tobą postąpić, Harri...

Spojrzała na niego.

– Naprawdę sądziłeś, że wiadomość o twoim sukcesie coś by zmieniła? Naprawdę sądziłeś, że to takie powierzchowne?

– Nie pamiętam, co myślałem, ale na pewno się myliłem.

– Nie musiałeś mnie okłamywać.

– Nie, nie musiałem. I zapłaciłem za to drogo.

– Dlaczego nie chcesz, aby ludzie wiedzieli, kim jesteś?

– Ponieważ każdy pisarz, a szczególnie ten, który odnosi sukcesy i ceni sobie prywatność, może używać pseudonimu. Nie żeby nie chciał, czy nie doceniał publicznej aprobaty. Cenię moich czytelników, od nich wszystko zależy. Ale jestem też zwykłym facetem, który lubi wpaść do spożywczego po bochenek chleba, chodzić do kina czy restauracji i nie chce być wytykany palcami. Pisanie to zawód i są takie chwile, kiedy autor chce się oderwać od swojej pracy. Jeżeli zostaje się bożyszczem, nie zawsze jest to możliwe. – Przerwał na chwilę. – Nie wiem, dlaczego nie powiedziałem ci prawdy tego dnia, kiedy przyszedłś po Florence. Pamiętam tylko, że ni z tego, ni z owego stanąłem oko w oko z tą przekłątą Harriet Whitlock, dziewczynką z warkoczykami i okularami w rogowej oprawie, dziewczynką, która sprawiła, że moje życie w liceum stało się piekłem. Myślałem tylko o tym. Wpadłem w panikę. Nazwij to głupotą lub jak ci się podoba. Zasłużyłem na to, aby paść przed tobą na kolana, ale, na miłość boską, nie odrzucaj tego, co było pomiędzy nami, Harri! Kocham cię! Z twojego powodu przeżywam piekło. Próbowałem nawet napisać, co do ciebie czuję, i wysłać to pocztą, mając nadzieję, że przeczytasz, ale nie mogłem znaleźć słów. Wyobrażasz sobie? Ja, który zarabiam na życie, pisząc słowa, nie mogłem znaleźć słów; przykro mi. Bardzo cię kocham. Posłuchaj mnie: nie przypuszczałem, że się w tobie zakocham, ale tak się stało i teraz wiem, jak naprawić to, co zrobiłem. Oddałbym wszystko, co mam, żeby zacząć od nowa, ale wiem, że to niemożliwe. – Znów umilkł na chwilę. – Patrzyłem, jak wkładasz całe serce w książkę i nie myśl, że nie czułem się winny, oszukując cię, pozwalając myśleć, że jestem początkującym pisarzem. Nie chciałem cię skrzywdzić, ale wtedy pułapka zamknęła się na dobre. – Przycisnął ją mocniej, starając się wytrzeć łzy spływające po jej policzkach. – Popełniłem ogromny błąd: okłamywałem cię. Nie mam zwyczaju kłamać, ale tym razem to zrobiłem i płacę za to. Przepraszam, o Boże, przepraszam! Nie skrzywdziłbym cię za nic w świecie.

Muzyka umilkła, a oni wciąż stali na parkiecie, obejmując się i patrząc

sobie w oczy.

– Przepraszam. Moje emocje się już wyczerpały. Nie ma już nic, co mógłbym ci dać lub powiedzieć – rzekł cicho. – Teraz wszystko zależy od ciebie.

Patrzyła na niego i czuła, jak cieknie jej z nosa, jak rozmazuje się tusz do rzęs.

– Shae... Nie wiem, co powiedzieć... Zostałam zraniona, głęboko zraniona – wyznała.

– Czy przynajmniej pomyślisz o tym, co ci powiedziałem?

Ścisnęła bez słowa jego rękę i kiwnęła głową.

– O nic więcej nie proszę.

Sięgnął do kieszeni, wyjął złożony czek na sto tysięcy dolarów i wcisnął go w jej dłoń. Odwrócił się i odszedł wraz z ostatnimi dźwiękami skrzypiec.

Harri patrzyła za nim. Była zmieszana jak nigdy dotąd w swoim życiu. Pragnęła uwierzyć, że Shae nie chciał jej skrzywdzić, ale czy odważy się znów oddać mu serce? Robiła to już w przeszłości i zawsze wracało do niej poobijane i zniszczone. Nie była pewna, czy może zaryzykować. Nawet dla Shae Malone’a.

Książka była skończona.

Shae wysłał do Harri krótki list z podziękowaniami za pomoc, podał też datę wydania.

Minał kolejny tydzień. W salonie Harriet było więcej kwiatów niż na oddziale położniczym w szpitalu w Cloverdale.

Dziewczyna nie bardzo wiedziała, na co czeka; wiedziała tylko, że jest najszcześniejszą istotą na ziemi.

Po południu w sobotę postanowiła przejechać się rowerem. Założyła szorty i posadziła Magnolię na kierownicy. Wyjeżdżając z podjazdu, zerknęła na dom Malone’a.

Rozczarowana, zobaczyła, że nie ma corvetty.

Mimo tego co zrobił, ciągle go kochała. Okłamał ją, tak, ale miał odwagę przyznać się do błędu i w pokorze poprosić o przebaczenie. Harriet chciałaby móc powiedzieć sobie, że jest doskonała, że nigdy nikogo nie oszukała, ale niestety tak nie było. Na co więc czekała? Dlaczego do niego nie poszła?

Nie chodziło o jego kłamstwo, po prostu w głębi duszy nie mogła uwierzyć, że Shae naprawdę ją kocha. Bała się ryzykować kolejny raz, aby nie zostać skrzywdzoną. Shae Malone zakochany w Harriet Whitlock? Nie, to brzmiało niedorzecznie, ale mimo wszystko tak bardzo chciała w to uwierzyć.

Jechała ulicą i nagle przyszło jej do głowy, że właściwie nigdy nie myślała o nim jako o Perrym Bealu. To dziwne; uwielbiała książki Perry’ego Beala, ale to Shae Malone wzbudzał w niej dreszcz podniecenia.

Zza rogu wypadł samochód i Harri musiała gwałtownie skrócić, aby uniknąć zderzenia. Mruknęła coś pod nosem i nagle wypadła z siodełka. Razem z Magnolią znalazła się na chodniku, gdyż koło roweru uderzyło w krawężnik.

Zapiszczały hamulce i trzasnęły drzwi samochodu. Harri próbowała się podnieść. Z obrzydzeniem popatrzyła na plamę błota na białych spodenkach. Zdarła sobie kolano; krew sączyła się z dwóch miejsc. Podniosła głowę, aby zobaczyć, co za kretyn tak jeździ, i zobaczyła, że biegnie do niej Shae. Jego twarz przybrała kolor eleganckiego szarego garnituru, który miał na sobie. Uklękła obok niej i obejrzał obrażenia.

– O cholera, Harri... Nie zauważyłem cię, kochanie... Nic ci się nie stało?

Magnolia zeskoczyła z pokiereszowanego roweru i wspięła się Malone'owi na ramię, piszcząc w podnieceniu.

– Nie, wszystko w porządku... Ale kiedyś kogoś zabijesz, jeśli nie będziesz jeździł wolniej – odparła zirytowana.

– Wiem, wiem... myślami byłem zupełnie gdzie indziej – przeproszał. Postawił Magnolię z powrotem na ziemi i przesunął dłońmi po nodze Harri w poszukiwaniu śladów ewentualnego złamania. – Gdzie cię boli?

– Nic mi nie jest – upierała się. – Chyba tylko skręciłam kostkę.

Pomógł jej wstać. Obserwował, jak przeniosła ciężar ciała na uszkodzoną nogę i skrzywiła się z bólu.

– Jest zwichnięta.

Zaniósł ją na rękach do samochodu i zagwizdał na Magnolię.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do szpitala.

– Nie, Shae, proszę! – Nie znosiła, gdy kręcili się przy niej lekarze!

Malone posadził ją na siedzeniu i umieścił małą na kolanach. Wskoczył za kierownicę. – Cicho, jedziemy na pogotowie.

– To niepotrzebne – znowu protestowała. – Oprócz kostki nic mnie nie boli.

– Mimo wszystko jedziemy.

– Kiedy wrócili do domu, Malone zaniósł Harri na górę do jej pokoju i położył na łóżku.

– Trzeba nakarmić zwierzęta – mruknęła, trochę oszołomiona lekkim środkiem przeciwbólowym, który zaaplikował lekarz.

– Nie martw się, zajmę się wszystkim.

Wyszedł z pokoju i Harri, zapadając w sen, słyszała, jak Shae kręci się na dole przy klatkach.

– Chcę pomarańczę!

– Dostaniesz jabłko i starczy.

Uśmiechnęła się i zasnęła w świecie, który nagle okazał się nie taki zły.

ROZDZIAŁ 11

Godzinę później zapach smażonego mięsa obudził Harri. W sypialni było już ciemno. Zza okna dobiegało ćwierkanie cykad, przygotowujących się do nocnych koncertów. Otworzyła powoli oczy i poruszyła się jak w letargu. Słyszała, że Shae krząta się na dole w kuchni, przygotowując kolację. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie czuła gniewu, lecz sympatię. Zamknęła na chwilę oczy i upajała się uczuciem zadowolenia, słuchając, jak rozmawiał z Myronem przy pracy. Kochała Malone'a. Ból minął i Harriet zdała sobie sprawę, że życie bez niego nie ma sensu. Mężczyzna, który umiał przyznać się do błędu, który sam robił dżem, który siedział na sofie z młodym lwem, znosił małpę siadającą mu na ramieniu, potrafił przegadać szpaka i jeszcze dał pewnej bardzo upartej kobiecie czas na uporanie się ze swoimi problemami, nie tracąc przy tym cierpliwości, z pewnością nie mógł być zły.

– Cześć, śpiochu.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że ten niezwykle mężczyzna stoi w drzwiach i uśmiecha się do niej.

– Jesteś głodna?

Przewróciła się leniwie na bok i odwzajemniła uśmiech.

– Aha – odpowiedziała, kiwając głową. – Coś tu smakowicie pachnie.

– Bo jest smakowite. Robię najlepsze befsztyki w całej galaktyce.

Odsunęła się i zrobiła mu miejsce na brzegu łóżka.

– W piekarniku mam też domowe ciasteczka – pochwalił się.

– Tak? Takie domowe z puszki?

– Aha. – Pochylił się i złożył na jej ustach pocałunek delikatny jak szept.

– A do tego mój dżem truskawkowy.

– W takim razie domyślam się, że przyniosłeś następny słoik, bo tamten jest już pusty – przyznała się.

Pogładził ją po biodrze.

– Myślałem, że masz problemy z tyciem.

– Nie!

– Ależ tak! – Pochylił się i skradł jej następnego całusa.

Chwyciła go za włosy i przyciągnęła do siebie. Czuła się tak dobrze, tak wspaniale.

– Połóż się obok mnie – szepnęła.

Przez chwilę nie odpowiadał, a potem cicho powiedział:

– Nie, gdybym się położył... – Przycisnął usta do jej szyi. – ...spaliłyby się ciasteczka.

Ich usta połączyły się znowu i trwali w pocałunku przez dłuższą chwilę. Shae czuł, że fala pożądania uderza mu do głowy. Tym razem będzie delikatny,

nie pozwoli, by odeszła na zawsze.

– Cieszę się, że wróciłeś – wyznała.

– Ja też.

Sięgnął do kieszeni, wyjął kawałek papieru i podał jej.

– Co to jest?

– Dedykacja książki. – Sięgnął, aby włączyć lampkę przy łóżku. – Przeczytaj to, a ja pójdę do kuchni i przygotuję ziemniaki.

– O rany, ziemniaki – mruknęła. Czasami potrafił być taki nieromantyczny.

Rozwinęła kartkę i przeczytała:

Harriet Whitlock – Kochanej Przeklętej Harriet. Przepraszam, że zajęło mi to aż piętnaście lat, Harri – teraz wiem, że cię kocham. Proszę, wyjdź za mnie i pozwól przez resztę życia udowodniać moją miłość.

Podniosła wzrok na niego i popatrzyła z czułością.

– Shae, zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób oskarżasz się przed milionami czytelników.

– Przeczytaj copyright.

– Shae, nie... – Jeszcze zanim spojrzała na kartkę, wiedziała, co zrobił. W notce było napisane: *Shae Malone i Harriet Whitlock.*

Delikatnie zakrył dłonią jej usta.

– Harri, tak. To nasza książka... Nie mógłbym inaczej. Stworzyliśmy ją razem.

– Ale ja nie zamierzałam... Chciałam ci tylko pomóc... – Zakłopotana spuściła wzrok.

Ciągle czuła się głupio, przypominając sobie, jak usiłowała nauczyć Perry'ego Beala, w jaki sposób pisze się powieść sensacyjną.

– Naprawdę mi pomogłaś. Lila, mój wydawca, powiedziała, że to najlepsza książka, jaką czytała.

Oczy błysnęły jej z dumy.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Jaki będzie tytuł?

– Nie wiem. Pozostawiłem to do twojej decyzji. A teraz... – Oparł dłonie na kolanach i zmienił temat. – Chcesz marchewkę czy groszek do befsztyka?

– Marchewkę.

– W porządku. – Wstał i poszedł do kuchni.

Harri leżała w łóżku przez następne dwa dni. Lekarz zalecił jej trzy dni odpoczynku, ale późnym popołudniem we wtorek poruszała się już dość swobodnie.

Z wyjątkiem nocy, Malone nie opuszczał jej ani na chwilę. Każdego dnia

wieczorem kładł ją do łóżka, całował na dobranoc i szedł spać do pokoju jej rodziców. Nie dlatego, żeby tak chciała; nie dawał żadnego znaku, że pragnie, by było inaczej. W dzień opiekował się zwierzętami, sprzątał mieszkanie. W kuchennej podłodze można się było przegłądać, a dębowe meble nigdy nie wyglądały lepiej.

Jednak to, że był tak blisko i jednocześnie tak daleko, było nie do zniesienia. Leżąc nocą w łóżku, słuchała, jak Shae krząta się po domu i tęskniła.

Poza pocałunkami od czasu do czasu, nie posuwał się dalej. Tłumaczyła sobie, że dawał jej czas na dojście do siebie, ale nie było to już potrzebne.

Pod koniec tygodnia nie miał już pretekstu, żeby zostawać u niej. W środę wieczorem, po kolacji zszedł po schodach, niosąc sportową torbę. Harri leżała na sofie i czytała komiksy. Dał jej tydzień i w końcu miała odpowiedzieć na propozycję małżeństwa.

– Dzwoniła twoja matka, gdy byłaś pod prysznicem – powiedział.

– Rozmawiałam z nią przed chwilą. Wracają do domu... – Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi, zauważywszy torbę. – Wybierasz się gdzieś?

Wzruszył ramionami.

– Stwierdziłem, że najwyższy czas usunąć się z twojej drogi.

– Wcale nie stoisz na mojej drodze. – Myśl o tym, że odchodzi, że w ogóle chciał odejść, zdenerwowała ją.

– Mam spotkanie z człowiekiem z agencji handlu nieruchomościami. Sprzedają dom babki – powiedział, idąc do drzwi. – Nie dawaj dziś Myronowi więcej pomarańczy. Wypluł kawałek na podłogę, a ja pośliznąłem się i omal nie skręciłem sobie karku.

– Shae... – Harri wyprostowała się, widząc, że on naprawdę wychodzi.

Położył rękę na klamce i odwrócił się do niej.

– Tak?

– Ja... Dziękuję ci. – Nie zamierzała błagać go, żeby został. Jeżeli chce, może to zrobić.

– Nie ma za co. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Ale... Nie możesz jeszcze trochę zostać? – zapytała nieśmiało, ukrywając narastającą panikę.

– Mógłbym zostać. – Wzruszył ramionami. – Ale jaki to ma sens? Poradzisz sobie sama, prawda? Nie potrzebujesz mnie.

– Czuję się lepiej – przyznała.

Napotkał jej błagalne spojrzenie i powiedział cicho:

– Tak jak mówiłem, wiesz, gdzie mnie szukać... gdybyś mnie potrzebowała.

Chwilę później usłyszała trzaśnięcie drzwi. Zapadła cisza. Dom bez niego przypominał pusty grobowiec.

Wstała z sofy i pokuśtykała powoli do kuchni, by napić się wody.

– Shae żałuje, Mamusku. Shae koooooocha Mamuskę.

Harri spojrzała na Myrona i zdała sobie sprawę, że przez cały ten tydzień Shae nie tylko zmywał naczynia, poświęcił też trochę czasu na naukę ptaka.

Jeżeli będziesz mnie potrzebować, wiesz, gdzie mnie szukać.

Jego słowa powracały jak echo, gdy wyszła z kuchni i zaczęła wspinać się po schodach. Co chciał przez to powiedzieć?

„Przyszedł do mnie. Może czeka, bym mu pokazała, że kocham go na tyle, żeby pójść do niego” – myślała.

Wchodząc do sypialni, zatrzymała się. Co chciał odkryć? Że kochała go na tyle mocno, iż mogła powiedzieć: „dość!” i odrzucić własną dumę? Usiadła na brzegu łóżka i pomyślała o minionych kilku tygodniach. Były najdłuższe i najbardziej parszywe w jej życiu.

Oboje byli winni.

Nie widzieli się przez lata i zważywszy, jak zachowywała się wobec niego w liceum, miał pełne prawo być z początku ostrożny wobec niej. A tak szczerze, czy nie uganiała się za nim w dalszym ciągu? Czy nie zdjęła szybko dzinsów i nie wskoczyła specjalnie w te ponętne podwiązki i czarne pończochy, gdy podsłuchiwała, jak Shae pyta Mike’a o kawę?

Czy nie zdjęła biustonosza i nie założyła najbardziej obcisłej koszulki i najkrótszych spodenek do koszenia trawnika, podczas gdy kiedyś wkładała do takiej pracy zniszczone spodnie i stare koszulki ojca?

– Tak, oszukał ją, ale nie zrobił tego z wyrachowania. To jej działania były bardziej wyrafinowane. Na miłość boską, zrobił wszystko, co mógł, by naprawić swój błąd.

„Nawet ci się oświadczył, Harriet, przed dwudziestoma milionami czytelników. Shae Malone powiedział dwudziestu milionom swoich wielbicieli, że przeprasza i że kocha Harriet Whitlock” – myślała.

A stara, głupia Harriet nawet nie odpowiedziała, że się zgadza.

Po drugiej stronie trawnika Malone leżał w łóżku z ręką pod głową i wpatrywał się w sufit. Leżał w tej pozycji już pół godziny i ciągle nie mógł zasnąć. Słuchając cykania świerszczy za oknem, zmagął się z myślami. Czy nie zaryzykował zbyt tym razem? Czy nie powinien wziąć jej w ramiona, zanieść do sypialni i zażądać, aby wyszła za niego? Minał już tydzień, od kiedy pokazał jej dedykację książki. Siedem długich dni, a ona nawet nie wspomniała, czy chce, czy nie chce wyjść za niego. Zignorowała jego propozycję. To było nawet gorsze niż odmowa.

„Do diabła, Harri! Nie mogę już tego znieść” – myślał.

Czuł się jak dziecko błagające o cukierka.

„Cóż, Malone, przynajmniej nie możesz obwiniać jej o to, że kocha cię dla twojego konta w banku – myślał ironicznie. – Twój tak zwany sukces to dla

niej nic! No, niech i tak będzie. Daję jej jeszcze kilka minut, a potem...”

– Tak.

Zaskoczony Shae spojrział na ciemne drzwi. Światło księżyca, które wpływało przez otwarte okno, wydobyło z mroku postać stojącą w cieniu.

– Co „tak”?

– Tak, wyjdę za ciebie.

– I? – spytał zachęcająco.

– I... potrzebuję cię... naprawdę.

Kąciki jego ust podniosły się w uśmiechu. Poczul ulgę. Nie musiał do niej iść.

– Dalej, Whitlock, spowiedź dobrze działa na duszę.

– Ja też zachowałam się niewłaściwie, przepraszam. Nie powinnam cię wtedy prześladować, nie powinnam cię prześladować teraz... – Jej głos cichł coraz bardziej. – ...ale kochałam się w tobie, od kiedy tylko cię ujrzałam piętnaście lat temu. Nic nie mogę na to poradzić, Shae, tak już jest i prawdopodobnie zawsze będzie.

Podniósł kołdrę i zaprosił ją do łóżka.

– Chodź tu i powiedz to jeszcze raz.

Gdy wsunęła się w pościel, poczul jej zapach. Gardenie. Nagle polubił gardenie.

– Czy nie chcesz powiedzieć nic więcej? – wymruczał, całując delikatnie jej ramiona, potem szyję.

– Nie.

– Jesteś pewna?

– Shae, czy muszę to mówić?

– Chciałbym to usłyszeć, myślę, że jesteś mi to winna.

– Och, dobrze! Przepraszam, że zabrałam ci kąpielówki – ustąpiła. – To było głupie i szczeniackie z mojej strony, tak cię zostawić nagiego.

– Jeszcze jak głupie. – Obsypywał jej twarz pocałunkami.

– A teraz ubierzemy się, poszukamy sędziego pokoju i raz na zawsze to ustalimy. Wielki ślub w kościele może poczekać parę tygodni.

– O nie. Rozmyślisz się i zostawisz mnie na lodzie.

– W żadnym razie. – Ujął jej rękę i wsunął pod kołdrę, aby udowodnić, że się nie rozmyśli.

Harri zrobiła to samo z jego dłonią. Wydał z siebie cichy jęk, gdy sprawdził co miała na sobie.

– O do diabła, znowu podwiązki... Tylko nie podwiązki!

– Shae, muszę być z tobą szczerą. – Westchnęła. – Nigdy nie pozbędę się tych podwiązek.

Poprawiła się na poduszce i zauważyła, że Shae nie ma nic przeciwko temu.

– Pewnie, a ja ci jutro dokupię jeszcze pięć. Uśmiechnęli się i pocałowali.

– Jesteś na mnie zły?

– Za co?

– Za to, że po tych wszystkich latach ciągle nie dajesz ci spokoju?

Podniósł głowę i powoli zmierzył wzrokiem jej ciało, upajając się widokiem krągłości, miękkich linii i ponętnych kształtów.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, to już od dłuższego czasu nie uciekam.

– O? – Uniosła brwi, zauważając, jak Shae patrzy na nią.

– Tak. Co powiesz na przeprowadzkę do Nowego Jorku?

– Z miłą chęcią.

– Dobrze. Będziesz gotowa do poniedziałku?

Przytaknęła. Mike zrozumie, jeżeli zostawi mu krótką wiadomość. Potem skontaktuje się z zoo w Bronxie. Popatrzyli sobie w oczy.

– Co cię interesuje, Malone?

– Jedna, dwie lub trzy rzeczy, Whitlock. – Sięgnął do jej koszuli. – Ale podwiązki zostają.

– Oczywiście.

Ich usta zetknęły się, rozpoczęły grę. – Przepraszam, że byłam taka niezdolna – szepnęła.

Pochylił głowę i pocałował ją w piersi. Z zamkniętymi oczami delectował się ich smakiem.

– Nie zmieniłbym ani chwili w tym, co było. Może kiedyś wątpiła w jego miłość, ale teraz już nie.

Gdy podniósł głowę, zobaczyła ją w oczach, usłyszała w głosie. – Wiesz co, Whitlock?

– No co, Malone?

– Miałem dać ci jeszcze pół godziny i pójść do ciebie – przyznał się.

– Naprawdę?

– Naprawdę – wyszeptał namiętnie. – Jesteś wspaniałą kobietą, Harriet. Nie wiem, dlaczego uświadomienie sobie tego zajęło mi aż piętnaście lat, ale do końca życia będę to naprawiał.

Dziewczyna przytrzymała dłońmi jego twarz.

– Nie chcę dłużej być Harriet, chcę być zwykłą Harri. Potrząsnął przecząco głową.

Wymruczała:

– Dlaczego nie?

Podniósł głowę i pocałował ją.

– Za dwie godziny będziesz Harri Malone. Myślę, że obojgu nam bardziej się to będzie podobało.

– Och, doprawdy? Za dwie krótkie godziny?

– No, może to potrwa trochę dłużej... Ale Harri nie dbała o to. Shae Malone mógł zabrać jej tyle czasu, ile chciał.